

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>



CENNA  
KOLEKCJA

LINDSAY ARMSTRONG

**Lindsay Armstrong**

# **Cenna kolekcja**

*Tłumaczenie:*

*Małgorzata Dobrogojska*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Damien Wyatt siedział w fotelu z nogami na biurku w swoim gabinecie na piętrze. Miał na sobie dżinsy, koszulę khaki i buty pustynne. Potargane ciemne włosy i cień zarostu na brodzie tylko dodawały mu uroku. Przez otwarte okna dolatywał zapach róż kwitnących w ogrodzie poniżej. Pachniał też jaśmin pnący się po ścianie domu. Za ogrodem rozciągała się plaża nad błękitną, zapraszającą zatoczką. Fale szumiały, w powietrzu unosiła się słona zawiesina.

– Chwilę – powiedział, marszcząc czoło. – Czy to możliwe, że mówisz o Harriet Livingstone? Bo jeżeli tak, to zapomnij o wszystkim, Arturze.

Artur Tindall był koneserem sztuki znanym z zamiłowania do barwnych strojów. Dziś miał na sobie dżinsy, żółtą kamizelkę w czarne słonie i rdzawoczerwoną koszulę. Usłyszawszy pytanie, spieszył się wyrazić.

– Znasz ją?

– Tak sądzę. No, chyba że są dwie osoby o tym imieniu i nazwisku.

– To możliwe.

– Mam nadzieję – zakończył spekulacje Damien. – Opowiedz mi coś o tej swojej Harriet. Nie jest czasem wysoka, szczupła, z burzą włosów i niekonwencjonalnym gustem w ubiorze? – To mówiąc, uniósł kpiąco brew.

Artur sprawiał wrażenie ogłuszonego.

– Owszem, jest wysoka – powiedział wolno. – Jest też szczupła... a co do ubrania, to niespecjalnie pamiętam.

– Czy ty ją w ogóle poznałeś? – dociekał Damien tak samo kpiąco.

– Oczywiście – odparł Artur urażonym tonem, a potem nagle się rozpromienił. – Jedyne co pamiętam to naprawdę długie nogi.

– Bocian też tak ma – zauważył Damien. – Moja Harriet Livingstone też ma długie nogi, ale co do kształtu niewiele mogę powiedzieć. Kiedy ją poznałem, była w długiej batikowej spódnicy.

Artur zapatrzył się w dal, jakby usiłując sobie coś takiego wyobrazić, a potem znów się rozpromienił.

– Okulary! Nosi duże okrągłe okulary w czerwonych oprawkach. I sprawia wrażenie lekko nieobecnej, jakby myślała o sprawach wyższych. – Skrzywił się z dezaprobatą.

Damien uśmiechnął się sceptycznie.

– Jeżeli to ta sama dziewczyna, to wjechała w mojego astona jakieś dwa miesiące temu. Miała duże okrągłe okulary w czerwonych oprawkach.

– Ach! To ona uszkodziła ci astona? – Artur omal się nie zakrztusił.

Damien popatrzył na niego kpiąco.

– Miała tylko jakieś trzeciorzędne obowiązkowe ubezpieczenie, a temu czołgowi, którym jechała, praktycznie nic się nie stało.

– Czołgowi?

– Równie dobrze mógłby nim być. Jakaś solidna terenówka z napędem na cztery koła.

Tym razem Artur skrzywił się okropnie.

– Jak to się stało?

– Skręciła gwałtownie, żeby ominąć psa, a potem nie zdążyła wyrównać, aż było już za późno. – Zabębnił palcami o biurko.

– Ktoś ucierpiał?

– Pies uciekł do właściciela, nawet niedraśnięty. Ona stłukła tylko okulary.

Zamilkł, przypominając sobie zamieszanie po wypadku i to, co, o dziwo, najbardziej utkwiło mu w pamięci, a mianowicie niezwykle, błękitne oczy dziewczyny.

– W sumie amnestia.

– To nie wszystko – zauważył Damien kwaśno. – Złamałem obojczyk, a reperacja samochodu kosztowała majątek.

Artur powstrzymał się przed uwagą, że ten „majątek” musiał być kroplą w morzu ogromnej fortuny przyjaciela.

– Dlatego też, Arturze – kontynuował Damien z niesłabnącym sarkazmem – jeżeli to ta sama dziewczyna, sam rozumiesz, dlaczego nie mogę jej zatrudnić.

Zdjął nogi z biurka i usiadł prosto.

Artur mógłby przysiąc, że dostrzega w oczach przyjaciela zimną determinację, a nawet mroczny cień, mimo to był zdecydowany nie poddać się bez walki. Cóż, obiecał przecież Penny, swojej młodej i bardzo upartej żonie, że załatwi pracę u Wyatta dla jej serdecznej przyjaciółki, Harriet Livingstone. Wiele wskazywało jednak na to, że mówili z Damieniem o tej samej dziewczynie.

Przesunął krzesło tak, by siedzieć naprzeciw Damiena.

– Posłuchaj – powiedział z naciskiem. – Nawet jeżeli to ta sama dziewczyna, a nie wiemy tego na pewno, najważniejsze, że jest naprawdę dobra. Kolekcja twojej matki nie mogłaby się znaleźć w lepszych rękach. Wierz mi. Pracowała w jednym z najbardziej prestiżowych domów aukcyjnych w kraju. – Podkreślał swoje słowa przewracaniem oczami i okrągłymi gestami rąk. – To córka znanego konserwatora obrazów i ma znakomite referencje.

– Dopiero co twierdziłeś, że jest roztargniona. – Damien mówił zniecierpliwionym tonem. – No i wjechała na mnie!

– Może i jest roztargniona w innych sprawach – upierał się Artur – ale nie w pracy. Zna się nie tylko na malarstwie, ale też na porcelanie, ceramice, gobelinach, miniaturach, dosłownie na wszystkim. I ma doświadczenie w katalogowaniu.

– Zupełnie jak w objazdowej akcji reklamowej – zauważył Damien cierpko.

– Wcale nie. Po prostu jest jedyną osobą, która na pewno zna się na drobiazgach zbieranych przez twoją matkę. Jedyną, która potrafi ocenić ich wartość, stwierdzić, czy potrzebują konserwacji. I będzie wiedziała, komu ją powierzyć...

Damien podniósł dłoń.

– Arturze, rozumiem cię, ale...

– Jasne. – Artur usiadł, ale minę miał bardzo autorytatywną. – Jeżeli to ta sama dziewczyna, najprawdopodobniej wcale nie będzie chciała pracować u ciebie.

– Niby dlaczego?

Artur wzruszył ramionami i skrzyżował je na swojej czarno-żółtej kamizelce.

– Przypuszczam, że po tym wypadku potraktowałeś ją dosyć ostro.

Damien potarł dłonią zarost.

– Tylko zapytałem, czy znalazła prawo jazdy w paczce płatków śniadaniowych.

– Cóż, wiem, że stać cię na coś gorszego. To naprawdę wszystko?

Damien wzruszył ramionami.

– No, może dodałem jeszcze kilka epitetów... wiesz, jak to w afekcie. W końcu miałem rozwalony samochód, o obojczyku nie wspominając.

– Kobieta niekoniecznie postrzega takie sprawy podobnie do nas. Mam na myśli samochód... – Artur machnął dłonią. – Rozbicie najpiękniejszego nawet samochodu może nie dotknąć jej tak jak mężczyzny.

Damien przygryzł wargę, wzruszył ramionami i odebrał dzwoniący telefon.

Artur wstał i podszedł do okna. Widok był przepiękny, ale też Heathcote, posiadłość rodzinna Wyatta, była imponująca pod wieloma względami. Z powodzeniem hodowano tu bydło i uprawiano orzeszki makadamia, ale fortunę zbudowano na sprzedaży urządzeń początkowo rolniczych, a obecnie wydobywczych. Wszystko zaczęło się od traktora, który ojciec Damiena zaprojektował i zbudował, ale to Damien potroił majątek, inwestując w maszyny wydobywcze, których używano obecnie w całej Australii.

Artur poznał go w związku z zainteresowaniem jego ojca sztuką. Razem zgromadzili naprawdę pokaźną kolekcję. Siedem lat później oboje rodzice Damiena zginęli na morzu wskutek wywrotki jachtu. Naturalną kolejną rzeczą kolekcję odziedziczył ich syn.

I dopiero wtedy, ku ogólnemu zaskoczeniu, wyszedł na światło dzienne zbiór cennych

przedmiotów zgromadzonych przez jego matkę, a jakimś cudem niezauważony przez resztę rodziny. Okazał się nieprawdopodobnie różnorodny. Podjęcie decyzji o jego uporządkowaniu zajęło Damienowi dobrych kilka lat. Początkowo zamierzał te rzeczy zapakować i rozesłać do wyceny. Ostatecznie, za namową ciotki zdecydował, że zbiór jednak nie opuści Heathcote. W związku tym Artur miał znaleźć kogoś, kto wykona całą tę mrówczą pracę na miejscu. Sprawa niełatwa, zwłaszcza że Heathcote było dosyć oddalone od głównych miast.

Dlatego kiedy na horyzoncie pojawiła się Harriet Livingstone, potraktował ją jak dar niebios...

Artur porzucił widok za oknem i przypatrywał się Damienowi, który, odwrócony do niego półprofilem, wciąż rozmawiał przez telefon. Ledwo o rok przekroczywszy trzydziestkę, był gibki, smukły i doskonale umięśniony. Miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, szerokie ramiona i niezwykłą swobodę w obcowaniu z ludźmi. Czego tylko tknął, zamieniało się w złoto. Para bystrych ciemnych oczu lśniła żywą inteligencją. Jak to zgrabnie ujęła żona Artura, Penny, choć nie można było w jego przypadku mówić o klasycznej urodzie, z pewnością był bardzo atrakcyjny i męski. Gęste ciemne włosy i błyskotliwy intelekt dopełniały obrazu. Poza tym potrafił być naprawdę cięty, czego doświadczyła biedna Harriet Livingstone.

Dlaczego więc w ogóle brała pod uwagę możliwość pracy u niego? Miał dziwne przekonanie, że obaj mówili o tej samej dziewczynie. Musiała zdawać sobie sprawę, o kogo chodzi, na pewno też miała przykre wspomnienia z wypadku.

Poza tym, skąd przekonanie, że dostanie tę pracę po tym, jak swoim podobnym do czołgu wehikułem uszkodziła kosztownego astona martina i obojczyk jego właściciela?

Dlaczego po tym wszystkim dążyła do ponownego spotkania? Czyżby miała w stosunku do niego jakieś plany? A może zamierzała uszczknąć co nieco z jego cennej kolekcji?

– Halo!

Artur pospiesznie wrócił do rzeczywistości. Damien skończył już rozmowę i patrzył na niego wyczekująco.

– Przepraszam – powiedział i znów zajął swoje miejsce.

– Jak się ma Penny?

Artur zawahał się. Pomimo że Damien był zawsze uprzedzająco grzeczny w stosunku do jego żony, Artur miał nieodparte wrażenie, że tak naprawdę przyjaciel nigdy jej nie zaakceptował.

A może po prostu traktował jego małżeństwo po latach nurzania się w rozkoszach kawalerstwa ze zdrową dawką cynizmu? Artur dobiegał już pięćdziesiątki i był od Penny o dwadzieścia lat starszy. Jednak przyjaciel nie powinien okazywać dezaprobaty, tym bardziej że sam miał za sobą wyjątkowo nieudane małżeństwo.

– O czym tak rozmyślasz? – spytał Damien, po raz kolejny ściągając przyjaciela na ziemię.

– Nic, nic – zapewnił pospiesznie.

– Przecież widzę, że błędzisz myślami gdzieś daleko. Z Penny naprawdę wszystko w porządku?

– W porządku – zapewnił Artur i zdecydował się w jednej chwili. – Posłuchaj... zmieniłem zdanie co do Harriet Livingstone. Chyba jednak nie jest odpowiednią osobą do tej pracy. Daj mi jeszcze kilka dni, a znajdę kogoś innego.

Damien popatrzył na niego ze zdumieniem.

– Dosyć zaskakująca zmiana frontu.

– Cóż... ślepy by zauważył, że wy dwoje zupełnie do siebie nie pasujecie... – Artur znacząco zawiesił głos.

Damien poprawił się w fotelu.

– Czyżbyś opisując jej zalety, trochę przesadził?

– Wcale nie! I nie mam pojęcia, gdzie znajdę kogoś równie dobrego.

Damien podrapał się po nieogolonej brodzie.

– Porozmawiam z nią.

– No wiesz! – Artur nie krył oburzenia. – Nie możesz tak zmieniać zdania.

– Jeszcze przed chwilą tego właśnie ode mnie oczekiwałaś.

– Kiedy?

– Powiedziałaś, że jestem ostatnią osobą dla ziemi, dla której ona chciałaby pracować. Miałaś nadzieję, że choćby przez przekorę zmienię zdanie. I tak się stało. Przyprawdź ją tutaj jutro po południu.

– Posłuchaj... – Artur wstał. – Nie mogę ci zagwarantować, że ta dziewczyna...

– Chcesz powiedzieć, że ten barwny opis jej wyjątkowych walorów był mocno przesadzony? –

Damien kpiąco uniósł brew.

– Nie – zaprzeczył Artur. – Sprawdziłem jej referencje. Wszystko się zgadza, ale...

– Po prostu ją tu przyprawdź. – W głosie Damiena pobrzmiwało znużenie. – Jutro.

Artur wyszedł, a Damien stał jeszcze przez chwilę, zaskoczony własnym postępowaniem. Nie znajdował innego wyjaśnienia niż to, że został w jakiś sposób podpuszczony, choć nie tak, jak chciał tego Artur.

Może powodowała nim ciekawość? Dlaczego Harriet Livingstone miałaby chcieć mieć z nim do czynienia po tym, jak ją potraktował? Czyżby chciała mu się zrewanżować?

Bo co innego mogło go skłonić do takiego właśnie zachowania? Nuda? Z pewnością nie. Swoimi zajęciami mógłby obarczyć sześciu ludzi, w perspektywie kilku dni miał morską podróż, a jednak...

Zmarszczył brwi i zapatrzył się w dal. Oczywiście istniała możliwość, że to jednak nie ta sama dziewczyna...

O trzeciej następnego popołudnia Harriet Livingstone i Artur Tindall zostali wprowadzeni do holu Heathcote przez wysoką kościstą kobietę o krótko obciętych siwych włosach. Artur nazywał ją Isabel i ucałował na przywitanie w policzek, ale nie przedstawił jej Harriet. Sprawiał wrażenie zmartwionego i roztargnionego.

Damien Wyatt wszedł do holu innymi drzwiami w towarzystwie dużego psa. Rzucił okulary słoneczne na pobliski stolik i powiedział coś do psa, młodego rasowego wilczura, który usiadł posłusznie, nie tracąc jednak czujności.

Damien, obrzuciwszy Harriet uważnym spojrzeniem, mrugnął do Artura porozumiewawczo. Ta sama dziewczyna.

– Znów się spotykamy, panno Livingstone – zwrócił się do niej. – Prawie udało mi się przekonać samego siebie, że gdyby to była pani, nie przyszłaby pani tutaj.

Harriet odkaszlnęła.

– Witam, panie Wyatt – zaszemrała.

Damien zwrócił pytające spojrzenie na Artura, ale skoro ten nie zareagował, poświęcił całą uwagę dziewczynie.

Dziś zamiast batikowej spódnicy miała na sobie elegancką, granatową lnianą sukienkę. Nie za krótką, nie za długą, nie za obcisłą, za to podkreślającą ładnie barwę niebieskich oczu. Lśniące, skórzane granatowe czółenka na niewielkim obcasiku dorównywały elegancją sukience. Uśmiechnął się lekko. Zapewne unikała wysokich obcasów. Zastanowił się przez chwilę, jakie to uczucie dla dziewczyny być równie wysoką, czy nawet wyższą od większości mężczyzn, których spotykała w życiu. On jednak był od niej wyższy.

Przeniósł wzrok na jej włosy. Długie do ramion, jasne, falujące, starannie związane czarną wstążką, tym razem nie przypominały poprzedniej szopy. Makijaż był niemal niewidoczny, całość klasyczna, ponadczasowa, stonowana – z łatwością mógł ją sobie wyobrazić w jakimś szacownym muzeum lub na aukcji dzieł sztuki.

Teraz jednak nie była już tak przeraźliwie chuda jak w dniu wypadku. Szczupła tak, ale nie chuda. I nic nie mogło ukryć jej bardzo widocznego napięcia.

– Doskonale – powiedział. – Miałaś rację, Arturze, przejdźmy jednak do rzeczy. Przygotowaliśmy kilka przedmiotów z kolekcji mojej matki w jadalni. Proszę je obejrzeć i wyrazić swoją opinię.

Ruszył przodem, a pies podążył za nim, przystając jednak, by spojrzeć na Harriet z niemal ludzkim zaciekawieniem. Harriet odwzajemniła jego spojrzenie i jej napięcie wyraźnie zelżało.

Damien zauważył to kątem oka i znów zrobił coś zaskakującego dla samego siebie.

– Bardzo przepraszam – powiedział – zapomniałem pani przedstawić Tottie. Jej właściwe imię jest okropnie skomplikowane. Mam wrażenie, że lubi pani psy?



Harriet podała Tottie rękę do obwąchania.

– Tak. To jeden z powodów, dla których na pana wjechałam. Na myśl, że uderzyłam tamtego psa, kompletnie zeszywniałam.

Artur cmoknął ze zniecierpliwieniem. Damien zamrugał.

– To byłoby, jak sądzę, dużo gorsze niż zabicie mnie?

Harriett pozwoliła Tottie polizać się po rękę.

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała spokojnie. – Wszystko stało się tak szybko, że nie miałam czasu pomyśleć.

– Lepiej dajmy już temu spokój – burknął.

– Jeżeli zmienił pan zdanie, zrozumieć – odparła Harriet uprzejmie, jednak mężczyznom nie umknął buntowniczy błysk w jej oku.

Naprawdę go nie lubi, pomyślał Artur. Dlaczego więc zdecydowała się na to spotkanie? Tymczasem słowa Damiena okazały się jeszcze bardziej zaskakujące.

– Przeciwnie. Po tym co usłyszałem o pani od Artura, czekam z niecierpliwością, by zobaczyć panią w akcji. Idziemy?

Nie czekając na odpowiedź, pomaszerował do jadalni z dumną Tottie u boku.

Harriet z westchnieniem odłożyła przepiękne, jadeitowe drzewko brzoskwiniowe na stół i zerknęła na resztę rozłożonych tam drobiazgów.

– Wszystkie są niezwykle. Pana matka miała wyjątkowy gust. I znała się na rzeczy.

Zdjęła okulary w czerwonych oprawkach.

Damien, z ramionami skrzyżowanymi na piersi, opierał się o kominek. Nie skomentował jej wypowiedzi dotyczącej jego matki, tylko zapytał:

– To nowa para. Czy oddała je pani do reperacji? – Ruchem głowy wskazał leżące na stole okulary.

Tylko przez chwilę sprawiała wrażenie zdezorientowanej.

– Och – odparła. – Stłukły się tylko szkła, więc je po prostu wymieniałam.

– Czerwone okulary. – Przesunął po niej spojrzeniem. – Niezbyt pasują do pani dzisiejszego eleganckiego stroju.

Uśmiechnęła się lekko.

– Dzięki tym czerwonym oprawkom łatwiej mi je znaleźć.

Przez moment myślała, że on też się uśmiechnie, ale tak się nie stało, więc odwróciła wzrok.

– Jak zamierza je pani skatalogować? – zapytał po chwili. – To nawet nie jest jedna dziesiąta kolekcji.

– Sfotografuję je i zrobię wstępny spis, a potem podzielę je na kategorie i opiszę dokładniej,

biorąc pod uwagę stan, wszystko, czego udało mi się o danym przedmiocie dowiedzieć, jakich działań wymaga. Jeżeli pańska matka miała jakieś dotyczące ich notatki, chciałabym je zobaczyć.

– Jak długo potrwałoby to wszystko?

– Trudno powiedzieć, kiedy nie znam rozmiarów kolekcji – odparła, wzruszając ramionami.

– Liczyłbym ten czas w miesiącach – wyraził przypuszczenie Artur.

– Wie pani, że ta praca wiąże się z koniecznością zamieszkania na miejscu? – spytał Damien. – Ze względu na znaczne oddalenie od miasta.

– Tak, Artur wszystko mi wyjaśnił. Wiem, że dawne zabudowania gospodarskie zostały zamienione w pracownię i że jest tam również mieszkanie. Ale... – zawahała się na moment. – Weekendy będą wolne, prawda?

– Czyżby Artur o tym nie wspomniał?

– Owszem, ale wolałam sprawdzić dwa razy.

– Pewnie chodzi o chłopaka – domyślił się Damien, nie czekając na jej wyjaśnienie. – Jeżeli ma pani przez cały czas za nim tęsknić...

– Nic z tych rzeczy – ucięła stanowczo.

– Nie będzie pani tęsknić czy nie ma do kogo? – zaciekawiał się.

Artur zakaszłał.

– Posłuchaj, naprawdę nie sędzę... – zaczął, ale Harriet nie pozwoliła mu dokończyć.

– Daj spokój, Arturze, wszystko w porządku. – Po czym zwróciła się do Damiena: – Proszę mi pozwolić wyjaśnić: nie mam narzeczonego, męża, kochanka, słowem nikogo, kto mógłby mnie odrywać od pracy.

– Proszę, proszę – przeciągnął w odpowiedzi. – Wzór nie tylko w pracy, ale i w życiu prywatnym.

Patrzyła na niego przez chwilę bez słowa, a potem odwróciła się, lekko wzruszając ramionami, jakby był dziwnym, niezrozumiałym dla normalnych ludzi stworzeniem.

Damianem targnęły złe emocje. Za kogo ona się uważa? Nie dość, że uszkodziła mu samochód, nie wspominając o obojczyku, to jeszcze teraz...

Buntownicze myśli przerwała mu Isabel, pukając do drzwi i proponując popołudniową herbatę.

Artur zerknął na zegarek.

– Serdeczne dzięki, ale chyba nie zdążę. Obiecałem Penny wrócić na czwartą. A ty? – zwrócił się do dziewczyny.

Harriet zawahała się i popatrzyła na Damiena. A on powiedział coś, czego sam się po sobie nie spodziewał.

– Jeżeli ma pani ochotę na herbatę, panno Livingstone, proszę zostać. – Dokończymy naszą rozmowę.

Po chwili wahania podziękowała mu spokojnie.

Isabel wyszła, a Artur wdał się w zawile wyjaśnienia, dlaczego musi wracać do domu, jednocześnie jednak można było wyczuć, że nie ma ochoty opuszczać dalszego ciągu słownego pojedynku, którego był świadkiem. W końcu jednak wyszedł. Isabel przyniosła herbatę i tym razem Damien przedstawił ją Harriet jako swoją ciotkę i zaprosił, by się do nich przyłączyła.

– Niestety nie mogę. Mam masę pracy – usprawiedliwiła się, stawiając tacę na stoliku.

Harriet pokiwała głową i za Isabel zamknęły się drzwi.

– Nikt inny raczej nam nie przeszkodzi – powiedział Damien. – Usiądźmy i wypijmy.

Harriet usadowiła się wygodnie i sięgnęła po dzbanek.

– Mamy tylko jedną filiżankę...

– Ja nie pijam herbaty – oświadczył. – Proszę sobie nalać i kontynuujmy.

Dzbanek był ciężki i kilka kropel spadło na nieskazitelną biel serwetki. Damien zaklął pod nosem i pospiesznie usiadł obok niej.

– Proszę mi powiedzieć, dlaczego pani to robi?

Z łatwością podniósł dzbanek i napełnił jej filiżankę, nie rozlewając ani kropli. Potem wskazał na mleko i cukier, ale podziękowała. Herbatników także nie chciała.

– Mogę za nie ręczyć – powiedział. – Pieczone przez naszego kucharza.

– Jednak dziękuję. Nie przepadam za słodkim.

– Wygląda pani, a właściwie nie wygląda tak bardzo szczupło jak wtedy...

Uśmiechnęła się lekko.

– Straciłam wtedy trochę wagi, ale właściwie zawsze byłam szczupłą.

– Przepraszam – mruknął. – Nie powinienem... Ale proszę mi powiedzieć, dlaczego pani to robi.

W milczeniu obserwowała parę unoszącą się znad filiżanki.

– Z pewnością nie zapomniała pani tego, co wtedy powiedziałem – kontynuował. – Przez większość czasu tutaj była pani okropnie spięta, rozluźniając się tylko w kontakcie z moim psem i przeglądając zbiór mojej matki.

Popatrzył na Tottie, która wstała i ułożyła się ponownie u stóp dziewczyny.

Harriet rzuciła mu krótkie spojrzenie. W dzinsach, wysokich butach i koszuli khaki, z tymi gęstymi czarnymi włosami i niebieskawym cieniem zarostu wyglądał zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy w niego wjechała.

Na wspomnienie wypadku przeszedł ją dreszcz. Był wtedy wściekły w ten specyficznie spokojnie jadowity sposób.

– Niechże się pani odezwie – zażądał.

Upiła herbaty i odetchnęła głęboko.

– Bardzo potrzebuję pracy.

– Zdaniem Artura ma pani bardzo wysokie kwalifikacje. Dlaczego chce pani pracować akurat

u mnie? Z dala od miasta? Nawet jeżeli nie będzie pani za nikim tęsknić,

– To akurat... – zawahała się na chwilę. – To mi odpowiada.

– Dlaczego?

Nie odpowiedziała i milczenie zaczęło się przedłużać. W końcu to on przerwał je niecierpliwie:

– Oj, Harriet...

– Skoro rzeczywiście jestem taka dobra, chcę dostać tę pracę.

– Jesteś dobra, ale muszę wiedzieć coś więcej.

– Taka praca nieczęsto się trafia. A ta jest wprost wymarzona dla mnie.

– Dlaczego?

Westchnęła.

– Mój brat doznał poważnych obrażeń w wypadku surfingowym. Jest w ośrodku rehabilitacyjnym tu niedaleko. Musi się od nowa nauczyć chodzić. Dlatego uznałam tę pracę za spełnienie wszystkich moich modłów. Poza tym, że... – urwała gwałtownie.

– Że to ja jestem pracodawcą? – dokończył za nią.

W odpowiedzi tylko odwróciła wzrok.

– Jednak się zdecydowałaś? – To było stwierdzenie nie zapytanie.

– Tak.

– Zapewne dlatego chciałaś się upewnić, że weekendy będą wolne. Żeby móc odwiedzać brata.

Mogłaś mi od razu o tym powiedzieć – dodał z nutą zniecierpliwienia.

Wzruszyła ramionami.

– Odkąd dowiedziałam się o tej możliwości, byłam kłębkim nerwów. Wszystko wygląda idealnie, ale... – znów wzruszyła ramionami. – Szczerze mówiąc, jest pan ostatnią osobą, której chciałabym coś zawdzięczać.

– Cóż... Potrzebujesz pieniędzy?

– Owszem. To prywatny ośrodek i ma doskonałą opinię, ale ubezpieczenie mojego brata nie pokrywa kosztów. A bardzo chciałbym być blisko Bretta w tym trudnym dla niego okresie.

Sprawa właściwie była przesądzona. Już wtedy, przed dwoma miesiącami zrobiła na nim wystarczająco duże wrażenie i chętnie znów ją zobaczył. Co więcej, teraz podobała mu się jeszcze bardziej, choć podejrzewał, że to musiało prowadzić donikąd.

Ale nie mógł się już wycofać. Choćby ze zwykłej przyzwoitości. A zanim podda się głębszej fascynacji, zawsze może pomyśleć o swoim rozbitym samochodzie...

– Cóż, masz tę pracę, skoro tak ci na niej zależy – wyrzucił z siebie. – Chcesz najpierw zobaczyć pracownię i mieszkanie?

Z trudem hamowała się, żeby nie wybuchnąć.

– Nie oczekuję współczucia – powiedziała. – Zamknięcie jednych drzwi przeważnie oznacza otwarcie innych.

– Powinnaś wiedzieć – powiedział chłodno – że nie lubię, kiedy mi się mówi, co powinienem czuć, więc wyjaśnijmy to od razu. Nie tylko ci współczuję, bo tak zareagowałoby w tych okolicznościach wiele osób, ale i czuję się winny z powodu tego, co powiedziałem po wypadku.

– Och...

– Kontynuujmy, jeśli można. Nawet nie spróbowałaś herbaty – dodał nagle.

– Jakoś nie mam ochoty.

Wstała tak gwałtownie, że potknęła się o Tottie i byłaby upadła, gdyby jej nie złapał.

Oboje byli zmieszani, kiedy wyplątywał ją z psa i stolika do kawy, a potem okazało się, że tkwi pośrodku pokoju w jego ramionach.

– Czy to jakaś wrodzona skłonność do wypadków? – spytał kpiąco.

Spróbowała się uwolnić z jego objęć, ale choć trzymał ją raczej lekko, to najwyraźniej nie zamierzał puścić.

– Mam dwie lewe ręce – wyjaśniła z zażenowaniem.

– A co to takiego?

– Określenie mojego ojca na kiepską koordynację ruchów.

– Więc jednak skłonność do wypadków.

– Można to tak nazwać – odparła, wzruszając ramionami. – Proszę mnie puścić.

– Zaraz – odparł z iskierkami rozbawienia w oczach. – Jeszcze nigdy nie trzymałem w objęciach tak wysokiej dziewczyny i nawet mi się to podoba.

Nie zdążyła zaprotestować, bo zamknął jej usta pocałunkiem.

Zaskoczenie zupełnie odebrało jej zdolność oporu i kiedy w końcu podniósł głowę, mogła tylko oddychać ciężko i wpatrywać się w niego bez słowa.

– Mmm. – Przesunął dłońmi po jej plecach. – Całkiem niesłusznie sądziłem, że jesteś chuda.

– To... – zaczęła, ale nie była w stanie dokończyć.

– Szaleństwo? – podsunął uprzejmie.

Zgodziła się bez protestów.

– Cóż, chyba tak. Z drugiej strony, doświadczyliśmy tak szerokiej gamy emocji...

– I co z tym zrobimy? – wtrąciła, zdesperowana.

– Byliśmy na siebie źli – kontynuował.

– Okropnie źli – podkreśliła.

– Owszem. A teraz widzę tylko, że masz zachwycające oczy.

– Ja...

– A ta skóra... – Przeniósł dłonie na jej ramiona i pogładził je z lubością. – Tak cudownie gładka, wprost aksamitna... a co do nóg, na twoim miejscu nie nosiłbym tych długich spódnic. To przestępstwo ukrywać tak wspaniałe nogi.

– Panie Wyatt – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Proszę mnie puścić i dać sobie spokój z tymi komentarzami.

– Jeszcze minutkę. Artur miał rację, twierdząc, że sprawiasz wrażenie istoty uważającej się za wyższą.

Zamiast zacząć mu się wyrywać, zastygła jak zaczarowana.

– To znaczy?

– Na przykład wcześniej, w holu, spozjrzałaś na mnie tak, jakbym się właśnie wyczołgał z jakiejś nory.

– Wcale nie!

– Cóż, może robisz to nieświadomie. Artur powiedział właściwie, że sprawiasz wrażenie osoby, której umysł błądzi w sferach idealnych.

– A cóż to ma znaczyć?

Opuścił ramiona i cofnął się o pół kroku, ale ona nawet nie drgnęła.

– Że jesteś ponad zmagania zwykłych śmiertelników? – bąknął, wzruszając ramionami. – Ponad przyjemności życia i miłości, o mężczyznach nie wspominając? Podobno nikt cię nie interesuje. Ciekawe, dlaczego?

Rzadko traciła panowanie nad sobą, jeżeli jednak już do tego doszło, konsekwencje bywały katastrofalne. Zazwyczaj dlatego, że była dość wysoka, by działać skutecznie. Teraz jednym krokiem skróciła dystans do mężczyzny i wymierzyła mu policzek.

– Marzyłam o tym – sapnęła z satysfakcją. – A co do bycia ponad wszystko, to chyba właśnie ty uważasz siebie za Bóg wie co!

Wzruszył ramionami i nagle znów chwycił ją w objęcia i zaczął całować. Tym razem jednak miał w tym określony cel. To miała być potyczka między przeciwnikami, prowadząca jednak w końcu do zgody.

– Dość już złych emocji między nami – powiedział, kiedy w końcu podniósł głowę.

– To znaczy?

– Czas ruszyć do przodu. Od początku nie chciałem cię zranić, ale los tak to wszystko poprowadził.

Przyciągnął ją bliżej, a jego natarczywe dłonie budziły w niej ekstatyczne dreszcze.

Potem ujął jej twarz w obie dłonie i przez długą chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. Harriet

z lubością wchłaniała niezwykle i podniecający zapach prawdziwego mężczyzny. Kiedy tak pożerał ją wzrokiem, a jego dłonie wędrowały po jej ciele, zaczęła zmieniać o nim zdanie. Być może pod tą drażliwą, skłoną do irytacji powłoką krył się wprawny i doświadczony kochanek?

Było w nim coś tak pociągającego, że kiedy znów zaczął ją całować, wbrew sobie poczuła, że oddaje mu pocałunki.

Oderwali się od siebie tylko na krótko, by złapać oddech, którego zabrakło obojgu. Damien rozwiązał wstążkę podtrzymującą jej włosy i wsunął w nie palce. Ona objęła go ramionami, wyczuwając siłę mięśni pomimo pozornej smukłości.

Na ziemię sprowadziło ich dopiero otwarcie drzwi jadalni i zawadiackie gwizdnięcie. Damien nie zdradził najmniejszych oznak zmieszania. Puścił Harriet i starannie poprawił kołnierzyk jej sukienki, a dopiero potem zwrócił się do przybysza.

– Charlie, poznaj Harriet Livingstone. – Położył jej dłonie na ramionach. – Harriet, to mój brat, Charles Walker Wyatt.

Harriet spróbowała choć trochę przyglądzić włosy, zanim odwróciła się do Charlesa. Był niższy od brata i wyglądał na kilka lat młodszego.

– No wiesz! – wykrzyknął. – Nigdy bym się nie spodziewał, że właśnie tu będziesz się całował z dziewczyną, której nigdy w życiu nie widziałem. To jakieś szaleństwo – mówił podchodząc bliżej.

– Proszę mi wybaczyć to określenie – zwrócił się do Harriet. – Jednak...

– Charlie. – Ton Damiena brzmiał ostrzegawczo.

– Damien? – Wzrok młodszego mężczyzny wyrażał czystą niewinność. – Po prostu wyznacz granice, a ja spróbuję ich nie przekraczać.

– Gdybyś chciał zachować się grzecznie, wyszedłbyś i zamknął za sobą drzwi.

Najwyraźniej nie był tak całkiem niewzruszony wtargnięciem brata, jak się początkowo wydawało.

– Ach. – Charlie podrapał się po brodzie. – Może i tak, ale i ja chętnie poznałbym pannę Harriet Livingstone. – Popatrzył na nią z uwielbieniem.

– Kiepski pomysł – ocenił Damien. – Lepiej po prostu wyjdź.

Najwyraźniej coś w końcu dotarło i do Charlesa Walkera Wyatta, bo pozdrowił ich krótkim skinieniem głowy i odwrócił się po żołniersku.

– Wedle rozkazu, sir.

Damien czekał, aż drzwi zamkną się za nim i dopiero wtedy odwrócił się do Harriet.

– Wiesz co? – powiedział z goryczą. – Kompletnie nie rozumiem, dlaczego każde nasze spotkanie musi przemienić się w szopkę.

Nie potrafiła ukryć zażenowania.

– Myślę, że powinnam już pójść. Nie mogłabym tu pracować.

– Pójść? – Damien nie wierzył własnym uszom. – Jak można tak się całować, a potem tak po prostu odejść?



## ROZDZIAŁ DRUGI

– Ty to zacząłeś.

Zaledwie te słowa padły, zrobiło jej się głupio, bo zabrzmiały jakoś tak koślawo i dziecinnie.

Jednak zupełnie nie umiała dać sobie rady ze swoimi uczuciami.

– Gdybyś się nie potknęła o psa, może bym nie zaczął – odparł, zirytowany. – A w ogóle, dlaczego

Tottie tak cię polubiła?

– Nie ma pojęcia. – Wzruszyła ramionami. – Psy na ogół mnie lubią.

– Posłuchaj – powiedział. – Usiądź i napij się herbaty. Albo mam lepszy pomysł. – Podprowadził ją do stołu i wysunął krzesło. – Pooglądaj sobie jeszcze kolekcję mojej matki, a ja przygotuję nam drinki.

To powiedziawszy, odwrócił się do barku.

Harriet odetchnęła głęboko i przeczesła włosy palcami, ale nie mogła znaleźć wstążki, żeby je z powrotem związać. Wyciągniętą z torebki chusteczką przetarła twarz, a potem jej uwagę całkowicie pochłonęła wspaniała różowo-złota kamea w niezwykle precyzyjnie wykonanej brylantowej oprawie.

Damien wrócił z dwoma szklaneczkami brandy i usiadł naprzeciwko.

– Zdrowie – powiedział.

Spojrzała na niego z wahaniem.

– Nie myśl – poradził. – Po prostu wypij.

Po kilku łykach poczuła się znacznie lepiej, ale zanim zdecydowała się odezwać, zrobił to on:

– Dobrze znasz Artura?

– Ledwo. Znacznie lepiej znam Penny. Jakiś czas chodziłyśmy razem do szkoły, chociaż jest trochę starsza. Potem nasz kontakt się urwał i odnalazłyśmy się dopiero niedawno. Zabawny zbieg okoliczności. Dosłownie wpadłam na nią – mrugnęła zawadiacko – nie, nie tak jak na ciebie. To było na chodniku; szłam wtedy piechotą.

W jego oczach błysnęło rozbawienie.

– Co za ulga. Mów dalej.

– Poszłyśmy na kawę i opowiedziała mi o Arturze. Podobno wyjechali z Sydney, by uniknąć wyścigu szczurów. Prowadzi pracownię oprawy obrazów i małą galerię sztuki, a Artur także zajmuje się sztuką. Urodził się tutaj, prawda?

– Tak. Był przyjacielem mojego ojca i pomagał mu założyć kolekcję.

– Kiedy powiedziałam, że ja też uciekłam od wyścigu szczurów i szukam pracy, zaczęła się

zastanawiać i w końcu namówiła mnie na spotkanie z Arturem.

– Rozumiem. – Zakręcił złocistym płynem w szklance. – Nie mówiłaś im o swoim bracie?

– Nie. – Obrysowała brzeg szklanki palcem i upiła łyk. – Szczerze mówiąc, źle znoszę współczucie.

– Co robiłaś tutaj wtedy, kiedy na mnie wjechałaś? – zapytał po chwili milczenia.

– Szukałam ośrodka rehabilitacyjnego. Byłam w tej okolicy pierwszy raz i nie znałam jeszcze drogi. Stąd mój brak zdecydowania.

– Gdzie mieszkasz teraz, kiedy twój brat jest w ośrodku?

Znów się zawahała i upiła łyk brandy.

– W wynajętej przyczepie. Pracuję jako kelnerka, ale...

– Ale?

Nie odpowiedziała, tylko uparcie wpatrywała się w swoją szklankę.

– Dobrze – powiedział. – Nie będę cię wypytywał. – Masz tę pracę, jeżeli jej chcesz, ale co zrobimy z tym wszystkim?

– Z czym?

– Najwyraźniej masz krótką pamięć. Często się tak całujesz z obcymi facetami?

Dopiero teraz uświadomiła sobie sytuację z całą wyrazistością i pociągnęła solidny łyk brandy.

– Jednak zapomniałaś?

– Nie. Ale... dla mnie to było okropnie żenujące. Wystarczająco, żeby cała reszta... – Przerwała, szukając odpowiedniego słowa.

– Przestała się liczyć? – podpowiedział.

– Niezupełnie. Powiedziałabym raczej, że wskutek tego cała reszta zyskała właściwą perspektywę.

– Czyli?

– To był impuls, nie sądzisz?

– Mów dalej.

Zawahała się. Nie potrafiła odczytać wyrazu jego twarzy, ale poczuła ukłucie lęku.

– Cóż... Obraziłeś mnie, ja ci odpowiedziałam...

– Spoliczkowałaś mnie – uściślił.

– Przykro mi, ale chyba jednak miałam powód. Wcale bym się nie zdziwiła, gdybyś wciąż był na mnie zły z powodu twojego samochodu.

– Nie wspominając o obojczyku. Wciąż jeszcze mnie pobolewa. Ale nie jestem już zły. Raczej zdeorientowany. Całowałaś mnie jak kobieta spragniona...

Przez dłuższy czas nie odrywała wzroku od kamei, w końcu jednak zerknęła na niego.

– Może. Jednak lepiej o tym zapomnijmy.

– Dlaczego?

Odstawiła szklankę i wstała.

– Bo nie mam zamiaru nawiązywać z tobą romansu. Nie traktuj tego osobiście. Po prostu lubię swoją wolność, to wszystko.

Patrzył na nią bez słowa, ale z jego wyrazu twarzy nie dało się nic wyczytać.

– Jeżeli nie masz nic przeciwko, pójdę już. Przykro mi, że straciłeś czas, ale nie sądzę, żeby to się mogło udać.

Jeszcze przez chwilę trwał zupełnie nieruchomo, a potem wstał i wyprostował się na całą wysokość.

– Owszem, mam coś przeciwko – powiedział sucho. – I zaraz ci to wyjaśnię. Po prostu nie chcę cię mieć na sumieniu. Chyba tylko dlatego zgodziłem się z tobą spotkać.

– Jeżeli sądzisz, że naprawdę mogłabym tu pracować, to chyba jesteś niespełna rozumu. – Ta uwaga była zupełnie niepotrzebna, jednak nie potrafiła zapanować nad językiem.

Spotkali się wzrokiem.

– Masz tę pracę, Harriet Livingstone – powiedział zdecydowanym tonem. – Możesz się tu wprowadzić pojutrze. Mnie już tu wtedy nie będzie. Wyjeżdżam na kilka tygodni, przynajmniej miesiąc. W domu przez jakiś czas będzie tylko Isabel i Charlie. Czy Artur wspomniał o kwocie wynagrodzenia?

– Tak.

– Dodaj do tego dwadzieścia procent od każdej sztuki, którą postanowię sprzedać. Odpowiada ci to?

– Ja... ja...

– Dajmy spokój tym wątpliwościom. Dokończ brandy.

– Lepiej nie. Prowadzę.

– W porządku, ale muszę wiedzieć, czy bierzesz tę pracę.

Najchętniej zrezygnowałaby, ale skoro miał wyjechać... Z pewnością zdoła skończyć katalogowanie w ciągu kilku tygodni.

– Biorę – odpowiedziała ledwo dosłyszalnie.

– Chcesz obejrzeć pracownię i mieszkanie?

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Na pewno nic im nie brakuje.

Patrzył na nią z zaciekawieniem w ciemnych oczach.

– Nie mogę rozstrzygnąć, co tak naprawdę w tobie siedzi.

Odetchnęła głęboko i nawet udało jej się zdobyć na uśmiech.

– Jeżeli to cię pocieszy, mam ten sam problem. – Do widzenia, Tottie – dodała, poklepując psi łeb. – Nie widziałeś gdzie moich okularów?

– Są tutaj – odparł beznamiętnie, biorąc je ze stołu i podając jej. – Odprowadzę cię.

– Dziękuję, dam sobie radę.

– Nie ma mowy. Chodźmy.

Wyszli na podjazd, gdzie stał tylko jeden samochód. Jej.

Damien spojrzał na niego niechętnie.

– A więc wciąż jeździsz tym przeklętym czołgiem? – spytał z niedowierzaniem.

– To samochód mojego brata. Dobrze mi służy.

Wymamrotał jakąś niepochlebłą uwagę, ale na tyle niewyraźnie, że mogła uznać ją za niebyłą.

– Życzę ci miłego pobytu w Heathcote. Skoro tak sobie cenisz wolność, na przyszłość nie całuj się, z kim popadnie. I uważaj na Charliego. To okropny kobieciarz.

– Przypuszczam, że to u was rodzinne. – Wdrapała się do starej, poobijanej terenówki.

Damien odczekał, aż odjedzie, a potem zwrócił się do Tottie:

– Ciekawe, co ty o tym wszystkim sądzisz? Widzę, że jesteś po jej stronie, ale doprawdy nie pamiętam, żebym tak całował ledwo poznaną dziewczynę.

Jak należało się spodziewać, Tottie nie odpowiedziała, tylko ziewnęła, a Damien wzruszył ramionami. W ogóle od dawna nie całował nikogo w ten sposób. Był zbyt zajęty i chyba zbyt cynicznie nastawiony do kobiet. Zamiast skłonnej do wypadków erudytki, jeżdżącej okropną terenówką i mającą czelność przekupywać jego psa, wolałby poznać jakąś miłą, nieskomplikowaną, znającą reguły gry dziewczynę.

– To przez ciebie, Tottie – powiedział surowo do suki, która nie zwróciła na niego najmniejszej uwagi. – Uważaj na nią chociaż, kiedy mnie nie będzie – dodał. – Bóg wie, do czego może doprowadzić posiadanie dwóch lewych rąk.

– Proszę o pozwolenie zabrania głosu. – Usłyszał za plecami.

Podjazdem nadchodził Charlie.

– Nie zaczynaj – poradził mu Damien.

Charlie przystanął obok i wsunął dłonie do kieszeni spodni.

– Niezwykły pojazd jak dla dziewczyny, zwłaszcza zajmującej się antykami. Tak przynajmniej uważa Isabel.

– Należy do jej brata. – Pokrótce opowiedział mu o Harriet i o poczynionych ustaleniach. – Obiecuj mi, że zostawisz ją w spokoju.

Charlie sprawiał wrażenie obrażonego.

– Chyba nie sądzisz, że próbowałbym ukraść twoją dziewczynę?

– Tak właśnie sądzę – odparł Damien beznamiętnie. – Ale nie o to chodzi. To nie jest moja dziewczyna. Ma tu pracę do wykonania i im prędzej ją skończy, tym lepiej.

Charlie zmarszczył czoło.

– Dlaczego wyczuwam wokół panny Livingstone jakąś tajemnicę? Nawiasem mówiąc, ma świetne nogi.

– Nie wiem – odparł krótko Damien. – Jak długo zamierzasz tu zostać?

– Spokojnie, braciszku – odparł Charlie radośnie. – Oczekują mnie w bazie za tydzień. I zapewne nie wiesz, że rozmawiasz z kapitanem Charlesem Walkerem Wyattem. Dlatego tak wpadłem do jadalni, że chciałem ci się pochwalić.

– Charlie! – Damien odwrócił się do brata. – Gratulacje! – Uścisnął mu dłoń i otworzył ramiona. – Chodź, wypijemy za twój awans.

Tuż przedtem, zanim poproszono ich do stołu, Charlie zwrócił się do brata z namysłem.

– Słuchaj... w tej dziewczynie jest coś szczególnego. Krótko mówiąc, bądź ostrożny.

Damien chciał zaprzeczyć, że w ogóle myśli o Harriet Livingstone, ale w końcu tego nie zrobił. Za to powiedział z zadumą:

– Cieszę się, że to mówisz, bo sam się zastanawiałem, co mnie napadło. Więc, co o niej sądzisz?

Charlie potrząsnął głową.

– Nie mam pojęcia. Ale niektóre kobiety otacza jakby aura rezerwy, bezbronności, złamanego serca, nie wiem, ale trudno to ująć w słowa.

– Chyba wiem. I wyczułeś to w niej w ciągu tych kilku minut?

Charlie zamyślił się.

– Kiedyś uparłem się, żeby się umówić z dziewczyną, która przejechała obok mnie na rowerze. Widziałem tylko jej policzek i falę powiewających na wietrze, lśniących, brązowych włosów. To mi wystarczyło. Dogoniłem ją samochodem, przekonałem, żeby włożyła rower do bagażnika i zjadła ze mną lunch. Spotykaliśmy się potem przez kilka miesięcy.

– I co się stało?

– Latanie. Nie mogłem widywać się z nią wystarczająco często. A co do ciebie... Po Weronice...

– Charlie wzruszył ramionami jakby nie był pewny, co powinien powiedzieć.

– Weronika – powtórzył Damien głosem bez wyrazu.

– Twoja była żona – wyjaśnił Charlie. – Wspaniała dziewczyna, ale...

Damien uniósł brew.

– Posłuchaj, tylko dlatego pozwoliłem, by ta rozmowa zaszła tak daleko, że rozczulił mnie twój awans, ale już wystarczy.

– W porządku. Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem.

– Czy to czasem nie ten facet, w którego wjechałaś?

Brett Livingstone siedział na wózku inwalidzkim w swoim przyjemnym pokoju w centrum rehabilitacyjnym. Minę miał zmartwioną.

Harriet zajęła fotel naprzeciwko. Przyjechała wprost z Heathcote, by podzielić się nowiną o pracy. Wcześniej o tym nie wspomniała, bo nie chciała, żeby się rozczarował, gdyby nic z tego nie wyszło.

– Tak, ale to już przeszłość, a praca, nie dość, że moja ulubiona, to jest z zamieszkaniami.

– A będziesz z nim bezpieczna?

– Bezpieczna? – Harriet spojrzała na niego zaskoczona. – Jasne.

Brett nie był zachwycony.

– Przecież to jakiś oprych.

Harriet uśmiechnęła się lekko.

– Miał naprawdę wyjątkowy samochód, a ja go poważnie uszkodziłam. Trudno mu się dziwić. Ale w domu mieszka jego ciotka. I czasem brat. No i jest służba. Poza tym ma wspaniałego psa. Nazywa się Tottie i ma świetny rodowód.

Na widok entuzjazmu siostry Brett uśmiechnął się z ociąganiem.

– Pies zawsze zdobędzie twoje serce.

– Chyba tak – przyznała. – Ale ta praca to marzenie każdego z mojej branży.

Niepotrzebnie powiedziała bratu o tamtym wypadku.

– Mogę zjeść z tobą obiad?

– Jasne, siostrzyczko. Będzie mi bardzo miło.

Harriet nigdy wcześniej nie mieszkała w przyczepie, a te ostatnie kilka tygodni przekonało ją definitywnie, że nie przepada za cygańskim trybem życia.

Pomimo panującej wewnątrz czystości i nowoczesności czuła się klaustrofobicznie i źle spała. Przeżycia ostatnich miesięcy też niczego nie ułatwiały.

Lennox Head leżało w dystrykcie Północnych Rzek w Nowej Południowej Walii. Nie nad samą rzeką, tylko pomiędzy Tweed i Richmond Rivers, gdzie jako cypel z przepiękną długą plażą przyciągało surferów i lotniarzy z całego świata.

W głębi lądu było zielono i falisto. Na nadbrzeżnych równinach uprawiano trzcinę cukrową, dalej kawę i jabłka, ale najpoważniejsze dobro regionu stanowiły orzeszki makadamia. Rosły tu wielkie drzewa laurowe i dużo odmian barwnie kwitnących krzewów.

Harriet wróciła do przyczepy, przebrała się i poszła na spacer, a potem usiadła na ławce na zewnątrz. Wieczór był spokojny.

W dali słyszała surferów, na niebie lśniły gwiazdy, ale nie czuła wewnętrznego spokoju. Nie mogła przestać myśleć o Bretcie.

Sześć lat młodszy od niej, miał dopiero dwadzieścia. Ich matka zmarła, kiedy był jeszcze

dzieckiem. Jak długo Harriet sięgała pamięcią, zawsze się nim opiekowała. Później zajmowała się ojcem, aż do jego odejścia przed kilku laty. Był wspaniałym człowiekiem, pełnym humoru, szykującym swoim dzieciom liczne, małe niespodzianki, opowiadającym wspaniałe historie, a jednocześnie kompletnie bezradnym w kwestiach życiowych, takich jak oszczędzanie i planowanie przyszłości.

Dlatego żyli z dnia na dzień – kiedy była praca, jadało się kraby, kiedy jej nie było, tosty z mieloną wołowiną. I często się przeprowadzali z miasta do miasta w poszukiwaniu większych lub mniejszych galerii sztuki.

Jednak to właśnie dzięki ojcu Harriet nabyła dużej wiedzy o antykach i sztuce w ogóle. Od dziecka podzielała jego pasję i do jej najwcześniejszych wspomnień należało wspólne z ojcem odwiedzanie galerii i aukcji sztuki, a także czytanie książek o historii sztuki.

Brett bardzo się od niej różnił. Atletycznie zbudowany, zafascynowany morzem, wiódł życie profesjonalnego surfera. Powoli wyrabiał sobie nazwisko, kiedy wydarzył się wypadek i jak na razie nikt nie był pewny, czy jeszcze kiedyś będzie mógł chodzić.

Poza nim samym, bo walczył o to ze wszystkich sił i czynił niewielkie na razie, ale jednak postępy. Przynajmniej w tym ośrodku oferowali rzeczywiście dobrą opiekę i rehabilitację, a Harriet w końcu będzie miała środki, by finansować jego pobyt.

Znów zaczęła rozmyślać o Damienie i przedziwnym biegu wydarzeń tego wieczoru. Na wspomnienie jego pocałunków przeszedł ją dreszcz. Jak to możliwe, że tak bez reszty uległa jego urokowi? Czy to była tylko reakcja na ciepło i czułość drugiego człowieka?

Chyba tak, skoro przysięgła sobie już nigdy więcej się nie zakochać.

Skrzywiła się, bo ta deklaracja brzmiała aż nazbyt dramatycznie. Może naprawdę jest neurotyczką? Skłonną do wypadków intelektualistką? Czy rzeczywiście traktuje innych z wyższością?

A może jest po prostu bardzo samotna?

Przygryzła wargę i zamrugnęła, by powstrzymać łzy.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Dwa tygodnie później wspomnienie mieszkania w przyczepie zaczęło blaknąć, a sama Harriet łatwo przystosowała się do życia w Heathcote.

Mieszkanie nad przerobioną ze stodoły pracownią okazało się wygodne i całkowicie samodzielne. Posiadało aneks kuchenny ze wszystkimi udogodnieniami, co dla niej jako miłośniczki gotowania było szczególnie cenne. Wkrótce miała już na oknie cały zestaw ziół w doniczkach. Wyposażenia kuchni dopełniały piękny, stary drewniany stół i ławy.

W salonie z widokiem na morze stały wygodne fotele, a w jednej z sypialń, udekorowanej w fiolecie i zieleni, królewskich rozmiarów łożo z cudownie ciepłą i delikatną kapą.

Isabel zwierzyła jej się, że z zamiłowania jest dekoratorką specjalizującą się właśnie w sypialniach.

Obie panie zaprzyjaźniły się szybko. Isabel była siostrą ojca braci. Nigdy nie wyszła za mąż i prowadziła im dom z niezwykłą wręcz dbałością i zaangażowaniem. Doskonale знаła każdy zakątek całej posiadłości, bo nie tylko tu właśnie dorastała, ale i spędziła większą część życia.

Personel, którym zarządzała, traktowała łagodnie. Zwierzyła się wprawdzie Harriet, że kucharz prawdopodobnie popija, ale nie miała serca go zwolnić, bo miał szóstkę małych dzieci. A poza tym gotował jak marzenie...

Harriet bez trudu odgadła, że sercem Isabel niepodzielnie władali dwaj bratankowie. Przekonała się też, że Isabel sumiennie wypełnia polecenia Damiena.

Stało się to już w dniu jej przybycia do Heathcote. Isabel odwiedziła ją w mieszkaniu jeszcze tego samego dnia wieczorem i przyniosła kluczyki od samochodu.

Harriet popatrzyła na nie ze zdumieniem.

– W garażu stoi niebieski holden. Nie jest nowy, ale w doskonałym stanie. Proszę go używać podczas pracy tutaj. Poprosiłabym natomiast o kluczyki do pani terenówki. Zaparkuję ją bezpiecznie na ten okres.

– Czy dobrze odgaduję w tym pomysł Damiena?

Isabel skrzywiła się lekko.

– Owszem.

– Jeżeli mu się wydaje, że może...

– Kazał mi panią zwolnić, w razie gdyby nie zgodziła się pani na holdena. – Isabel poklepała Harriet po ramieniu. – Jestem pewna, że łatwiej się go prowadzi. Widok pani samochodu fatalnie na niego działa.



– Mogę to zrozumieć, ale przecież go tu nie ma.

– On tu jest, nawet jeśli go nie ma fizycznie – zauważyła Isabel. – Ma szósty zmysł, jeżeli chodzi o to miejsce. Więc dobrze?

– Cóż... lepiej nie powiem, co o nim myślę.

– Och, z pewnością ma pani rację. – Isabel potaknęła skwapliwie. – Ale poza tym chyba zachował się życzliwie?

Harriet zacisnęła wargi.

– Chyba tak – odparła wolno.

Wieczorem pojechała holdenem odwiedzić Bretta i powtórzyła mu tę rozmowę.

– Życzliwie? – powtórzył Brett, kiedy zawiozła go na parking. – Jesteś pewna, że nie wpadłaś mu w oko?

– Całkowicie... – Zamilkła na chwilę, a potem powiedziała szybko: – Pewnie po prostu twój samochód przypomina mi, co nim zrobiłam z jego ukochanym astonem martinem.

– Ale skoro go tu nie ma...

– Podobno ma oczy z tyłu głowy czy coś w tym rodzaju – powiedziała posepnie, ale zaraz zmusiła się do uśmiechu. – Jak ci idzie?

– Mam nową fizjoterapeutkę – odparł Brett radośnie. – Jest naprawdę świetna. Codziennie chodzę trochę dalej.

Harriet po raz pierwszy od dłuższego czasu usłyszała w jego głosie zawadiacką nutę. Oby ta nowa terapeutka dała mu tę iskrę nadziei, której tak bardzo potrzebował.

Szczególny aspekt życia w Heathcote stanowił Charlie. Nie spędzał w rezydencji zbyt dużo czasu podczas swoich przepustek, ale kiedy już tam był, zawsze wpadał odwiedzić Harriet.

Była to chyba trzecia taka wizyta, kiedy Harriet zorientowała się, że Charles Walker Wyatt traktuje ją dosyć osobliwie. W żaden sposób nie mogła zachować przy nim powagi i w końcu mu o tym powiedziała.

– Charlie... czy tobie się wydaje, że ja jestem z Marsa?

– Z Marsa? – spytał zaskoczony. – Dlaczego tak mówisz?

– Bo tak mi się dziwnie przyglądasz... jakbyś się zastanawiał, czy to, co mówię, ma jakieś drugie dno, albo jakbyś czegoś we mnie nie rozumiał.

– Ach! – Omal się nie zadławił dużym kęsem jabłka, a potem przez chwilę żuł w milczeniu. – Chyba po prostu dotąd nie spotkałem nikogo podobnego do ciebie.

Przyglądał jej się z namysłem. Miała na sobie czarne szorty i szafirowy bezrękawnik. Włosy związała w węzeł na czubku głowy i włożyła swoje charakterystyczne okulary w czerwonych oprawkach, bo właśnie czytała przepis na danie, które chciała przygotować na kolację. Strój

doskonale podkreślał zgrabną, smukłą figurę i wyjątkowo długie nogi.

Nic dziwnego, że Damien dał się ponieść, pomyślał Charlie. Choć przyzwyczajony do pięknych kobiet, w tej dostrzegał coś subtelnego, a jednocześnie dziwnie fascynującego. Teraz żałował, że obiecał bratu zostawić ją w spokoju.

– Charlie? – Głos Harriet wyrwał go z zamyślenia.

– Strasznie ciężko tu pracujesz – powiedział. – Wczoraj wróciłem do domu o północy, a ty wciąż byłaś w pracowni.

– To dlatego, że bardzo chciałbym wszystko skończyć, zanim twój brat... – urwała nagle.

– Zanim Damien wróci? Dlaczego? – spytał po prostu.

Wzruszyła ramionami.

– Jestem przekonany, że zrobiłaś na nim duże wrażenie – powiedział żarliwie. – Zazwyczaj nie mówi o swoich prywatnych sprawach. Niedawno ostro mnie usadził, choć tylko wspomniałem imię Weroniki. To jego była żona – dodał i zamilkł wyczekująco.

Usilnie się starała nie chwycić przynęty.

– Ja też bardzo dbam o moją prywatność – powiedziała krótko. – Był taki wściekły na mnie po tym wypadku, a ja na niego... I o mało znów się nie pokłóciliśmy – dodała wyjaśniająco. – Pewnie gdybym go nie spoliczkowała, wcale by mnie nie zaczął całować.

– Uderzyłaś go? – Popatrzył na nią z uwielbieniem.

– Tak – przyznała. – Nie jestem z siebie dumna, ale nie mogłam znieść epitetu, jakim mnie obdarzył. I nie chcę więcej o tym mówić. Idź już, bo zabieram się za gotowanie.

Pracownia, przerobiona ze stodoły, była przeuroczym miejscem do pracy. Jasna, przestronna, wyposażona w długi blat i liczne półki, zlew, mikroskop i komputer.

Jednak najbardziej pomagała Harriet czuć się jak w domu obecność Tottie. Potężna suka była teraz jej stałą towarzyszką. Razem chodziły na spacer, na plażę i do stajni, gdzie Harriet zaprzyjaźniła się z jednym z koni, żwawą siwą klaczą o imieniu Sprite.

Stajenny Stan zaproponował jej przejażdżkę, ale choć jeździła jako dziecko, odmówiła, zadowolając się cwieczornym karmieniem klaczy marchewkami.

Często też łapała się na tym, że rozmawia z Tottie, jakby ta była człowiekiem.

Zastanawiała się, jak przyjmie to Isabel, ale ta reagowała pogodnym uśmiechem.

– Od początku przepadała za Damianem, ale skoro wyjechał, to naturalne, że teraz wybrała ciebie – powiedziała po prostu.

Harriet nalegała, by kolekcja matki Damiena została skatalogowana podwójnie. Najpierw rzeczy przeglądała i rejestrowała Isabel, a dopiero potem przekazywała je Harriet.

– Uważasz, że ci nie ufamy? – spytała Isabel, kiedy Harriet zasugerowała takie rozwiązanie. –

Przecież masz świetne rekomendacje.

– Zawsze lepiej się zabezpieczyć, niż później żałować – odparła Harriet. – W ten sposób obie jesteśmy kryte.

Z tą opinią zgodził się i Artur, który okazjonalnie wpadał w odwiedziny.

Trzy tygodnie po przybyciu do Heathcote, w piękny letni dzień Harriet i Tottie zeszły na plażę. W domu nie było nikogo. Charlie wrócił do bazy, a Isabel wybrała się do przyjaciółki w Lismore i miała tam zanocować.

Harriet i Tottie były na plaży zupełnie same, bawiły się piłką, uskakując przed falami i pozwalając im się dogonić, w końcu jednak Harriet postanowiła wracać do pracy. Ostatni raz rzuciła psu piłkę i Tottie przyniosła ją z powrotem, ale nagle coś odwróciło jej uwagę. Zesztywniała, warknęła, odwróciła się i pognęła przed siebie jak kudłata strzała.

Harriet odwróciła się i zobaczyła mężczyznę stojącego obok jej ręcznika pozostawionego na trawiastym skraju plaży. Tottie najwyraźniej dobrze przybysza znała, bo wyskoczyła w górę, zaszczekała radośnie i oparła mu łapy na ramionach.

Damien. Harriet zamarła. Był w garniturze, a ona miała na sobie żółto-zielone bikini. Wolałaby w tym momencie być w pełni ubrana. Wciąż miała w pamięci ich ostatnie spotkanie.

Musiała jednak do niego podejść, przywitać się i ewentualnie owinać w ręcznik. Niechętnie ruszyła z miejsca, a kiedy była w połowie drogi, przybiegła do niej uszczęśliwiona Tottie. Entuzjazm psa był zaraźliwy i Harriet nie mogła się nie uśmiechnąć.

– Witaj, Damien – powiedziała, przekonana, że obecność psa ułatwi sytuację.

Podniosła ręcznik i owinęła się nim jak sarongiem, ale kiedy podniosła wzrok, wszystko się nagle zmieniło.

Przybysz miał na sobie szary garnitur, białą koszulę i ciemnoniebieski krawat, ale właśnie go poluzował i rozpiął górny guzik koszuli. Ręce wsunął w kieszenie spodni.

Dopiero teraz dotarło do Harriet, że w ciągu minionych tygodni zwyczajnie się oszukiwała. Udawanie, że interesuje ją wyłącznie kolekcja jego matki, a nie on sam, było kompletnie bez sensu.

Teraz, kiedy przed nią stanął, natychmiast wróciło wspomnienie namiętych pocałunków, które zupełnie ją obezwładniło. Nie była w stanie się ruszyć ani odezwać, wpatrywała się tylko w jego ciemne włosy, potargane morską bryzą.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że on wpatruje się w nią tak samo baczenie, a jego wzrok przesuwają się po jej całej sylwetce, ledwo co okrytej ręcznikiem.

Wybawieniem okazała się Tottie. Okrążała ich radośnie, jakby chciała powiedzieć: „Ruszcie się, wy dwoje! No, co tak stoicie?”.

Harriet rozluźniła się odrobinę i zdołała uśmiechnąć. Tak samo Damien.

– Mam nadzieję – powiedział – że mój pies dobrze się tobą opiekował.

– Jak najlepszy przyjaciel – odparła, związując włosy w kucyk. – Nie wiedziałam, że wracasz do domu.

– Nikt nie wiedział. Coś mi wypadło zupełnie niespodziewanie. Świetnie wyglądasz.

Nerwowo wygładziła ręcznik.

– Dzięki – odparła chropawo. – Ty też.

W jego oczach pojawił się uśmiech.

– Zachowujemy się jak towarzystwo wzajemnej adoracji. Chodźmy do domu, a po drodze opowiesz mi, jak się ma twój brat.

– Robi duże postępy i wpisałam go jako eksterna na uniwersytet w Lismore.

– Jakiego wydziału?

– Psychologia sportu. – Skrzywiła się zabawnie. – Miałam nadzieję, że uda mi się namówić go na coś innego, ale niestety.

– Lepsze to niż nic.

– Jasne. Och! – Stąpnęła bosą stopą na wystający kamień i aż syknęła z bólu.

Natychmiast znalazł się obok niej.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Stała na jednej nodze i obejrzała drugą. – Nic się nie stało. Będzie dobrze.

– Chodź. – Zanim zdążyła się zorientować w jego zamiarach, wziął ją na ręce i poniósł w stronę pracowni.

– Naprawdę nic mi nie jest – zaprotestowała.

– Szkoda nie wykorzystać takiej okazji.

– Panie Wyatt!

– Tak, panno Livingstone? – Wniósł ją po schodach i posadził na stole w jadalni, by obejrzeć jej stopę. – W porządku – zawyrokował. – Skończy się na siniaku.

– Dzięki. – Nie była w stanie wymyślić nic innego, co mogłaby powiedzieć.

– Proszę bardzo. Muszę cię teraz zostawić, mam trochę pracy, ale może zjemy razem kolację?

– Miałam zamiar jeszcze posiedzieć w pracowni – odpowiedziała z wahaniem.

– Powtórz to – zażądał z błyskiem w oku.

Zarumieniła się.

– Ja... – Ale tylko machnęła ręką w geście rezygnacji.

– Jak długo jeszcze będziesz uciekać, Harriet? – zapytał miękko.

– Ja... – bąknęła, ale zaraz się pozbierała. – Nie mam od czego uciekać, a... jeżeli lubisz spaghetti, to mógłbyś przyjść na kolację tutaj – zaproponowała z wahaniem.

Propozycja zaskoczyła go.

– To jak?

– Przyznam, że tego się nie spodziewałem.

– Wiem, że masz na mój temat wyrobione zdanie, ale ono nie musi być słuszne.

W oczach zabłysło jej wyzwanie, kiedy mówiła dalej:

– Zobaczmy. – Zaczęła wyliczać na palcach. – Z głową w chmurach, często ulegająca wypadkom intelektualistka z poczuciem wyższości i do tego neurotyczka. Nic dziwnego, że zaproszenie na kolację mogło cię zaskoczyć.

W pierwszej chwili chyba chciał zaprzeczyć, później jednak zmienił zdanie.

– Przyjdę z chęcią. Szósta? Przyniosę wino. Ty zostań – zwrócił się do Tottie, najwyraźniej rozdartą koniecznością wyboru.

Harriet stała przy drzwiach jeszcze przez dłuższą chwilę po jego wyjściu, a potem usiadła przy stole. Tottie podeszła i z westchnieniem i położyła jej łeb na kolanach.

– Mogłaś z nim pójść – powiedziała Harriet, poklepując ją po głowie. – Zrozumiałabym. Taka podwójna lojalność może mu się nie podobać. To twarde z kompleksami.

Tottie usiadła i uderzała ogonem w podłogę, a Harriet obserwowała ją z uśmiechem. Potem wzrok jej padł na kuchenny zegar. Na wykąpanie się, przebranie i przygotowanie kolacji miała zaledwie godzinę.

Weszła do łazienki, zrzuciła wciąż owinięty wokół talii ręcznik i popatrzyła na siebie w lustrze. Potem zamknęła oczy i oddychała głęboko, aż wróciło do niej wszystko, co przeżyła, odkąd Damien wziął ją na ręce do momentu, kiedy ją posadził na kuchennym stole.

Łatwość, z jaką ją podniósł pomimo jej wzrostu, sprawiła, że poczuła się lekka. Czowała jego mięśnie i bicie serca, z lubością wdychała czysty aromat mężczyzny...

Surowo popatrzyła sobie w oczy. Nie wolno mi tak czuć, pomyślała.

Wzięła szybki prysznic, a potem włożyła szare legginsy w stokrotki i białą koszulową bluzkę.

Włosy związała różową wstążką i nie zawracała sobie głowy makijażem, którego zresztą nie potrzebowała. Dzięki długim spacerom nad morzem była opalona na złoto.

– Przepyszne! Ale to nie jest spaghetti – powiedział Damien.

On też się przebrał w koszulę i dżinsy. Siedzieli naprzeciw siebie przy stole, który Harriet przykryła niebieską plecioną matą i pasującymi do niej lnianymi serwetkami. Dekorację stanowiły kolorowe doniczki z aromatycznymi ziołami.

– Zmieniłam koncepcję – powiedziała. – To paella.

– Co w niej jest?

Oparła łokcie na stole.

– Kurczak – odparła, gestykulując widelcem. – Krewetki, ryż, szafran i oczywiście pomidory, cebula, czosnek, groszek. Pewnie każdy ma swój własny przepis, a ten jest mój.

– Gdybyś mi powiedziała, przyniósłbym sangrię.

Harriet odłożyła widelec i podniosła kieliszek.

– To beaujolais bardzo mi smakuje.

– Cieszę się. Widzę, że gotowanie to twoja kolejna cenna umiejętność. Utalentowana z ciebie dziewczyna.

– No, nie wiem – odparła cierpko. – Zresztą gotowanie nie jest moją pasją. To była konieczność.

– Dlaczego?

Opowiedziała mu o swoim dorastaniu.

– To dlatego jesteś taka opiekuńcza w stosunku do brata. Ja czuję podobnie z Charliem. Nasz ojciec zmarł, kiedy miał siedemnaście lat. Od tamtej pory zastępowałem mu oboje rodziców.

Odsunęła talerz i sięgnęła po kieliszek.

– Charlie jest uroczy – powiedziała ciepło.

Zerknął na nią z ukosa.

– Chyba cię nie podrywał?

– Skąd, raczej próbował mnie rozszyfrować. Twierdzi, że nie znał wcześniej nikogo podobnego.

– A jak ci idzie praca?

– Za tydzień powinnam skończyć.

– Gdyby wszystko poszło według planu, skończyłabyś przed moim powrotem do domu.

Upiła łyk wina, odstawiła kieliszek, urwała listek bazylii i roztarła go między palcami.

– Tak.

Wzruszył ramionami.

– Wciąż zdecydowana cieszyć się swoją wolnością?

– Ach. – Zerwała się i szybko zebrała talerze. Wstawiła je do zlewu, a potem wyjęła z lodówki cytrynową bezę. Postawiła ją na stole razem z miską lodów.

– Jeżeli to ma mnie udobruchać – powiedział z szelmowskim błyskiem rozbawienia w oku – to trafiłaś w dziesiątkę. Akurat cytrynowym bezom nie potrafię się oprzeć. Tylko nie mów nic kucharzowi. Uważa, że tylko on jeden potrafi je przygotować. I tak już jestem na jego czarnej liście.

Spojrzała na niego pytająco.

– Chciał mi dziś przygotować specjalną kolację.

Uśmiechnęła się blado i wstawiła kawę.

– Wszyscy cię tu lubią.

Nie odpowiedział, więc nakładała deser w milczeniu.

– A ty? Oczywiście nie jesteś łakomczuchem.

Pokiwała głową i obserwowała, jak je. W końcu powiedział:

– Wiesz? Nie potknęłaś się ani niczego nie rozlałaś, więc najwyraźniej czujesz się już swobodniej.

Może mógłbym ci coś zaproponować?

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Co takiego?

– Zgódźmy się przynajmniej, że działamy na siebie wzajemnie – przerwał, a ona zarumieniła się

i odwróciła wzrok.

– Tak – przyznała po dłuższej chwili, a ekspres do kawy zaczął perkotać.

Zerwała się na równe nogi, ale on był szybszy.

– Przyniosę.

W kuchni bez trudu znalazł kubki, mleko i cukier.

– Tym niemniej, z powodów wiadomych tylko nam, nie jesteśmy skłonni zaczynać czegokolwiek. –

Uśmiechnął się lekko. – Brzmi trochę dziecinnie, ale chyba wiesz, o co mi chodzi.

Pokiwała głową.

– A nawiasem mówiąc, dlaczego zaprosiłaś mnie dziś na kolację?

– Wydawało mi się, że jestem ci winna jakieś wyjaśnienie.

– Nic mi nie jesteś winna – rzucił ostrzej, niż zamierzał.

– Powiedziałaś mi kiedyś – zaczęła stanowczo – że nie chcesz, żeby ci mówić, co masz czuć,

prawda?

Skrzywił się w odpowiedzi.

– Naprawdę?

– Tak. A ja czuję, że jestem ci winna wyjaśnienie. Chcesz je usłyszeć czy nie?

– Kontynuuj.

– Kiedyś już byłam zakochana. Bardzo. Spędziliśmy razem cudowne chwile. A potem on zwrócił

uwagę na inną kobietę i wprost czułam, jak się ode mnie oddala. To dlatego... – Urwała.

– Tak bywa – powiedział. – Jak dawno to się wydarzyło?

– Mniej więcej rok temu – odparła, wzruszając ramionami.

– I to tyle? – spytał.

Tyle mogę ci powiedzieć, pomyślała, chyba że...

– Kiedy wszystko zaczęło się rozpadać, dotarło do mnie, że może byłam za bardzo „potrzebująca”

i że móc odejść było dla niego ulgą. Do dziś nie wiem, jak było naprawdę, ale nie chcę przez to

przechodzić raz jeszcze. Chciałam, żebyś wiedział. – Zawahała się przez chwilę, bo powinna

powiedzieć dużo więcej, ale jakoś nie potrafiła się na to zdobyć.

Spojrzeli sobie w oczy i już nie mogli oderwać wzroku.

– Ale ciebie takie problemy nie dotyczą – powiedziała w końcu. – Przeciwnie, odniosłam wrażenie, że byłbyś chętny „coś zacząć”. – Spojrzenie niebieskich oczu było zabarwione ironią.

Skrzyżował ramiona i przypatrywał jej się z namysłem.

– Owszem, ale jeżeli mam być uczciwy, miłość po grób to nie dla mnie.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Ach, teraz rozumiem. Twoje małżeństwo... – umilkła, zakłopotana.

Damien uniósł brew.

– Isabel?

– Nie. Charlie.

Przewrócił oczami.

– Mogłem się domyślić. Skoro tak, nie potrzebuję rozwijać tematu.

– Powiedział mi tylko, jak miała na imię. A potem żałował, że w ogóle zaczął ten temat.

– Cały Charlie.

– I cały ty. A więc małżeństwo okazało się rozczarowaniem?

– Gdyby tylko. – Popatrzył w dal, a w ciemnych oczach był chłód. – Z całą pewnością nie mam ochoty powtarzać tego eksperymentu. Wiem – powstrzymał ją gestem dłoni, kiedy otworzyła usta. – Chcesz powiedzieć, że z inną kobietą mogłoby być inaczej. Możliwe. Ale nie dla mnie. Niełatwo puszczać w niepamięć złe doświadczenia.

Po krzyżu przebiegł jej zimny dreszcz. Nie mogła się pozbyć wrażenia, że ocenił swój charakter nader trafnie...

– Właściwie jesteśmy w pewien sposób podobni. – Zabębnił palcami w blat biurka. – Zbyt wiele odpowiedzialności w młodym wieku, która jednak na każde z nas wpłynęła inaczej. Ty chciałaś się poddać czyjejś woli, ja przyzwyczaiałem się komenderować.

– Opowiedz mi o sobie – poprosiła.

Wzruszył ramionami.

– Miałem dwadzieścia dwa lata, kiedy zmarł ojciec. Musiałem od nowa rozkręcić firmę. Podjąłem ryzykowną decyzję inwestowania w maszyny wydobywcze, choć wcześniej koncentrowaliśmy się na maszynach rolniczych. No i chyba od urodzenia byłem raczej wredny – dodał niespodziewanie. – Artur też tak uważa.

– Skoro wspominasz Artura – powiedziała Harriet z uśmiechem – Penny jest w ciąży.

W odpowiedzi tylko się skrzywił.

– Nie lubisz jej, prawda?

– Uważam, że bezwstydnie nim manipuluje. – Uśmiechnął się złośliwie. – Dostanie za swoje, zanim będzie po wszystkim. Wykończy się nerwowo.



Parsknęła śmiechem.

Odstawił kubek i tylko na nią patrzył. Związała włosy, które jednak po myciu były zbyt krnąbrne, by poddać się wstążce. Skórę miała nieprawdopodobnie gładką, dłonie i nadgarstki smukłe i eleganckie, oczy aksamitnie niebieskie z iskierkami rozbawienia.

– Nie mam pojęcia, jak mogłem tego nie zauważyć od razu – powiedział, nie odrywając od niej wzroku – ale jesteś najpiękniejsza, kiedy się śmiejesz.

– Akurat wtedy nie miałam się z czego śmiać – powiedziała z uśmiechem, który jednak gasł stopniowo.

W końcu poruszyła się nerwowo, omal nie przewracając kubka z kawą.

– Więc nic się nie zmieniło? – spytał ledwie słyszalnie, natychmiast zauważając jej skrepowanie.

– Nie – bąknęła.

– Teraz, kiedy oboje coś o sobie wiemy, a zwłaszcza ustaliliśmy, że nie jesteśmy gotowi na miłość aż po grób, powinno być łatwiej.

– Ale nie jest – odparła, nie patrząc mu w oczy.

– A jest tego jakiś konkretny powód? – dociekał.

– Ja... ja tak nie myślę. Dla mnie to musi być wszystko albo nic.

Uśmiechnął się w sposób niosący skojarzenie z dalekim od rozbawienia tygrysem.

– Nie powinnaś mówić takich rzeczy, Harriet Livingstone.

– Dlaczego? Skoro to prawda.

– To dość prowokacyjne stwierdzenie.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli... – Zamilkła, a potem nagle dotarło do niej znaczenie jego słów.

Zarumieniła się i cofnęła tak gwałtownie, że potknęła się o Tottie i przewróciła.

Tym razem był zbyt daleko, by ją złapać.

– Nic mi nie jest – wydyszała, kiedy znalazł się przy niej.

Nie pozwalając sobie pomóc, zerwała się na nogi. Nie zważając na jej gesty, przytrzymał ją w pasie i przyciągnął do siebie.

– Skoro już wiesz, co miałem na myśli... – powiedział, uśmiechając się szeroko.

– Nie śmieję się ze mnie – burknęła, zaciskając pięści i próbując się uwolnić z jego objęć.

– Bo inaczej stłuczysz mnie na kwaśne jabłko? – Zerknął na jej delikatne piąstki.

– O niczym innym nie marzę – odparła, parszcząc śmiechem, nagle zupełnie rozluźniona.

– A może jednak spróbujemy czegoś innego? – zasugerował, przyciągając ją bliżej.

Tylko przez chwilę i tylko dla zasady próbowała się opierać, jednak nie potrafiła nie ulec jego

urokowi. Trwanie w jego ramionach było zachwycające, te ramiona tak silne i kojące, a jego bliskość ekscytująca. A kiedy wsunął palce pod top i pogładził jej piersi, w jednej chwili zapomniała o wszelkim oporze.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Pod palcami wyczuwał, że drży.

– Jeżeli tego chcesz, kiwnij głową – powiedział. – Bo dla mnie to niezwykle przeżycie.

Rozchyliła wargi, rozluźniła zaciśnięte pięści i chwyciła go za nadgarstki.

– Jesteś niesamowity, ale...

– Wolałabyś, żebym przestał?

Przymknęła oczy.

– Wolałabym znaleźć się z tobą na bezludnej wyspie, ale wiem, że prędzej czy później będę tego żałować.

– I znów prowokujące stwierdzenie.

Przygryzła wargę.

– Przepraszam, naprawdę mi przykro – powiedziała ze łzami w oczach.

Po chwili wahania zabrał dłonie i wygładził jej top.

– Wygrałaś.

Obtarła łzy z policzków i przygotowała się na kpiny, których jednak nie było.

Damien rozsiadł się w jednym z foteli.

– Właściwie – powiedział, przeczesując palcami włosy – to miałaś rację.

Co jednak nie uchroniło jej przed pełnym rozbawienia spojrzeniem, w dodatku czuła, że wyobraża ją sobie bez ubrania. Znosiła to, jak długo mogła, nie chcąc dać mu satysfakcji, ale miała już wszystkiego dosyć, kiedy w końcu przemówił.

– Jeździsz konno?

– Konno? – powtórzyła, zaskoczona.

– Raczej nie myślałem o wielbłądach.

– Jeździłam jako dziecko – odparła ostrożnie.

Zabębnił palcami po blacie.

– A lubisz to?

– Tak – odpowiedziała tym samym tonem, zastanawiając się, co takiego planuje.

– Miałabyś ochotę wstać jutro o świcie i pogalopować po plaży? Tottie uwielbia takie wyprawy.

– Gdybym mogła wziąć Sprite... – Popatrzyła na niego pytająco.

Zastanawiał się przez chwilę.

– Widzę, że potrafisz postępować z końmi tak jak i z psami.

– Czy ja wiem...

Uniósł brew.

– Wygląda na to, że już ją sobie przygadałaś.

– Chyba tak.

– Cóż... W takim razie piąta?

– Ja... – Obraz porannych galopów po plaży, a potem kąpieli i wspólnego śniadania był bardzo kuszący. – Tak! – Zgodziła się z niekłamany entuzjazmem.

– Świetnie. – Wstał. – To teraz spać, chociaż wolałbym coś zupełnie innego.

Harriet nie mogła spać i przez pół nocy wyrzucała sobie swój brak konsekwencji. Z największym trudem przezwyciężyła pociąg do Damiena tylko po to, by zgodzić się na wspólną konną przejażdżkę.

I była święcie przekonana, że zacieśnianie kontaktów tylko przysporzy jej bólu. Dla własnego dobra powinna raczej uciec jak najdalej!

Następnego ranka, nieprzytomna z niewyspania, włożyła dżinsy, sweter i tenisówki. Dwadzieścia minut później, kłusując ścieżką na plażę na lekko podminowanej Sprite, czuła się odrobinę lepiej. Kiedy dotarli na brzeg morza brzoskwiniowe słońce unosiło się znad horyzontu, a spokojna woda odbijała feerię barw.

– Zwolnij. – Damien jedną ręką przytrzymał Sprite za wodze i klacz musiała się dostosować do wolniejszego tempa jego konia.

– Co robisz? – spytała.

– Jestem ostrożny, to wszystko.

– Naprawdę nie musisz mnie tak pilnować.

– Podobno jeździłaś jako dziecko, więc może nie siedziałaś w siodle przez lata.

– Dam sobie radę.

– Przyznasz jednak, że zdarzają ci się różne przygody.

Jej szpicruta ze świstem przecięła powietrze.

– Ani słowa więcej i puść mnie, zanim zrobię coś, czego ty pożałujesz, a ja ani trochę.

– Harriet – odparł łagodnie – to naprawdę mało kobiece tak mnie ciągle atakować.

– Puść mnie! – krzyknęła.

Zawahał się, a potem puścił jej wodze. Sprite zatańczyła niespokojnie, przepchnęła się obok jego masywnego kasztana, ugryzła go w szyję, a potem, czyniąc zadość życzeniu Harriet, odgalopowała w siną dal. Tottie radośnie popędziła za nimi.

Kiedy cała trójka osiągnęła kraniec plaży i pogalopowała z powrotem, Harriet poczuła się dużo lepiej. Teraz już mogła dołączyć do Damiena jadącego po płytkiej wodzie. Oba konie uwielbiały to i kłusując energicznie, rozpryskiwały wodę kopytami. Kiedy dojechali do końca plaży, zsiadli

i uwiązali wierzchowce do drzew.

– Jestem cała mokra! – Rozpromieniona Harriet opadła na piasek.

Damien zrobił to samo i zaczął coś gryzmolić na piasku. Nie ogolił się i oczy mu lśniły, kiedy tak się jej przyglądał.

– Przyznaj się, nie lubisz rano wstawać, prawda?

– Rzeczywiście – odparła z uśmiechem. – Przynajmniej nie aż tak rano.

Zwłaszcza po nieprzespanej nocy, dodał w duchu.

– Przypuszczam, że ty wręcz przeciwnie.

– To zależy.

– Od czego?

– Co mi proponują w łóżku.

Przewróciła oczami.

– Czy faceci zawsze myślą tylko o tym?

– Prawie, a zwłaszcza o piątej rano w towarzystwie miłej, uległej partnerki.

Przez chwilę przetrawiała to, co usłyszała.

– Chcesz powiedzieć – spytała z niedowierzaniem – że wyciągnąłeś mnie z łóżka o tej katowskiej godzinie tylko dlatego, że z tobą nie spałam?

– Jeżeli nawet – odparł cierpko – to nie miałem pojęcia, na jakie ryzyko się wystawiam. Zanim znów to zrobię, zastanowię się dwa razy.

– Och!

Popatrzyła na niego tęsknie. Był taki mocny, zupełnie odprężony, nieprzyzwoicie przystojny, choć się nie ogolił, a ciemne, potargane włosy spadały mu na oczy. W dodatku bezlitośnie się z niej nabijał.

– Cóż – powiedział, zanim zdążyła się odezwać. – Tak naprawdę to zerwałem cię przed świtem ze względu na odpływ. Żeby galopować po piasku, musi być mało wody. Ale, ale, zdradź mi, gdzie się nauczyłaś tak jeździć.

Z uśmiechem wzruszyła ramionami.

– Ojciec uważał, że to konieczna część mojej edukacji. Przeprowadził renowację kilku cennych obrazów należących do pewnego hodowcy koni, który wcześniej był dżokejem, w zamian za lekcje jazdy dla mnie. Podobnie było z tenisem, choć tu okazałam się mniej pojętna.

Roześmiał się i spojrzał na nią ciekawie.

– Jesteś pełna niespodzianek. Uległa i kobieca, krnąbrna i niezależna zarazem.

– I jedno, i drugie brzmi mało sympatycznie. Zresztą wcale taka nie jestem.

– Czasem sprawiasz wrażenie dużo młodszej.

– To śmieszne. – Najpierw się obruszyła, potem roześmiała. – Wiesz, osoby ze świata sztuki

czasem traktują samych siebie bardzo serio, więc jedna z nich może zupełnie nieświadomie przybrać czasem taką pozę, nie sądzisz?

Roześmiał się i spojrział na zegarek.

– Wracamy. Mam sporo pracy.

Wstał i odwiązał konia, ale nawet nie drgnęła, całkiem nieświadoma, że wyraźnie widać po niej rozczarowanie.

– Harriet?

Dopiero teraz podniosła wzrok.

– Tego właśnie chciałaś, prawda?

Zamarła na moment, ale natychmiast zerwała się na nogi.

– Jasne. Jedziemy!

Później, kiedy wzięła prysznic i jadła samotnie śniadanie, musiała przyznać sama przed sobą, że wcale nie tak miało być.

Przez następne dni pracowała jak szalona, a potem Charlie przyjechał do domu na długi weekend. W tym czasie miał urodziny i postanowił urządzić party.

Gdyby Harriet nie była tak pogrążona w pracy, zauważyłaby toczące się w dużym domu przygotowania, które jednak zupełnie umknęły jej uwadze. O wszystkim dowiedziała się z zaskoczenia, kiedy Isabel zapytała, co na siebie włoży.

– Co włożę?

– Na urodzinową imprezę Charliego.

– Kiedy?

– Jutro. Jesteś zaproszona.

– Nic podobnego. – Harriet odłożyła na stół małego delfina z kości słoniowej.

– Przecież przyniosłam ci zaproszenie... – Isabel przerwała i rozejrzała się wokoło. Potem wzięła ze stolika przy drzwiach kilka wydrukowanych mejli i podała jej jeden z nich.

– Nawet jeżeli je przeoczyłaś, to chyba zauważyłaś, że coś się tu dzieje.

– Niestety. I bardzo ci dziękuję za zaproszenie...

– To Charlie cię zaprosił.

– Dziękuję, ale nie będę mogła przyjść.

– Dlaczego? – W ciemnych oczach Isabel płonęły iskry buntu przeciwko takiej decyzji.

Harriet westchnęła.

– Ja tu pracuję, nie zapominaj o tym. Przepraszam, że mówię tak wprost, ale czasem to jedyny sposób skuteczny w kontaktach z waszą rodziną. – Ku jej przerażeniu do oczu napływały jej łzy, pomimo to kontynuowała twardo. – Na pewno nie przyjdę i już.

– Nie przyjdiesz dokąd?

Obie odwróciły się gwałtownie i zobaczyły stojącego w drzwiach Damiena.

– Rozmawiamy o przyjęciu Charliego.

Harriet spuściła wzrok. Nie było już więcej przejazdów po plaży o wschodzie słońca, a od tamtego magicznego poranka praktycznie go nie widywała.

– W porządku – powiedział teraz lekkim tonem. – To jej wybór.

Isabel wzięła głęboki oddech.

– Mężczyźni – rzuciła ze złością. – Wszyscy jesteście tacy sami. Nigdy was nie ma, kiedy jesteście potrzebni. Gdyby ktokolwiek mógł ją przekonać, to tylko ty. Ale poza tym nie można na was polegać, bo znakomita większość to kompletni głupcy.

Z wściekłą miną wyminęła go i wypadła w noc.

Harriet zamrugała z niedowierzaniem.

– I co? – spytał. – Nie zamierzasz zmienić zdania, prawda? A może jednak? Proszę, zrób to dla mnie, może dzięki temu odzyskam trochę wiarygodności w oczach ciotki.

– Mogłabym się tam pokazać – odparła z wahaniem. – To wszystko.

– Nie zamierzam cię namawiać – powiedział. – Nie śmiałbym marzyć o przekonaniu cię do wzięcia udziału w czymś, co zapewne uważasz za bezmyślną hulankę poniżej twojej godności. Dobrej nocy ci życzę – dodał uprzejmie i wyszedł w noc, zamykając za sobą drzwi.

Wściekła, chwyciła pierwszy lepszy przedmiot, żeby nim rzucić w drzwi, ale na szczęście w ostatniej chwili zorientowała się, że to delfin z kości słoniowej.

Odłożyła go na stół, odetchnęła głęboko i pochyliła się, by poklepać Tottie. Suka uniosła łeb, uderzyła ogonem o podłogę i wróciła do drzemki.

Około ósmej następnego wieczoru urodzinowe party Charliego zaczęło się rozkręcać. Hol przygotowany do tańca, ustawiając sprzęt grający, w jadalni zainstalowano okazały bufet i bar.

W Heathcote zebrali się goście z całej bliższej i dalszej okolicy, których Charlie osobiście przedstawił Harriet.

Przyszedł po nią, choć wcale się tego nie spodziewała, i trafił na chwilę, kiedy borykała się ze straszliwym zdenerwowaniem i marzyła, by zapaść się w mysią dziurę. Wciąż nie była w stanie zdecydować, czy wybrała odpowiedni na tę okazję strój.

Była to czarna sukienka o luźnej spódniczce przed kolano, białych rękawach do łokcia i białym karczku. Sukienka bardzo ładnie podkreślała smukłość sylwetki. Uzupełnienie stanowił czerwony naszyjnik. Na gołe, opalone na złocisto nogi włożyła czarne zamszowe czółenka na wysokim obcasie z paseczkiem wokół kostki.

Włosy ściągnęła w węzeł, ale kilka luźnych kosmyków obramowywało twarz. Wargi pomalowała

różową szminką, a oczy podkreśliła przydymionym cieniem.

– O, jasna cholera!

Charlie stanął jak wmurowany i przyglądał jej się z uznaniem.

Harriet złożyła dłonie jak do modlitwy.

– Coś jest nie tak?

– Przeciwnie! Biedny, stary Damien... Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

– Co robie?

– Nie mów, że nie zamierzałaś doprowadzić go do szaleństwa. No wiesz, tym wszystkim...

Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć oskarżeniu, ale zaraz je zamknęła i tylko lekko się zaczerwieniła.

– Nie nosiłam tej sukienki wcześniej. Jest zbyt... – Nie skończyła zdania. – Jeszcze mogę się przebrać.

– Nie ma mowy. – Charlie był przerażony. – Więc jednak miałaś taki zamiar?

– Ależ skąd!

– Mnie to nie przeszkadza – zapewnił. – Jestem po twojej stronie.

– Ja... – Zawahała się przez chwilę. – On mnie uważa za potulną, fałszywie skromną nudziarę. Więc może pokażę mu się z innej strony. Wiesz, naprawdę przykro mi to mówić, ale nie mam najmniejszej ochoty iść na twoje urodziny.

– Tak powiedział? – Charlie zignorował resztę jej wypowiedzi. – Mnie też to robi. Ma taki sposób robienia uwag, że chciałoby się rzucić wszystko. Ale tym razem zemsta będzie słodka. Chodźmy, droga Lady Harriet. – Z galanterią podał jej ramię.

– Charlie, tak naprawdę to wcale nie chcę mu niczego udowadniać.

– Nie możesz teraz zrezygnować – powiedział, kiedy stali już u szczytu schodów. – Zresztą masz tylko trochę normalnej tremy. To minie, a ja będę przy tobie.

Stała na tarasie, popijając szampana. Na niebie świecił księżyc. W ogrodzie rozstawiono płonące koksowniki, a płynąca z głośników muzyka zagłuszała łomot przyboju.

– Czy zatańczy pani ze mną, panno Livingstone? – Damien Wyatt bezszelestnie niczym duch pojawił się za jej plecami.

– Owszem, w odpowiednim czasie i miejscu – odpowiedziała.

Upiła łyk szampana i przyglądała mu się przez chwilę. W półgolfie, dzinsach i tweedowej marynarce prezentował się, jak zawsze zresztą, atrakcyjnie.

– Myślałem, że wpadniesz się tylko pokazać.

– Tak planowałam, ale twój brat miał inny pomysł.

– Świetnie wyglądasz. Całkiem inaczej niż zwykle.

– Bardzo dziękuję. Rozumiem, że wydaję ci się mniej dominująca i neurotyczna, nie wspominając



o całej reszcie?

– Cóż... Chyba najlepiej będzie, jeśli poproszę cię do tańca.

– Bardzo ci jestem wdzięczna, ale... – Jednym haustem dopiła resztę szampana. – Mam już chyba dosyć świętowania – dokończyła grzecznie.

Spotkali się wzrokiem.

– Bardzo szkoda. – Uniósł kpiąco ciemną brew. – Nadal się boisz i uciekasz?

Przyłożyła dłoń do krtani.

– Już to przerabialiśmy.

Wzruszył ramionami i zapatrzył się w swój kufel z piwem.

– Może powinniśmy wziąć poprawkę na twój rewelacyjny wygląd, świetne nogi, ani śladu wiecznych dzinsów czy legginsów. Taki wygląd to właściwie zaproszenie, panno Livingstone.

Pod jego badawczym spojrzeniem zarumieniła się mocno.

– Czy tak?

– Nie! Posłuchaj – powiedziała z naciskiem. – Przekonałeś mnie, żebym przyszła na to przyjęcie. Ale twoje uwagi naprawdę mogą doprowadzić człowieka do złości.

– Dlatego postanowiłaś coś mi udowodnić – zaryzykował.

– Tak – wycedziła. – Początkowo. Ale potem postanowiłam wpaść tu tylko na chwilę. Zostałam dłużej, bo spodobała mi się muzyka.

– Doskonale rozumiem. Mnie też się podoba.

Przymknęła czy i przez chwilę wsłuchiwała się w melodię, z największym wysiłkiem powstrzymując się przed poruszeniem się do taktu.

– Moglibyśmy zatańczyć bez dotykania się – zaproponował.

Zerknęła na niego z ukosa.

– Dobry pomysł. – Uśmiechnęła się słodko i parsknęła śmiechem na widok jego miny. – W porządku. Wykorzystam tę szansę.

Te słowa prześladowały ją przez resztę wieczoru i cały następny dzień. Bo fakt faktem, że całą długą noc przyjęcia przetańczyła z Damienem. Od rock-and-rolla, po spokojne, nastrojowe tańce upajała się jego bliskością, pozwalała się prowadzić, dostosowując swoje kroki do jego, czasem tak zamasyście, że spódniczka podfruwiała jej do góry, wywołując rumieniec na policzkach.

Kiedy tańczyli, znów wróciło do niej wspomnienie pocałunków. Żałowała, że nie są sami, że nie może wsunąć palców w jego ciemne włosy lub pod marynarkę i dotknąć twardych mięśni...

W końcu tylko się kołysała w jego ramionach, niemal stojąc w miejscu.

Zapalono światła i goście zaczęli się żegnać. Wtedy zaczęła powoli odzyskiwać zmysły, a kiedy podniosła wzrok, dostrzegła w oczach Damiena pragnienie.

Pospiesznie uwolniła się z jego objęć i uciekła, wmieszała się w tłum wychodzących gości, a kiedy dotarła do swojej sypialni, zamknęła drzwi na klucz i pogasiła wszystkie światła.

Rozebrała się, cała drżąca, sukienka spadła na podłogę i tam już została. Jednak to nie sukienkę należało winić. To ona, Harriet, nie potrafiła się oprzeć urokowi Damiena, to ona pragnęła się do niego tulić w tańcu. Ona pozwoliła runąć barierom, choć już raz obiecała sobie, że nigdy więcej do tego nie dojdzie.

Następnego dnia Damiena nie było nigdzie widać.

W ogóle dzień był zaskakująco spokojny. Kiedy zakończono sprzątanie po przyjęciu, mieszkańcy Heathcote jakby rozpułynęli się we mgle.

Isabel pojechała do przyjaciółki i zamierzała spędzić u niej noc.

Charlie wrócił do bazy.

Po ostatniej nocy Harriet raczej nie była nastawiona towarzysko, ale ta ogólna nieobecność jeszcze pogłębiła jej ponury nastrój.

Skończyła właśnie kolację, kiedy usłyszała kroki na zewnętrznych schodach. Damien. Wstała i zaraz usiadła z powrotem, kompletnie rozdygotana wewnątrz. Tottie natomiast nie posiadała się z radości.

Znow wstała i zabrała swoje nakrycie ze stołu.

– Przepraszam – powiedziała. – Naprawdę nie wiem, co we mnie wczoraj wstąpiło.

– Nie przyszedłem dyskutować o wczorajszej nocy – odparł. – Wiesz może, gdzie jest Isabel? Zazwyczaj zostawia kartkę.

Przekazała mu to, co wiedziała, co go tylko jeszcze bardziej zirytowało.

– Nie wspomniała, u której przyjaciółki...? – Przerwał gwałtownie, bo Tottie warknęła, a potem w jednej chwili rozpętało się piekło.

Powietrze przeciął świszczący dźwięk i niebo za oknem wychodzącym na dom rozświetliło się jarzącym blaskiem.

– Co, u diabła? – rzucił Damien. – To kuchnia. Najwyraźniej kucharz w końcu postanowił wysadzić dom w powietrze.

Okazało się jednak, że działanie kucharza nie było świadome. Upił się po prostu i niechcący nalał do naczynia służącego do smażenia w głębokim tłuszczu burbona, co wywołało zapłon. Kiedy Damien i Harriet wpadli do kuchni, wciąż trzymał w ręku butelkę i jak zahipnotyzowany wpatrywał się w płomień liżące kuchenne okno.

Damien zadzwonił po straż pożarną i wysłał Harriet po Stana, stajennego, który jako jedyny poza nimi był w posiadłości, oraz rozdysponował gaśnice, rozciągnął wąż z wodą i koce azbestowe. Spróbował też odesłać Harriet do mieszkania.

– Nie – odmówiła. – Będę trzymać wąż.

– Nie chcę, żebyś się plątała pod nogami.

– Posłuchaj mnie! – wrzasnęła. – Moje rozkojarzenie to wyłącznie twoja wina! Uważaj! –

krzyknęła ostrzegawczo, kiedy płonący kawał drewna spadł z parapetu okiennego tuż obok jego nogi.

Na szczęście zdążył uskoczyć, a ona chwyciła wąż i spryskała iskry, które spadły mu na but i dżinsy.

– Dobrze – zgodził się. – Zostań. Ale bądź bardzo ostrożna.

– Obiecuję – odparła z gorączkowym zapałem.

Popatrzył na nią, oświetloną demonicznym blaskiem ognia, przygarnął do siebie i momentalnie puścił.

To były obłąkańcze sceny, kiedy próbowali zdusić szalejące płomienie, pomarańczowo-czerwone na tle ciemnogrnatowego nieba, a duszący dym przesycił powietrze zapachem spalenizny.

Kiedy w końcu przyjechała straż pożarna, Harriet była cała brudna i przemoczona do suchej nitki.

– Już. – Damien pojawił się przed nią i wyjął jej wąż z ręki. – Dostyc już zrobiłaś. Wszystko jest pod kontrolą.

– Ale...

– Choć raz mnie posłuchaj, Harriet Livingstone – powiedział i bez dalszych wyjaśnień pocałował ją prosto w usta. – Bądź dobrą dziewczynką, umyj się teraz i przebierz.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Wyszła, przyciskając palce do warg.

Na widok siebie w lustrze mogła się tylko skrzywić, więc pospiesznie wzięła trzeci tego dnia prysznic. Włożyła dżinsy i top, pozmywała po kolacji i nastawiła świeżą kawę.

W tym czasie odgłosy pracy strażaków zaczęły słabnąć, w końcu wóz straży odjechał i nad Heathcote zapadła nienaturalna cisza.

Po chwili pojawili się u niej Damien i Tottie. Damien też się wykąpał i przebrał w szarą koszulkę i luźne, czarne spodnie. Przyniósł ze sobą butelkę brandy.

Harriet sięgnęła po kieliszki.

– Chyba potrafisz czytać w myślach.

– Nic tak jak dobry pożar nie prowokuje do wypitki. – Nalał szczerze do obu szklanek.

– Jak to wygląda?

– Na zdrowie! – Stuknął swoją szklanką w jej. – Kuchnia nadaje się tylko do remontu. Na szczęście ogień nie poszedł dalej.

– A jak tam kucharz?

Tylko potrząsnął głową.

– Kompletnie zalany. Ma okropne wyrzuty sumienia i boi się panicznie, że straci pracę. Stan go pilnuje.

Zastygła ze szklanką w połowie drogi do warg.

– Naprawdę ma nadzieję, że jeszcze jej nie stracił?

Skrzywił się i wzruszył ramionami.

– Isabel twierdzi, że ma szóstkę małych dzieci w Queensland. Skoro tak, niech mu znajdzie posadę bliżej domu.

Harriet sprawiała wrażenie zaskoczonej.

– Nie spodziewałaś się tego? – spytał cierpko.

– Szczerze mówiąc, chyba nie.

– W porządku. Już się przyzwyczailem, że jestem na twojej czarnej liście. A przynajmniej wciąż podejrzewasz mnie o jakieś nieczyste sztuczki.

Upił łyk brandy.

– Nawiasem mówiąc, będziemy zmuszeni używać twojej kuchni, aż wyremontujemy tamtą.

– Jasne. – Wstała, żeby nalać kawy. – Nie podejrzewam cię o żadne sztuczki, cokolwiek miałyby to znaczyć. – Podsunęła mu kubek i usiadła obok ze swoim.

Znów pociągnął łyk brandy.

– Najwyraźniej jednak o coś mnie podejrzewasz.

Skrzywiła się zabawnie.

– Powiedziałam Isabel, że jesteś maniakiem kontrolowania.

– Z powodu?

– Samochodu, który kazałeś mi używać.

– Ach, to. – Odchylił się na oparcie i wsunął ręce do kieszeni.

Obserwowała go przez chwilę. Ciemne włosy miał wciąż wilgotne po kąpieli, a na szczęce niebieskawy cień zarostu. Sprawiał wrażenie doskonale zrelaksowanego, nic nie wskazywało na niedawną szaleńczą walkę z ogniem.

Z jakiegoś powodu to ją zaniepokoiło.

– Właśnie – odpowiedziała szorstko.

– Nie byłbym daleki od prawdy, twierdząc, że ty i samochód twojego brata stanowicie zagrożenie na drodze, ale zanim się obrazisz, przyjmij, że już sam jego widok działa na mnie fatalnie.

Patrzyła na niego bez słowa.

– Czy to, że dałem ci inny samochód w zamian, świadczy, że jestem maniakiem kontroli? – zamruczał cicho, ale sugestywnie. – Nie wydaje mi się.

Nadal tylko na niego patrzyła. Ten człowiek dostarczał jej całego szeregu skrajnych emocji. Nawet kiedy go nie widziała, nie przestawała o nim myśleć. Podobał jej się. Zdradziła mu nawet kilka bolesnych faktów ze swojego życia. Przygotowała dla niego kolację, łącznie z jego ulubioną bezą cytrynową.

Tańczyła z nim, była na konnej przejażdżce, a on przytulał ją i całował. Wciąż jeszcze pamiętała dotyk jego warg. Jak tylko o tym pomyślała, natychmiast nieświadomie musnęła to miejsce palcami.

I dopiero wtedy dotarło do niej, że i on bacznie jej się przypatruje.

Pospiesznie opuściła dłoń i zarumieniła się mocno, po czym usiłowała zbagatelizować wszystko lekceważącym machnięciem ręki.

– Posłuchaj – powiedziała. – Fakt, nie jestem gotowa wskoczyć z tobą do łóżka, ale to nie znaczy, że podejrzewam cię o coś złego. Wręcz przeciwnie.

– To znaczy? – Zmarszczył pytająco brwi.

Chyba niepotrzebnie się z tym wyrwała.

– Nieważne – odparła sztywno.

– Och, daj spokój – powiedział niecierpliwie. – Wyrzuć to z siebie, jakoś to zniosę.

– Skoro rzeczywiście musisz wiedzieć, przypuszczam, że jesteś stanowczo zbyt dobry w łóżku, żeby jakakolwiek dziewczyna była w stanie zachować spokój umysłu.

– Mogę wiedzieć, jak na to wpadłaś?

– Mówisz do kobiety, którą całowałeś – odparła z goryczą.

Dopił swoją brandy.

– Cóż... skoro tak, chyba najlepiej będzie, jeżeli zostawię cię z twoimi wspomnieniami, a moje zabiorę gdzie indziej. Dobranoc. – Poglaskał ją po głowie, poklepał Tottie i wyszedł.

Patrzyła za nim z rozchyłonymi wargami i szeroko otwartymi oczami, w których malowało się niedowierzenie.

Czy to miał być jego odwet za poprzednią noc?

Dlaczego jakoś nie mogła w to uwierzyć? Dlaczego była przekonana, że zareaguje całkiem inaczej? Ona sama panicznie bała się od niego uzależnić. Niestety, pokochała mężczyznę, który najwyraźniej nie wierzył w miłość ani w małżeństwo.

Zupełnie jakby mało jej było własnych doświadczeń w tej kwestii.

Damien obszedł dom i upewnił się, że kucharz jest w stanie wykluczającym dokonanie dalszych szkód. Potem wrócił na górę, do swojej sypialni. Ale nie położył się od razu. Nawet nie zapalił światła.

Stał w otwartym oknie i nasłuchiwał łoskotu fal bijących o brzeg. Był przyływ i każda fala pozostawiała po sobie fosforyczny refleks na piasku.

Obserwował to zjawisko całkowicie beznamiętnie, bo jego myśli pochłaniała Harriet. Nieustannie miał ją przed oczami. Pamiętał jej drobną, smukłą figurkę w legginsach w stokrotki i prostej, białej bluzce, a także każdy gest, kiedy podawała mu kolację i cytrynową bezę na deser.

Poprzedniego wieczoru, na party, wyglądała tak pięknie, że byłaby w stanie zawrócić w głowie każdemu mężczyźnie. W dodatku tańczyła we własny, niezwykle kuszący sposób, co przydawało jej niespotykanego uroku.

A dziś, przemoczona, ubrudzona sadzą, a potem świeżo wykąpana w dzinsach i topie – w obu sytuacjach wyglądała zniewalająco.

Mówiła o seksie i relacji kobiety i mężczyzny w sposób, w jaki nie mogłaby mówić kobieta świadoma i doświadczona, najwyraźniej więc taka nie była. Stwierdziła wręcz, że byłby zbyt dobry w łóżku, by ona mogła zachować spokój umysłu...

Odwrócił się od okna i usiadł w fotelu. Pokój był wciąż pogrążony w ciemności, ale na stoliku obok fotela stała mała lampka, więc ją zapalił i sypialnia ożyła blaskiem błękitno-żółtego wystroju.

Odziedziczył ją po zmarłych rodzicach, choć wprowadził się tu dopiero po ślubie. Pokój wciąż był urządony według gustu matki. Łoże z baldachimem, tapeta z wypukłym wzorem, gobeliny. Sypialnia mogłaby stanowić część jakiegoś francuskiego zamku. Ale że łoże było niezwykle wygodne, nie wyprowadził się stąd po rozstaniu z Weroniką.

Raczej to nie była tylko kwestia wygody. Być może sypialnia stanowiła dla niego rodzaj ostrzeżenia, by nigdy nie zapomniał zdrady żony i traumy, jaką w związku z tym przeżył.

Gdzie jednak miałby w tym wszystkim umiejscowić Harriet?

Poruszył się niespokojnie. Niefortunne, ale prawdziwe – bardzo go pociągała, nawet jeżeli kompletnie nie mógł zrozumieć, dlaczego.

Jeszcze bardziej niefortunne, że wierzył jej, kiedy mówiła, że nie nadaje się do przygód. I tu także nie rozumiał, dlaczego, ale wierzył. I dlaczego nie uznał za sztuczkę, kiedy powiedziała, że musi mieć wszystko albo nic? Nie potrafił zrozumieć.

Ale ich wzajemne przyciąganie rosło i zaczynało się robić niebezpieczne. Harriet wiedziała od początku, że nie powinna wstępować na tę drogę i on teraz zaczynał przyznawać jej rację.

Zdawał sobie sprawę, że to, co ewentualnie mógł jej ofiarować, byłoby przyjemne, dające spełnienie, ale niezbyt głębokie.

Jesteś głupcem, powiedział sobie w końcu. To ewidentnie nie była dziewczyna na jedną noc. Nawiązując z nią romans, ale wykluczając małżeństwo, zniszczyłby ją. Dlatego jakoś powinien się z tego wszystkiego wycofać.

A właściwie dlaczego nie miałby się z nią ożenić?

Przetrawiał to zadane samemu sobie pytanie w milczeniu.

Czy dlatego, że nie potrafił już zaufać żadnej kobiecie? A właśnie jej jednej nie chciał narzucać swoich cynicznych poglądów.

Gwałtownie wstał z fotela. Im szybciej całkowicie się od niej odsunie, tym lepiej.

W noc po pożarze Harriet zasnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki, snem głębokim i bez snów.

Jednak kiedy następnego ranka spojrzała w lustro, nie uszło jej uwagi, że wygląda na spiętą i zakłopotaną.

Damien, powiedziała miękko do siebie. To, co działo się między nimi, martwiło ją coraz bardziej i nie miała pojęcia, jak powinna postąpić.

Wyszła z łazienki i nagle przypomniała sobie, że jej kuchnia stanie się teraz ogólnodostępna. Najlepsze, co mogła zrobić, to nastawić kawę.

Jako pierwsza pojawiła się zaszokowana Isabel.

– Damien do mnie zadzwonił – powiedziała, posapując po pokonaniu schodów. – Całe szczęście, że ogień się nie rozprzestrzenił. Powinnam była coś zrobić z tym jego picciem, zanim do tego doszło – dodała z westchnieniem. – I dzięki, że nam pomogłaś.

– Daj spokój, trzymałam tylko wąż. Chcesz kawy?

– Bardzo chętnie. Trochę się boję, że gotowanie spadnie teraz na mnie, a nie jestem w tym za dobra.

– Nie martw się. Ja lubię gotować. Właśnie miałam zrobić jajka na bekonie na śniadanie.

– Cudownie.

– A co z Damienem? – spytała Harriet, wyciągając z lodówki produkty.

– Znow wyjechał, tym razem do Perth. Nie wiem, kiedy wróci. Prowadzi jakieś rozmowy z południowoafrykańskim potentatem wydobywczym. – Isabel machnęła dłonią.

– Och.

– Nie wspomniał ci o tym? Pewnie nie miał czasu – kontynuowała Isabel, nie czekając na odpowiedź. – Zostawił mi szczegółową instrukcję, co zrobić z kuchnią. Będziemy mieli remont i modernizację. – Zachichotała, w gruncie rzeczy zadowolona.

Harriet też się uśmiechnęła, ale był to uśmiech niewesoły.

Późnym popołudniem siedziała na cyplu na południowym krańcu posiadłości w towarzystwie Tottie. Było pochmurno i chłodna bryza unosiła długą sierść suki. Mewy szybowały, unoszone prądami termicznymi.

Obie wracały właśnie do domu po długim spacerze.

– Wszystko skończone, wiesz? – powiedziała Harriet do Tottie. – Twój pan wyjechał bez słowa i właściwie powinnam się z tego cieszyć. W końcu od początku wiedziałam, że to igranie z ogniem. – Objęła psa. – A jednak jest mi przykro i czuję się opuszczona. On może wyjeżdżać i przyjeżdżać, kiedy mu się podoba, a ja jestem tu uwiązana z powodu kolekcji jego matki i Bretta, choć on, oczywiście, nie jest niczemu winien...

Popatrzyła na srebrzyste morze, lekko wzburzone z białymi grzywaczami. Wiatr musiał wiać z szybkością dwudziestu węzłów.

Skąd o tym wiedziała? Może była to jedna z tych licznych, niepotrzebnych informacji, które przyswoiła sobie od taty?

Wciąż wpatrywała się w morze. Na południe płynął jacht i z daleka przypominał konia na biegunach. Nagle Tottie drgnęła i zaczęła węszyć niespokojnie, a potem rozszczękała się radośnie. Tym dźwiękiem oznajmiała przybycie tylko jednej osoby – Damiena.

Gdy Harriet zerwała się na równe nogi, on wdrapywał się na pagórek i oto już z nimi był, o dziwo, ubrany w garnitur i krawat.

– Myślałam, że jesteś w Perth – wykrztusiła.

– Miałem być – odparł, drapiąc Tottie po głowie – ale coś mnie zatrzymało.

– Co takiego? – spytała, zaciekawiona.

– Ty.



– Nie rozumiem.

– Pamiętasz, jak uznałaś, że jesteś mi winna wyjaśnienie? Ja czuję podobnie. – Poluzował węzeł krawata, a bryza potargała mu ciemne włosy.

– Pomyślałem, że najlepiej dla nas obojga byłoby po prostu przeciąć to, co się między nami dzieje – powiedział, nie odrywając wzroku od jej splątanych przez wiatr włosów. Myślałem o tym przez całą noc. Potem pojechałem na lotnisko, ale postanowiłem wrócić i pomówić z tobą. Wolisz posłuchać o tym tutaj czy w domu?

– Tutaj.

Usiedli więc na ławce, a Tottie ułożyła się u ich stóp z wyrazem zadowolenia w oczach.

– Chodzi o Weronikę – powiedział. – Jak już pewno słyszałaś od Charliego, była kobietą olśniewającą pod każdym względem. Prowadziła własną firmę konsultingową. Najpierw mieliśmy romans, potem wzięliśmy ślub. Nie była stworzona do prowadzenia domu jak Isabel. Zawsze coś mnie w niej irytowało. W dodatku wciąż mi coś wytykała. Tak czy siak, nie układało nam się za dobrze. Wtedy odkryła, że jest w ciąży, i choć niewiele o tym mówiła, wydawało mi się, że ten stan wpłynął na nią uspokajająco. Nie zdawałem sobie sprawy, że jest po prostu ogromnie przygnębiona.

W końcu urodził się chłopiec i do szóstego miesiąca wszystko było w porządku. Potem okazało się, że ma jakieś zaburzenia krążenia, więc oboje z Weroniką zostaliśmy przebadani pod kątem zgodności grup krwi. Wtedy wyszło na jaw, że nie jestem jego ojcem.

Harriet gwałtownie wciągnęła oddech.

– Właśnie – skomentował gorzko Damien. – Zareagowałem tak samo. W rezultacie sytuacja między nami uległa znaczącej zmianie. Padały wzajemne oskarżenia, zastanawiałem się, czy od początku była mi niewierna, ona odpowiadała, że niemożliwe być wiernym komuś tak zimnemu i złośliwemu jak ja.

Wyciągnął z kieszeni dzwoniący telefon, spojrzął na ekran i wyłączył go.

– Możesz sobie wyobrazić, jak to wyglądało.

– Chyba tak.

– Potem zrobiło się jeszcze gorzej. Nie była w stanie ustalić, kto jest ojcem. Wybrała mnie, bo byłem najlepiej sytuowany.

Harriet zakryła twarz dłońmi.

– Sypiała z przypadkowymi partnerami, mówiąc łagodnie – powiedział. – Oczywiście wiedziałem, że nie byłem jej pierwszym mężczyzną, ale może ci być trudno sobie wyobrazić, że jest się tylko jednym z wielu, nawet po ślubie, i w dodatku mieć podrzucone dziecko jednego z kochanków.

– Dziwne, że nie usunęła tej ciąży.

– Też byłem zaskoczony. Później zrozumiałem, że dziecko stanowiło rodzaj zabezpieczenia, na

wypadek gdybym chciał się z nią rozstać. Gdyby nie chorowało, nigdy bym nie odkrył, że nie jest moje.

– Co się z nim w końcu stało?

Damien popatrzył w dal, na morze.

– Kazałem Weronice ustalić, kto jest ojcem, za pomocą testu DNA. Dziś to niezaprzeczalny dowód. I rozwiódłem się z nią. – Zamilkł.

– Czy kochałeś to dziecko? Przynajmniej wtedy, kiedy uważałeś je za swoje?

– Czy ja wiem? Czy miałem jakieś przeczucie? Chyba nie. Ale chyba nie chodziło o mój brak sympatii dla dzieci. Prawdę mówiąc, było mi go bardziej żal, kiedy odkryłem, że nie jest moje. Ustanowiłem dla niego fundusz powierniczy i zrobiłem, co mogłem, by ustalić kto jest jego ojcem. Zapłaciłem za badania i leczenie, a Weronika dostała hojny zapis. I tyle.

Wstał i przeszedł na brzeg cypla z dłońmi wepchniętymi w kieszenie spodni i krawatem, który podwiewał wiatr.

– To, oczywiście, wcale nie koniec – powiedział przez ramię i wrócił, by znów usiąść obok niej.

– Wcale tak nie myślałam – odparła spokojnie. – Ale...

– Posłuchaj – przerwał jej. – Jeżeli chcesz mi powiedzieć, że to wysoce nieprawdopodobne, żeby coś podobnego przydarzyło mi się po raz drugi, to zapewne masz rację. Głowa to wie, ale sercu trudno uwierzyć. Nie potrafię wyzbyć się cynizmu.

– Nigdy niczego nie podejrzewałeś?

– Czasami. Ale potrafiła rozproszyć moje wątpliwości. Nie chcę powiedzieć, że sam byłem bez winy. Jej bujanie w obłokach irytowało mnie bardziej i bardziej i coraz trudniej było mi z nią wytrzymać.

W rysach twarzy i całej jego postawie malowało się niezwykle napięcie.

– Skąd możesz wiedzieć, że z inną kobietą czułbyś się podobnie?

Wzruszył ramionami.

– Od tamtej pory... próbowałem kilka razy, ale nic nie przetrwało. Zresztą nie chciałem tego, bo się w tych związkach dusiłem. Chciałem być wolny. Nie czuję się na siłach znów przechodzić przez coś podobnego. Nigdy bym nie pomyślał, że decydując się na małżeństwo z Weroniką, wykazałem się tak ogromną naiwnością. Dlatego potem tak usilnie szukałem jakichś oznak, że znów mogę zostać wpuszczony w kanał, i w rezultacie każdy kolejny związek okazywał się koszmarem braku zaufania. – Przewał i westchnął ciężko.

– Wciąż nie mogłem przestać myśleć o konsekwencjach, jakie poniosło to niewinne dziecko. Dlatego wolę być sam. Musiałem ci to wszystko opowiedzieć. Bo pomimo że nas do siebie ciągnie, nic z tego być nie może. – Nakrył jej dłoń swoją. – Przykro mi.

Z trudem powstrzymywała cisnące się do oczu łzy.

– W porządku.

Popatrzył na nią ciekawie.

– Naprawdę cię to nie martwi?

Uśmiechnęła się lekko samymi kącikami warg.

– Martwi, ale i tak wiedziałam, że to się nie może udać z mojej winy, więc...

– Wciąż jesteś zakochana w... ktokolwiek to był?

Uświadomiła sobie, że jeszcze do niedawna rzeczywiście tak było. Do niedawna. Teraz jednak to było już nieważne. Liczyło się tylko to, że ona i Damien nie mieli szans na wspólną przyszłość. Nie mógł wyrazić tego jaśniej.

Sytuacja uległa całkowitemu odwróceniu. Najpierw to ona chciała wszystko przerwać, teraz stała się tą, z którą zrywano.

– Harriet?

– Cóż... nie wiem. Ale mam swoje powody, żeby nie chcieć się wplątywać w nic podobnego.

Pewno uważasz mnie za głupią. – Przerwała i wzruszyła ramionami.

Przez dłuższą chwilę milczeli oboje.

– Tottie będzie niepokieszona – powiedział w końcu.

Uśmiechnęła się przez łzy i wydmuchała nos.

– Muszę wracać do pracy. Na pewno chcesz, żebym ją kontynuowała? – zapytała z wahaniem.

– Oczywiście – odparł. – Mnie i tak nie będzie. Dziś już nie, ale jutro rano lecę do Perth.

– Och! – Harriet zerwała się na równe nogi. – Na śmierć zapomniałam. Obiecałam Isabel przygotować rostbef na kolację. Zjesz z nami? – Spojrzała na niego pytająco.

– Rostbef? – powtórzył z rozbawieniem w ciemnych oczach. – To kolejny przysmak, któremu nie potrafię się oprzeć.

Rostbef Harriet był krwisty w środku i ciemnobrazowy na zewnątrz. Podała do niego gęsty sos, pieczone ziemniaki, dynię i zieloną fasolkę.

– Mmm, wspaniałe – rozmarzyła się Isabel, odkładając sztućce. – Jesteś kobietą o wielu talentach.

– Prawda – zgodził się Damien. – Gdybyś potrzebowała pracy, zawsze cię chętnie zatrudnimy.

– Poza wszystkim, moglibyśmy być pewni, że nie spalisz kuchni – dodała żartobliwie Isabel.

– Skoro już o tym mowa, to jak on się czuje i gdzie jest? – spytał Damien.

– Spakowałam go i wysłałam do domu, do żony i dzieci z trzymiesięczną odprawą i kontaktami do kilku restauracji, gdzie byłby zbyt zajęty, by mieć czas na picie. Czy to przypadkiem nie pudding daktyłowy? – Isabel zwróciła się do Harriet z nutą nadziei w głosie.

To był pudding, który znalazł nie tylko uznanie Isabel, ale i jej bratanka.

– Fantastyczny – pochwalił. – Aż trudno uwierzyć, że nie przepadasz za słodkim.

Wszyscy parsknęli śmiechem.

– Więc wybierasz się do Afryki Południowej? Na jak długo? – zwróciła się Isabel do Damiena. –

A właściwie, to dlaczego tu dziś wróciłeś?

– Coś mi wypadło – wyjaśnił mętnie. – I nie wiem, na jak długo jadę. Przynajmniej kilka tygodni.

Przemysł wydobywczy dynamicznie się tam rozwija.

Isabel uparła się, że pozbiera ze stołu i załaduje zmywarę. Potem podziękowała za kawę, ziewnęła i zostawiła ich samych.

– Wiesz – Damien zakręcił resztką merlota w kieliszku – mogłabyś tu zostać kiedy już skatalogujesz kolekcję mamy. Na pewno zrobisz to szybciej, niż twój brat skończy rehabilitację. Jak on się czuje?

– Ma nową fizjoterapeutkę i chyba jest nią zuroczony. Mam nadzieję, że nie na poważnie.

– Na pewno jest do takich sytuacji przyzwyczajona i umie sobie z nimi radzić. A jeżeli to miałyby mu pomóc w wyzdrowieniu, to chyba warto. Zresztą kto wie, może to zuroczenie jest wzajemne? W każdym razie mogłabyś tu zostać. Isabel cię lubi i Charlie...

– Nie miałabym nic do roboty.

– Myślałem o tym – odparł. – Artur radził mi wysłać nasze obrazy do konserwacji. Ty mogłabyś to zrobić tutaj, na miejscu.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Czy nie tym zajmował się twój ojciec?

– Między innymi. – Zamilkła i przygryzła wargę.

– No więc?

– Nie mogłabym. Czuję, że was wykorzystuję.

– Nonsens – odparł ostro. – To uczciwa biznesowa propozycja. Artur w pełni się ze mną zgadza.

– A kiedy miałeś czas, żeby z nim o tym rozmawiać?

– Mamy telefony komórkowe, pamiętasz? Wystarczy kilka minut. Na szczęście nie musimy już polegać na gołębiach pocztowych i tam-tamach.

Zacisnęła wargi i patrzyła na niego buntowniczo.

– Po prostu się zgódź. – Znużonym gestem przecesał palcami włosy. – Przez ciebie jestem na nogach od świtu. Przeleciałem się do Sydney i z powrotem i byłem nagabywany przez prostytutki na lotnisku.

– Wcale tego od ciebie nie oczekiwałam – zaprotestowała.

– Ale miałeś w tym swój udział. Pamiętaj, że mnie tu nie będzie. Tym razem nie wrócę do domu wcześniej.

– Ale to mogłoby mi zająć nawet miesiąc. – Próbowwała sobie przypomnieć wszystkie obrazy

znajdujące się w domu. – To bardzo żmudna praca, jeśli się ją wykonuje starannie.

Odsunął opróżniony kieliszek.

– Zawsze mogę pojechać na safari – powiedział nonszalancko. – W Afryce jest mnóstwo zwierzyny.

– Jesteś niemożliwy.

– To właśnie wciąż powtarzała moja żona.

Wzdrygnęła się, a potem wzruszyła ramionami.

– Może i miała rację.

– Niewątpliwie. – Patrzył, jak krąży wokół stołu.

Dziś była w białych rybaczkach i morelowej bluzce z półgolfem. Włosy jak zwykle związała wstążką.

– Zrobisz to?

– Nie wiem. W twojej obecności nie jestem w stanie myśleć logicznie!

– Usiądź i napij się kawy. To ci pomoże.

– Wątpię – odpowiedziała, sfrustrowana.

Jednak usiadła i pozwoliła, by przygotował jej kawę. I w końcu zdołała zapanować nad bezproduktywną gonitwą myśli.

To było dobre rozwiązanie. Gwarantowało nader potrzebny zarobek, a poza tym obie z Isabel bardzo się zaprzyjaźniły. Harriet pokochała Heathcote; czuła się tu wygodnie i bezpiecznie. I dostała szansę pracy przy naprawdę wspinających płótnach. Czego mogła chcieć więcej?

Dzięki katalogowaniu kolekcji stan jej finansów znacznie się poprawił, ale gdyby miała zacząć płacić za wynajem mieszkania, oszczędności rozpląnęłyby się w okamgnieniu.

Ale...

Zerknęła na wysoką sylwetkę Damiena. Wszystko się zmieniło. Nie tak dawno temu nienawidziła jego arogancji i tych jego pocałunków, którymi rozpalał ją, a potem zostawiał nienasyconą. Pamiętała, jak się zarzekała, że nie ulegnie jego wpływowi, a tymczasem stało się odwrotnie.

A potem odkryła, że on nie chce nawet słyszeć o dozgonnej miłości i małżeństwie. Już samo myślenie o tym bolało. Więc nie będzie o tym myśleć. Czy nie rozsądniej byłoby wyjechać z Heathcote, jak tylko skończy katalogowanie?

Ale Brett! Im więcej będzie mogła dla niego zrobić, tym szybciej koszmar się skończy i to dla nich obojga.

Zachowała spokój jeszcze przez kilka minut, dopóki nie stanęła przed nią filiżanka parującej kawy.

– Zajmę się obrazami – powiedziała. – Dzięki temu będę mogła zostać z Brettem do zakończenia terapii.

– Świetnie – powiedział szybko, dając do zrozumienia, że to tylko umowa biznesowa i nic więcej.

A potem zadzwonił jego telefon.

– Przepraszam cię, ale to ważne. Zejdę na dół. I bardzo dziękuję za kolację.

Pokiwała głową i w chwilę później obie z Tottie zostały same.

– Wszystko jasne, Tottie. – Harriet obtarła palcami niespodziewane łzy. – Załatwione, zapakowane, oznakowane i odesłane. To ja.

Uścisnęła psa, przez chwilę siedziała z głową opartą na dłoniach, a potem poszła do łóżka.

Nie mogła przewidzieć, że ten telefon oznaczał dla Damiena poważne kłopoty.

Jego asystent, pracujący z nim od dziesięciu lat, zrezygnował, by spełnić marzenie swojego życia – wspiąć się na Mount Everest.

To oczywiście stawiało go w nowej, ogromnie trudnej sytuacji.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Spięty, uparty, ogólnie nie do wytrzymania – powiedział Charlie do Harriet. – Taki jest w tej chwili Damien. Żyje pod straszną presją. Naprawdę mi żal tych biedulek, które próbują zostać jego asystentką. Ciekawe, czy mają choćby najbłedsze pojęcie, dokąd je to może zaprowadzić. Wspinaczka na Mount Everest to dosyć dziwaczny pomysł.

Jedli razem kolację. Isabel i Damien byli nieobecni. Harriet przygotowała hamburgery i frytki, z czego Charlie był bardzo zadowolony.

Nie mogła się nie roześmiać.

– Naprawdę czuję się winna – powiedziała, podając Charliemu keczup.

– Ty? Dlaczego? – spytał zaskoczony.

– Ja... – zawahała się przez chwilę. – To przeze mnie nie pojechał do Perth i Afryki Południowej.

Zastanawiam się, czy to wszystko przez to.

Charlie zmarszczył brwi.

– Dlaczego przez ciebie?

– Cóż... nie zdążył na samolot do Perth, bo wrócił, żeby mi coś wyjaśnić. – Pożałowała, że w ogóle poruszyła ten temat, ale Charlie niczego nie dociekał.

– Nie można tak po prostu otworzyć puszek z robakami i dziwić się, że wypełzły – stwierdził. –

Czy po moich urodzinach coś się między wami wydarzyło?

Harriet westchnęła.

– To się dzieje od samego początku. Od dnia, kiedy rozbiłam mu samochód, a on złamał obojczyk.

Potem go spoliczkowałam, a on mnie pocałował. Dlatego miało go tu nie być, dopóki nie skończę katalogowania.

– Naprawdę nie mam pojęcia, co się z nim dzieje.

– Ani ja, ale to mi wcale nie pomaga.

– Chyba powinniśmy się przygotować na najgorsze. Przynajmniej starajmy się schodzić mu z drogi.

To akurat nie było konieczne.

Następnego ranka Harriet jechała po plaży na Sprite, Tottie biegła obok. Powietrze było chłodne i cudownie przejrzyste, praktycznie bezwietrznie, na bladoniebieskim niebie kilka różowawych chmurek. Nagle naprzeciw niej pojawił się inny jeździec: Damien.

W pierwszej chwili chciała pogalopować w przeciwnym kierunku i nawet spróbowała to zrobić, ale że Sprite nie chciała odejść od konia, szybko ją dogonił.

Do tego momentu zdążył jej wrócić zdrowy rozsądek i zwolniła do stępa.

– Dzień dobry.

Sprite parsknęła radośnie, a Tottie wyglądała na uszczęśliwioną.

– Witaj.

Ich oddechy parowały w chłodnym powietrzu.

– Znow uciekasz?

– Początkowo chciałam – powiedziała.

– Dlaczego?

– Zrobiła się wokół ciebie nerwowa atmosfera.

– Aż tak źle? – spytał, krzywiąc się zabawnie.

Bez słowa pokiwała głową.

– Cóż... ostatnio nie wszystko układa się po mojej myśli – stwierdził, kiedy zawrócili konie na ścieżkę do domu.

– Przykro mi, jeżeli to ja mimowolnie byłam przyczyną twoich kłopotów.

– Nie byłaś. Choć, oczywiście, jesteś częścią problemu. Jedź pierwsza. – Wskazał ścieżkę prowadzącą do stajni.

Ale ona tylko patrzyła na niego z rozchylonymi wargami, dopóki Tottie nie zaszczekała i Sprite nie ruszyła z miejsca.

Rozmowę podjęli dopiero, kiedy konie zostały rozsiodłane i stały na myjce.

– Co się dzieje? – spytała w końcu, ściągając ze Sprite wodę.

– Gdybym się znalazł na drugim końcu świata, byłoby mi łatwiej myśleć o czymś innym niż o tobie na party urodzinowym. Za każdym razem, kiedy wchodzę do domu, pojawiaasz mi się w pamięci taka jak wtedy.

Upuściła ściągaczkę, a Sprite zatupała nerwowo po betonie. Damien zaprzestał polewania swojego konia i przyszedł zobaczyć, czy wszystko w porządku.

– Wszystko dobrze – uspokoiła go i podała mu ściągaczkę.

Przeszła pod szyję klaczy i zabrała się za rozcieranie jej boków szorstkim ręcznikiem.

Przez kilka minut pracowali w milczeniu. Harriet skończyła rozcierać klacz, sprawdziła kopyta i przykryła ją derką. Przez cały ten czas nie przestawała się zastanawiać. Jak sobie z tym poradzić? Wciąż dręczyło ją poczucie winy po ucieczce z party, po tym, jak tak długo ze sobą tańczyli. Zachowała się jak wystraszony królik.

Wyprowadziła klacz z myjki i ruszyła do boksu, gdzie w żłobie czekał już owies. Może właśnie głód sprawił, że klacz bryknęła niecierpliwie, co przestraszyło Tottie i konia Damiena, wciąż przywiązanego na myjce.

– Sprite! – Harriet z całej siły próbowała utrzymać linkę. – Uspokój się! Co z tobą?



– Ja ją wezmę. – Damien błyskawicznie pojawił się u jej boku.

Odebrał jej linę, uspokoił klacz i wprowadził ją do boksu.

– Dzięki. Już się bałam, że mi ucieknie. Kolejny krok na ścieżce moich wpadek – powiedziała żartobliwie.

Wybuchnął śmiechem, a ona zapatrzyła się na niego z podziwem. Był taki pełen życia, wysoki, ciemnowłosa, tak niezwykle seksowny.

Podszedł do niej, objął ją pod kurtkę i przytulił.

– Wcale bym cię nie winił – powiedział.

Nie zastanawiając się, co robi, położyła mu dłonie na ramionach.

– Nie?

– Nie – odparł. – To wariatka. Zawsze była narwana. Zgodnie z imieniem. Typowa kobieta.

– Naprawdę musiałeś wszystko popsuć tą uwagą?

– Och, bardzo przepraszam! Może mógłbym to jakoś wynagrodzić? Przygotować śniadanie, na przykład?

– Umiesz gotować?

– Trochę. Umiem zrobić jajka na bekonie.

– Tylko?

– I steki. W tym jestem całkiem niezły.

– Biorę – zdecydowała.

Roześmiali się oboje, musnął wargami jej usta i puścił ją, zanim do stajni zdążył wejść Stan.

Niemal w tej samej chwili pojawił się Charlie z pytaniem, co się właściwie stało w domu. Stan zaofiarował się dokończyć rozcieranie konia Damiena, więc cała trójka mogła wrócić do domu na śniadanie złożone z jajek na bekonie i steków.

– Zauważyliście, że wzeszło słońce? – zapytał w pewnej chwili Charlie.

Damien zmarszczył się podejrzliwie.

– Świeci już od dobrych kilku godzin.

– Nie mówiłem dosłownie – odparł Charlie z godnością.

Brat obserwował go przez chwilę.

– Chyba rozumiem. I przepraszam.

– W porządku. Wybaczamy ci, prawda, Harriet?

Harriet sprzątnęła za stołu i właśnie miała nalać kawę, ale podniosła wzrok i popatrzyła na Damiena.

– Oczywiście – powiedziała, ale zabrzmiało to nieprzekonująco nawet w jej własnych uszach.

Nie mogła też przeoczyć kpiącego błysku w jego ciemnych oczach, kiedy spotkali się wzrokiem.

Już nie potrafiła o nim nie myśleć. Przeciwnie. Dzień po dniu stawał się dla niej najważniejszy. A skoro przez większą część czasu śniła na jawie, praca nad porządkowaniem kolekcji wydłużała się niepokojąco. Czy w ogóle zdoła ją ukończyć? A przecież w perspektywie miała jeszcze konserwację obrazów.

Remont kuchni został ukończony i Isabel postanowiła uczcić to przyjęciem. Harriet nie wyobrażała sobie, by odnowienie pomieszczenia po pożarze można było przeprowadzić tak szybko i właściwie bezboleśnie. Isabel z dumą oprowadziła ją po kuchni, teraz w barwach butelkowej zieleni, bieli i czerni, o granitowych blatach i lśniącym, stalowym wyposażeniu.

– Cała tajemnica tkwi w pieniądzach pozwalających na zakup najlepszych towarów i usług. Na dłuższą metę to gwarancja oszczędności – powiedziała.

– Mówisz jak urodzona kapitalistka. – Harriet nie kryła podziwu.

Isabel ustawiła na długim blacie kilka półmisek z przekąskami, talerzyki, sztucce i serwetki, a także butelki szampana w wiaderkach z lodem, lśniące kieliszki i kilka okazałych wazonów z kwiatami.

– Ile osób zaprosiłaś? – Damien błyskawicznym ruchem ściągnął z półmiska plasterek wędzonego łososia i został skarcony klapssem.

– Tylko sąsiadów. No przestań! – odparła Isabel.

– Tylko sąsiadów – powtórzył. – Jeżeli mówisz o wszystkich, których tu znamy, to będzie jakieś dwadzieścia, trzydzieści osób.

– Dokładnie dwadzieścia pięć. Jakiś problem?

– Myślałem tylko o tym, że musiałaś się okropnie napracować. A wiem, jak nie lubisz gotować.

– Zatrudniłam kogoś na próbę. Zgłosiła się na stanowisko kucharza. Nie, nie ma jej tu – powiedziała, widząc, że rozgląda się wokoło. Wynik próby będzie zależał od puddingu, ale jedzenia jest całe mnóstwo.

Centralnym punktem przyjęcia miała być kuchnia, więc umówiono się na stroje swobodne. Harriet wystąpiła w dzinsach i liliowym pulowerze. Wyszła po godzinie, choć wszyscy inni chętnie zostali dłużej.

Kiedy wróciła do mieszkania, dopadło ją poczucie pustki i osamotnienia. Obraz Damiana uwodzącego gości swoim przemożnym urokiem narzucał jej się z niesłabnącą siłą. Niewątpliwie potrafił spowodować przyspieszenie bicia niejednego dziewczęcego serca.

Penny Tindall z pewnością należał do tego grona, choć usilnie starała się to ukryć. Harriet myślała o niej z odrobiną niechęci. Niestety, zdawała sobie również sprawę, że ona sama wcale nie jest lepsza. Gdyby była, nie czułaby się teraz nieszczęśliwa, samotna i skłonna do płaczu. Wiedziała, że raczej nie zaśnie, więc przeniosła się do pracowni, zaciągnęła zasłony i usiadła na wysokim stołku.

Skończyła właśnie opisywać przepiękne szachy z kości słoniowej i wzięła do ręki kolejny przedmiot.

Nie była pewna, co to właściwie jest. Przypominało duży, rzeźbiony ząb osadzony na mosiężnej podstawie, zdobiony rzeźbionymi sylwetkami z afrykańskiej fauny – słoniem, nosorożcem, lwem, gepardem i bizonem.

Obracała go w dłoniach, kiedy stuknęły otwierane drzwi i w progu stanął Damien.

Przez chwilę tylko na siebie patrzyli.

– Mogę? – zapytał w końcu.

– Jasne. – Zsunęła się ze stołka i wetknęła opadające włosy za uszy. – Ja...

– Nie przepadasz za kuchennymi przyjęciami? – spytał, zamknąwszy za sobą drzwi.

– Nie, nic przeciwko nim nie mam. – Jej mina wskazywała na coś wręcz przeciwnego.

Nie skomentował jej słów, tylko patrzył na nią z rozbawieniem. Potem przeniósł wzrok na rzeczy ustawione na stole i wskazał pudełko z szachami.

– Zastanawiałem się, co się z nimi stało. Mama i Charlie często grywali w szachy. Charlie jest w tym naprawdę świetny. Grasz?

Kiwnęła głową.

– Owszem.

– Dobrze?

– Dostyc.

– Przypuszczam, że nawet bardzo.

Zdołała zachować niewinną minę jeszcze przez całe pół minuty, ale w końcu musiała się uśmiechnąć.

– Masz minę jak przysłowiowy kot z Cheshire.

– Jestem w tym naprawdę niezła – powiedziała. – Grywałam z ojcem.

– Charlie nie grywał od lat. O, cześć – powiedział, biorąc do ręki przedmiot, który ostatnio oglądała. – Nie widziałem cię od lat.

– Wiesz, co to jest?

– Jasne, a ty nie?

– Nie. Może ząb wieloryba, ale nie mogę znaleźć żadnego opisu, więc mam z tym trochę kłopotu.

– To kiel guzca.

– Poważnie?

– Tak. Mamę bardzo interesowały afrykańskie artefakty.

– To gdzie one są? – spytała, marszcząc brwi.

– Nie znalazłaś nic więcej?

– Nic. Tylko to.

Przysiadł na brzegu stołu.

– Musimy spytać Isabel.

Harriet przyglądała się delikatnemu rzeźbieniu na kle.

– Powinno się go pokazać ekspertowi.

– Możesz kogoś polecić?

– Tak – odparła, wzruszając ramionami. – Ile ich jest, mniej więcej?

– Setki.

– Ależ... – Zbladła. – To oznacza, że mogę tu spędzić najbliższe dziesięć lat!

– Możliwe. – Zgodził się z uśmiechem. – Zestarzejesz się w tej pracy. – Na widok jej poruszenia, spoważniał. – No i mogą się pojawić inne komplikacje. – Spojrzał na nią w sposób niepozostawiający wątpliwości, że ma na myśli sprawy czysto osobiste.

– Wiesz co? Pomyślę o tym jutro – powiedziała pospiesznie. – Teraz chciałabym się już położyć. Będę potrzebowała dużo energii, kiedy znajdziemy resztę tych afrykańskich artefaktów.

Ułożyła kiel w pudełku, wytarła blat stołu i ruszyła do drzwi, ale Damien zatarasował jej drogę. Pochylił się, by ją pocałować, a ona, pomimo wcześniejszych postanowień, nie zrobiła nic, by go powstrzymać.

Ten pocałunek zadziałał jak balsam na jej skołataną duszę. W jednej chwili uleciało uczucie beznadziejnej pustki i osamotnienia. Kiedy Damien wsunął dłonie pod jej pulower, podniósł ją i posadził na stole, oplótła go nogami w pasie, a ręce oparła mu na ramionach. I wtedy nagle znieruchomiała.

– Co się dzieje? – spytał.

– Ktoś idzie – szepnęła.

Wysunęła się z jego objęć i pospiesznie poprawiła ubranie.

– Zawsze ktoś nam musi przeszkodzić – burknął.

Ale ktokolwiek się do nich wybierał, zmienił zdanie. Kroki oddaliły się i umilkły.

Harriet odetchnęła głęboko.

– A co by się stało, gdyby nas ktoś nas zobaczył? – spytał wyzywająco.

– Wszystko skomplikowałoby się jeszcze bardziej. – Nerwowym ruchem splótła palce. – Damien... przepraszam cię za to. Przykro mi, że tak się dzieje, ale jeżeli naprawdę nie ma dla nas przyszłości, będę musiała wyjechać z Heathcote. – Po policzkach spłynęły jej łzy, ale obtarła je niecierpliwym ruchem. – Prawie skończyłam katalogować kolekcję twojej mamy, ale jeżeli ma być tego jeszcze więcej... – Pokręciła bezradnie głową. – No i obraży... Nie wiem, jak mogłabym tu zostać. Z pewnością się ze mną zgodzisz? – Głos jej się załamał.

Wziął w obie dłonie jej zapłakaną twarz, spojrzał w przepiękne bólem oczy i przez chwilę kusilo go, żeby powiedzieć: Zostań, jakoś to rozwiążemy. Z drugiej strony nie potrafił zapomnieć

o Weronice.

– Przykro mi – powiedział. – To nie twoja wina, tylko moja. Zostań, a obiecuję, że to się więcej nie zdarzy. Dobranoc.

Musnął palcami jej mokry od łez policzek, stanął do niej plecami i wyszedł.

A ona wróciła do siebie i płakała, dopóki nie usnęła.

Tydzień później nadal udawało im się przestrzegać umowy. Damien nieczęsto bywał w Heathcote, ale byli w stanie normalnie funkcjonować. A przynajmniej tak jej się wydawało. No i w końcu wyjaśniła się sprawa z afrykańskimi artefaktami.

– Isabel zapomniała mi o nich powiedzieć.

– Jak to?

– Lepiej zacznę od początku. Twoja mama tuż przed swoim odejściem sprzedała je wszystkie. Ten ząb guźca musiał zostać w jakiś sposób przeoczony.

– To chyba dla ciebie ulga.

– Trochę. Przyznaję, że nie bardzo miałam ochotę zostać ekspertem od małp i kości słoniowej.

– Małp i kości słoniowej?

– To z Biblii. Pierwsza Księga Królewska, rozdział dziesiąty, wers dwudziesty drugi. Jest tam mowa o statku wiozącym złoto i srebro, kość słoniową, małpy i pawie. Z Afryki do Króla Salomona.

– Jak na to wpadłaś?

– Pogrzebałam tu i tam. To wszystko jest fascynujące.

Przyglądał jej się przez chwilę. Naprawdę ją to fascynowało. Z tymi rozpuszczonymi, kręconymi włosami, ubrana w wąskie spodnie w szkocką kratę i kremowy sweter w warkocze pasujące do chłodnego, jesiennego wieczoru, wydawała się w sposób oczywisty częścią Heathcote. W żadnym wypadku nie może pozwolić jej wyjechać.

W tej chwili zadzwonił jego telefon. Wyciągnął go z kieszeni i spojrzał na wyświetlacz.

– Wyatt – rzucił niecierpliwie.

Harriet spojrzała na niego i drgnęła, kiedy powiedział:

– Co? – A potem, tonem twardym, niedowierzającym: – Gdzie i kiedy?

Zobaczyła, że zbladł i mocno ścisnął aparat. Nagle ogarnęły ją złe przeczucia.

– Co się stało? – spytała, kiedy skończył rozmowę.

Przymknął oczy i oddychał ciężko.

– Charlie – wykrztusił w końcu. – Jego samolot spadł. Gdzieś w północno-zachodniej Australii.

Nie potrafią podać bliższych szczegółów.

Usiadł i ukrył twarz w dłoniach.

– Jeżeli to Kimberley, to jest tam bardzo nierówno. Rzeki, wąwozy. – Wziął głęboki oddech

i uderzył pięścią w stół, aż zadźwięczały kubki. – A ja nie mogę nic zrobić.

– Tak mi przykro – szepnęła i nakryła jego dłoń swoją. – Na pewno go odnajdą.

– Musi być coś, co ja mógłbym zrobić.

Wstał i rozejrzał się dookoła, jakby niepewny, gdzie się znajduje, a w całej jego postawie była widoczna rozpacz bezradności.

– Wybacz, ale chciałbym teraz wrócić do siebie i spróbować coś wymyślić.

– Jasne – odparła pospiesznie. – Przyniosę ci kawy, jeżeli chcesz.

Chyba jednak wcale jej nie słyszał, kiedy zbiegał po schodach z Tottie depczącą mu po piętach.

Harriet mogła tylko podziwiać wrażliwość psa. Tottie nie miała najmniejszych wątpliwości, gdzie będzie najbardziej potrzebna tej nocy.

Po wyjściu Damiena wróciła do pracowni. Zajęta pracą przynajmniej nie będzie myślała o wypadku.

Właśnie oczyściła miękką szmatką delikatną chińską figurkę, kiedy pojawiła się Isabel. W ciągu kilkunastu minut postarzała o dziesięć lat.

– Wiadomo coś więcej? – spytała Harriet.

Przyjaciółka potrząsnęła głową. Wysunęła sobie stołek, usiadła i otuliła się moherowym szalem.

– Jak tam Damien?

Znów ten sam gest.

– Gdyby stracił Charliego, to by go zabiło. Mnie zresztą też. Są sobie naprawdę bliscy, choć na co dzień tego nie okazują. Po tym, co się stało z Weroniką i Patrykiem, jeszcze się zbliżyli. – Zamilkła, nagle przestraszona, że powiedziała za dużo.

– Mówił mi o niej. Patryk to jej synek?

– Tak. – Isabel musnęła palcami figurkę, którą Harriet właśnie oczyściła. – Cześć – powiedziała do niej. – Pamiętam cię. Pewno uznasz mnie za wariatkę – zwróciła się do Harriet – ale naprawdę ją pamiętam. Zawsze stała na małym okrągłym stoliku w holu na górze. Tam ją trzymała mama Damiena, ale Weronika... – przerwała.

Harriet nie odezwała się.

Isabel wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, dlaczego nie miałabym ci o tym opowiedzieć, skoro i tak część już wiesz. Tym bardziej że teraz łatwiej myśleć o czymś innym. Jeżeli się zastanawiałaś, dlaczego większość z tych rzeczy była pochowana, to powiem ci, że to robota Weroniki. Nie lubiła antyków ani dzieł sztuki. Pod wieloma względami była bardzo nowoczesną dziewczyną, ta nasza Weronika – powiedziała z sarkazmem. – Wyobraź sobie, że miała już gotowy plan modernizacji Heathcote.

Westchnęła.

– Nie powinno się oceniać związków, bo nigdy nie znamy całej historii. Trudno uniknąć stronniczości.

– Ile lat ma Patryk?

– Prawie trzy.

– Przypuszczam, że Damien się z nim nie widuje?

– Nie. Przynajmniej nie bezpośrednio. Za to Charlie widuje Patryka dosyć często. W ten sposób przynajmniej wiemy, że wszystko z nim w porządku. Charlie jakoś lepiej rozumiał Weronikę niż Damien i ja. To trochę dziwne, ale... – Zrobiła bezradny gest dłońmi.

– Nie sądzę. Wcale mnie to nie dziwi.

Isabel oparła brodę na rękach.

– Bardzo jesteś spostrzegawcza, moja droga.

– Czy ja wiem... Więc Weronika nie wyszła za ojca Patryka?

Isabel pokręciła głową.

– Nie wyszła już za męża.

– Jest jakaś szansa, żeby się jeszcze zeszli?

– Nie – zaprzeczyła Isabel zdecydowanie. – To było zbyt szalone, by mogło trwać, bez względu na pojawienie się Patryka. Czysta ironia, że dostał imię po moim ojcu, dziadku Damiena.

– Nie!

– Tak. – Isabel wzruszyła ramionami. – Zmiana imienia nie miałaby sensu, zresztą został ochrzczony. Ale to wszystko...

Harriet usiadła.

– Myślisz, że on się jeszcze kiedyś ożeni?

– Tak. Z tobą.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– S-słucham? – wyjąkała Harriet.

Ale Isabel tylko na nią patrzyła.

Harriet wstała i zaczęła krążyć po pracowni.

– To niemożliwe. Właśnie dlatego wrócił z Perth. Żebym wyjaśnić, dlaczego to nie mogłoby się udać.

– Dlaczego?

– On nie chce kolejnego małżeństwa. Podchodzi do kobiet zbyt podejrzliwie i cynicznie, a nawet gdyby to przezwyciężył, to za bardzo lubi komenderować ludźmi. Pewno to był jeden z powodów, że im się nie udało.

– Może. Damien jest bardzo podobny do mojego ojca, a swojego dziadka, Patryka. Tego, od którego wszystko się zaczęło. Silny, dynamiczny, niełatwy w kontaktach. Mój brat, a jego ojciec był łagodniejszy, bardziej interesował się sztuką, uwielbiał żeglarstwo. Łatwiej się z nim żyło, ale fakt, że pod jego zarządem firma zrobiła krok w tył. Potrzeba było genów dziadka Damiena i jego własnej ogromnej determinacji, by wyjść z impasu.

– Od początku bardzo mi przeszkadzała jego arogancja. Kiedy dałam mu w twarz, po tym jak mnie pocałował, zrobiło mi się lepiej.

– Od razu pierwszego dnia po przyjeździe tutaj? – spytała Isabel.

Kiedy Harriet potaknęła, wybuchnęła śmiechem.

– Przepraszam – wykrztusiła w końcu. – Ale od razu wiedziałam, że coś między wami zaszło. Charlie też.

– Charlie nas na tym nakrył – powiedziała Harriet posepnie. – Gdybyś mogła widzieć jego minę...

– To wspomnienie wywołało uśmiech, który jednak zaraz zgasł. – Och, żeby tylko nic mu się nie stało!

Isabel wstała i przytuliła ją mocno.

– Wszystko będzie dobrze, ale teraz lepiej chodźmy spać. Dziś już nic nie wymyślimy. Dobranoc, kochanie.

– Dobranoc – szepnęła Harriet.

Wróciła do sypialni, ale nie mogła zasnąć. Nie tylko z powodu Charliego. Wciąż dzwoniły jej w głowie słowa Isabel. Nie było sensu zaprzeczać, że była beznadziejnie zakochana, choć dopiero niedawno odważyła się przyznać do tego sama przed sobą.

Tymczasem najwyraźniej otoczenie czytało w niej jak w otwartej książce. Widocznie chodziła



z głową w chmurach. A może Charlie i Isabel dostrzegli w Damienie coś, czego w nim wcześniej nie widzieli?

Pokręciła głową i postanowiła przygotować mu kubek kakao. A jeżeli nie lubi kakao? Skoro nie pijał herbaty... Jednak potrzebował czegoś wzmacniającego, więc może na przykład kawa po irlandzku?

Znalazła go w gabinecie, wyglądającego przez okno. Wiatr się uspokoił, na wypogodzonym niebie świecił księżyc i gwiazdy.

Nie poruszył się, kiedy zapukała, pomyślała więc, że jej nie słyszy. Postawiła tacę z dwoma kubkami kawy po irlandzku na biurku i podeszła do niego.

– Coś wiadomo? – spytała.

– Nic – odparł, nie odwracając głowy.

– Przyniosłam nam coś na wzmocnienie. – Wskazała kubki.

Spojrzał na nie, uśmiechnął się blado i wyciągnął do niej rękę. Zawahała się tylko przez moment. Doskonale wiedziała, co się teraz wydarzy i bez cienia wątpliwości pozwoliła wziąć się w ramiona. Rozchmurzył się trochę i powiedział:

– Jest coś, co mogłabyś mi zapisać na plus.

– Co takiego? – szepnęła, oszołomiona jego bliskością.

– Jestem wyższy.

– To prawda – odpowiedziała z uśmiechem.

Delikatnie obrysował palcami kontur jej twarzy.

– Czy to dobrze? A może wolisz niższych mężczyzn?

– Nie – odparła. – To twój zdecydowany plus.

– To dobrze. Bo już zaczynałem mieć kompleks niższości. – Odetchnął głęboko. – Opowiadam bzdury, ale co zrobię bez Charliego gdyby to się miało źle skończyć?

Objęła go mocno.

– Nawet tak nie myśl. Wszystko będzie dobrze.

– To taki ogromny teren i wcale nie suchy. W strumieniach i zatoczkach roi się od krokodyli.

Wiem, bo jeździliśmy tam na ryby. – Przytulił ją mocniej.

– Brygady ratunkowe na pewno dysponują najlepszym sprzętem. Nie wolno tracić nadziei.

– Mówisz tak rozsądnie... I tak dobrze mieć cię blisko – dodał ledwie słyszalnie.

– Ciebie też – zamruczała, sięgając wargami jego ust.

– Przy tobie kompletnie nie potrafię nad sobą zapanować – powiedział jakiś czas później.

W końcu oderwali się od siebie, by zaczerpnąć tchu i uspokoić bijące mocno serca.

– Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

– Nie, ale coś mnie w tym wszystkim niepokoi – odparła z namysłem.

Popatrzył na nią z uniesionymi pytająco brwiami.

– Jak to?

– Nigdy wcześniej nie pytałeś mnie o zdanie. Robiłeś, co chciałeś.

– Panno Livingstone – powiedział bardzo formalnym tonem. – Proszę mi przedstawić swoje zdanie w tej sprawie. Nie chciałbym między nami żadnych nieporozumień.

Przyciągnął ją bliżej i przycisnął biodra do jej bioder.

Wciągnęła drżący oddech.

– Wydaje mi się, że dokładnie odpowiada pańskiemu, panie Wyatt. – Objęła go za szyję i wymownie popatrzyła w oczy.

To długie spojrzenie miało go przekonać, że rozumiejąc jego potrzeby i emocje, pragnie mu ofiarować pocieszenie.

Oddychając szybko i płytko zadał tylko jedno pytanie:

– Jesteś pewna?

– Pewna – odparła.

Rozejrzał się i wskazał wielką, wygodną kanapę.

– Tutaj?

– No jeżeli nie masz pod ręką jakiegoś stogu siana albo strychu – odpowiedziała ze śmiechem.

– Ja... – Zawahał się przez chwilę, a potem dostrzegł błysk rozbawienia w jej oczach i też się roześmiał.

Potem ich spojrzenia powędrowały ku wielkiej, wygodnej kanapie i opadli na nią, chichocząc.

Przewidywania Harriet sprawdziły się co do joty. Rzeczywiście Damien okazał się mistrzem i doprowadził ją do stanu, o którym nawet nie wiedziała, że jest możliwy.

– Harriet?

– Mmm?

– Wszystko w porządku?

– O tak. – Oczy miała zamknięte, ale na wargach igrał tajemniczy uśmiešek.

Uśmiechnął się i pocałował ją we włosy.

– Zaczekaj chwilę.

W geście protestu przylgnęła do niego mocniej.

– Nie odchodź.

– Zaraz wrócę.

Zanim wyszedł, zerknął na ekrany telefonu i komputera. Spojrzała na niego pytająco, ale pokręcił

głową.

Wrócił po chwili, ubrany w bokserki, niosąc kołdrę i kilka poduszek. Przykrył ją, upewnił się, że jest jej wygodnie, i przysiadł obok.

– Tu jest sześć sypialni, z których mogliśmy skorzystać. Nie mam pojęcia, dlaczego tego nie zrobiliśmy.

– Akurat nie byliśmy w nastroju skłaniającym do racjonalnego myślenia? – zasugerowała.

Czule pogładził ją po włosach.

– Jeżeli dobrze pamiętam, mówiłaś coś o kopce siana.

– Takie tam głupotki. Sam wiesz. – Wsunęła dłoń pod policzek.

– Wiem. Kawa nam wystygła – dodał, zmieniając temat.

– Zimna będzie niedobra.

– Przyniosę coś innego – zaproponował, wsuwając telefon do kieszeni.

– Nie chodź nigdzie – poprosiła. – Nie budź Isabel. Może być zdziwiona, nawet jeżeli uważa... – przerwała. Mogła mieć tylko nadzieję, że nie zauważył jej rumieńca.

I wydawało się, że niczego nie zauważył.

– Isabel ma własne mieszkanie na parterze. Zamyka się tam i niczego nie słyszy. Zaraz wrócę, a ty tu zostań.

Nigdzie nie poszła, ale włożyła majtki i bluzkę.

Spodziewała się brandy, ale wrócił z butelką szampana. Z pewnym zaskoczeniem popatrzyła na ciemnozieloną, pękatą butelkę i dwa wysmukłe kieliszki na tacy, którą umieścił na swoim biurku.

– Jesteś pewien, że powinniśmy? – spytała niepewnie. – W tych okolicznościach?

– W tych okolicznościach – powiedział, odwijając otaczające korek sreberko – tym bardziej powinniśmy wypić za Charliego. Bracie, wracaj do nas bezpiecznie!

Wyciągnął korek, napełnił oba kieliszki i podał jej jeden.

– Za Charliego! – powiedział, stukając się z nią.

– Za Charliego! – zawtórowała mu. – Za jego szczęśliwy powrót!

Rozległ się sygnał wiadomości, więc pospiesznie sięgnął po telefon. W miarę odczytywania wiadomości na jego twarz wypląwał wyraz ulgi.

– Znaleźli go. Cała załoga żyje. Charlie ma złamaną rękę i nogę i jest trochę poraniony, ale generalnie w porządku.

Rzuciła mu się na szyję.

– Dzięki Bogu! Najwyraźniej Bóg wysłuchał naszych próśb.

Roześmiał się z ulgą.

– Chyba masz rację.

– Gdzie jest teraz Charlie?

– Zabierają go do szpitala w Darwin. Pobędzie tam przez kilka tygodni. Gdzie twój kieliszek?

– Tu. – Podniosła go z małego stolika przy kanapie i trzymała pewną dłonią, podczas gdy on napełniał go ponownie.

– Pójdę powiedzieć Isabel – powiedział. – Tylko nie ubieraj się do końca, bo zaraz wracam.

Kiedy wrócił, siedziała na kanapie z nogami przykrytymi kołdrą. Ponownie napełnił im kieliszki, stuknęli się i wypili.

– Na zdrowie!

Upiła łyk i oparła mu głowę na ramieniu.

– Za kogo teraz pijemy?

– Za powrót do zdrowia obu naszych braci?

– Dobrze, ale następny toast wychylimy za nas, za to, co się tu dziś wydarzyło i za nadzieję, że będziemy to radośnie kontynuować, niekoniecznie na sianie. Wystarczy łożko – dodał z humorem. – Harriet Livingstone, czy wyjdiesz za mnie?

Czemu te słowa były dla niej takim zaskoczeniem? Tak niedawno mówił, że nigdy nie zdoła przezwyciężyć złych wspomnień i niechęci do małżeństwa.

– Harriet? – Ujął palcami jej brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

– Słucham? – Miała oczy szeroko otwarte i bardzo niebieskie.

– Mówiłeś...

– Zapomnij o tym, co mówiłem wcześniej. Pewno nieraz ci się zdarzyło powiedzieć coś niepotrzebnie. – Nie czekał na jej odpowiedź. – Cóż, tak właśnie było ze mną. A w międzyczasie wszystko się zmieniło.

– Nic się nie zmieniło – zaprzeczyła.

– Chyba jednak tak, skoro najpierw zamierzałaś wyjechać, a potem poszłaś ze mną do łożka.

– Nic się nie zmieniło – powtórzyła. – Czuję się fatalnie, nie wiedząc co z Charliem i widząc, jak ty się czujesz. Dlatego to zrobiłam.

– Nie wierzę, że nie było w tym nic więcej.

Westchnęła i bezradnie wzruszyła ramionami.

– Cóż... przecież wiesz, że od początku ciągnęło nas do siebie.

– Bardzo dziękuję – powiedział sucho. – Dlaczego nie podoba ci się mój pomysł? Miałem wrażenie, że obojgu nam udało się zapomnieć o naszych zahamowaniach.

– Chwilowo – odparła, mocno zarumieniona. – Ale przecież nie możemy spędzić życia w łożku. Przypuszczam, że z czasem wszystko by wróciło i napięcie stałoby się nieznośne.

– Daj spokój – powiedział. – Po prostu przestań filozofować.

– Nic z tych rzeczy. To tylko zdrowy rozsądek.

Uśmiechnął się przelotnie.

– Dobrze. Więc jak będzie? Skoro nie małżeństwo, to może luźny związek? Wtedy nasze zahamowania miałyby szansę z czasem rozwiązać się zupełnie.

– Nie, nie da rady. I zaraz ci wyjaśnię, dlaczego. Masz mnie na sumieniu, prawda? Inaczej nie zmieniłbyś zdania tak nagle. Ale nie musisz. Dam sobie radę.

– Posłuchaj – odparł szorstko. – Jeżeli rzeczywiście mam cię na sumieniu, istnieje ku temu dobry powód. Przyjechałaś tu najwyraźniej po jakimś silnym urazie. Nie zdziwiłbym się, gdyby coś złego spotkało cię tego dnia, kiedy na mnie wjechałaś. Wyglądałaś okropnie mizernie, a wszystko dlatego, że jakiś facet zostawił cię dla innej...

– Nie jakiejś tam innej, tylko mojej najlepszej przyjaciółki – wtrąciła stłumionym głosem.

Damien zamilkł.

– Chodziło o kogoś, kogo kochałam i komu ufałam – mówiła dalej. – Przyjaźniłyśmy się od szkoły. Wcześniej wciąż się przeprowadzaliśmy, więc to była moja pierwsza prawdziwa przyjaciółka. Dlatego tak dużo dla mnie znaczyła. Potem poszłyśmy razem na studia i w ogóle wszystko robiłyśmy razem. Przewędrowałyśmy z plecakami Europę, pracowałyśmy na farmie hodowlanej bydła. Robiłyśmy mnóstwo rzeczy, zawsze we dwie. Spotykałyśmy się też z chłopakami, ale nie na serio, dopóki ja nie poznałam Simona, a ona Petera. Przez kilka miesięcy spotykaliśmy się w czwórkę. Ale potem to się urwało, a Simon i ja zaczęliśmy myśleć o małżeństwie. Carol i Peter nie traktowali tego tak poważnie. – Zamilkła i wzruszyła ramionami.

– Widać Simon też nie traktował tego poważnie – wtrącił.

Pokiwała głową.

– Mam wrażenie, że na początku Carol chciała się z tego wyplątać, ale to jej nie wyszło. W końcu się pobrali. Dla mnie to była podwójna zdrada, dlatego tak bardzo bolesna. A w trakcie tego wszystkiego zmarł mój tata, a brat miał ten okropny wypadek. I zostałam kompletnie sama. Straciłam wszystkich, których kochałam, może niedosłownie, ale i tak wyszłam z tego okropnie poraniona. Nie wiem, jakim cudem zdołałam się pozbierać, ale od tamtej pory postanowiłam polegać tylko na sobie.

– Rozumiem.

– Nie byłabym w stanie znów przez coś takiego przechodzić. I dlatego nie jestem gotowa związać się z tobą w jakikolwiek sposób.

– Potrzebujesz kogoś takiego jak Charlie – powiedział po długiej, bolesnej chwili milczenia.

Patrzyła na niego, kompletnie zaskoczona.

– Nie mówię o nim samym, tylko o kimś jego pokroju. Nieskomplikowanym, bez zahamowań i złych wspomnień.

Odsunął prześcieradło i wstał, więc popatrzyła na niego pytająco.

– I co teraz?

Odwzajemnił jej spojrzenie.

– Nic.

– Nic – powtórzyła.

– A czego się spodziewałaś?

– Nie wiem.

– Że cię wyrzucę?

– Nie, w każdym razie niedosłownie.

– Jutro lecę do Darwin i zostanę z Charliem, jak długo będzie mnie potrzebował. Przełożę podróż do Afryki, a ty w tym czasie skończysz katalogowanie i weźmiesz się za obrazy.

– Jeszcze nie wiem, czy na pewno będę to robić.

– Powinnaś. Bratu na pewno bardzo pomaga twoja obecność.

Przygryzła wargę, a on wpatrywał się w nią bacznie.

Pod jego badawczym spojrzeniem wróciła do niej cała nieprawdopodobna sekwencja wydarzeń, które miały miejsce tu, w tym pokoju i znów zapragnęła znaleźć się bezpieczna i kochana w jego ramionach.

Przymknęła oczy. Cóż... to się nigdy nie zdarzy.

– Nie wiem, co powiedzieć – westchnęła.

– To nie takie łatwe. Ja ci powiem: uważaj na siebie. I w nic już nie wjeżdżaj. A gdyby przypadkiem pojawiły się jakieś konsekwencje, nie zapomnisz mi o tym wspomnieć, prawda?

Harriet odetchnęła głęboko, co bardziej przypominało łkanie, chwyciła buty i przemknęła obok niego do drzwi.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Dziewczyno, zapracujesz się na śmierć. – Isabel stanęła w drzwiach pracowni, strząsając krople deszczu z parasolki.

Od wyjazdu Damiena minęło kilka tygodni.

– Dziś niedziela – kontynuowała Isabel. – Naprawdę powinnaś odpocząć. Powiedz mi, co się dzieje?

– Nic specjalnego. Wejdz. Zrobię ci kawy. Właśnie pracuję nad wenecką maską. Szkoda, że to wszystko się tak zakurzyło. Popatrz na tę uroczą Kolombinę.

Harriet podniosła porcelanową maskę, przybraną błyszczącymi kamieniami i farbowanymi piórkami.

– Skąd to imię?

– Z komedii dell'arte. Zazwyczaj jest to służąca, która plotkuje, flirtuje... u nas zwana subretką.

– Oczywiście chętnie nakłada maskę dla swoich sekretnych celów – dodała Isabel.

Pracowite dłonie Harriet znieruchomiały. Słowa przyjaciółki poruszyły w niej jakąś ukrytą strunę, ale nie zamierzała się do tego przyznawać.

– Coś w tym rodzaju – mruknęła. – Wiesz, że w tej kolekcji znajdują się maski ze wszystkich możliwych materiałów? Ze skóry, porcelany, jak ta Kolombiny, ale też ze szkła. Wiedziałaś, że karnawał w Wenecji odbywa się od tysiąc sto sześćdziesiątego drugiego roku?

– Słyszałam o tym. – Isabel obracała w dłoniach jedną ze skórzanych masek. – Byłam w Wenecji w czasie trwania karnawału. Został zakazany przez króla Austrii w tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym siódmym, ale nie wiadomo, czym sobie mieszkańcy Wenecji na to zasłużyli. Chodźmy.

– Dokąd?

– Do kuchni, na herbatę. Tylko nie próbuj się ze mną spierać.

– Co się stało? – spytała Isabel jakieś dwadzieścia minut później, kiedy przed każdą z nich stał już parujący kubek, a na półmisku pyszniło się świeżo upieczone ciasto z wiśniami.

– Co masz na myśli?

– Ciebie i Damiena, oczywiście. Miałam nie pytać, ale wyglądasz na tak przygnębioną...

– Nie pasujemy do siebie, to wszystko.

– To dlatego pracujesz dzień i noc i wyglądasz tak mizernie i blado? – spytała Isabel sceptycznie.

– Powinam jak najszybciej skończyć – odparła Harriet – a ostatnio strasznie długo to trwa. Zdążyliście wyremontować kuchnię, a ja ledwo posunęłam się do przodu. – Chciałabym już stąd

wyjechać i nigdy więcej nie spotkać Damiana.

– Całe szczęście, że to nie dotyczy wszystkich Wyattów – stwierdziła Isabel.

Harriet odwróciła wzrok.

– Naprawdę mi przykro. Absolutnie nie miałam na myśli ciebie... ani Charliego. Ale bardzo chciałabym skończyć tę pracę, zanim oni obaj wrócą z Darwin. Naprawdę nie możemy żyć z Damienem pod jednym dachem.

– Więc nie zajmiesz się obrazami?

– Raczej na pewno nie...

– A co z twoim bratem?

– Jest coraz lepiej – odparła, choć w tym momencie wcale o nim nie myślała.

Zdawała sobie jednak sprawę, że dużo łatwiej byłoby im związać koniec z końcem, gdyby została w Heathcote i zajęła się obrazami. Ale na to nie potrafiła się zdobyć.

Westchnęła i poczęstowała się ciastem.

– Szkoda, że nie ma Charliego. – Podeszła do okna i zapatrzyła się w ponury, zadeszczony krajobraz. – Bardzo lubi ciasto z owocami.

– Wkrótce wrócą.

– Jesień przyszła już na dobre – powiedział Brett.

Harriet otuliła się płaszczem i zgodziła z nim.

Pomimo zimna wyszli na spacer, bo Brett o niczym innym nie marzył. Harriet zawiozła go na wózku do zadaszanej altany. Chłodna bryza docierała także i tu i było znacznie mniej przytulnie, niż się spodziewała.

– Chciałbym ci coś pokazać – powiedział Brett.

Miała nadzieję, że nie zauważył jej zaaferowania. Zupełnie nie wiedziała, jak mu powiedzieć, że zamierza wrócić do Sydney.

– Trzymaj. – Podał jej pled, którym miał owinięte nogi.

– Nie trzeba – zaprotestowała. – Nie jest aż tak zimno.

– Widzę, że ci zimno – powiedział. – Owiń się na chwilę.

To mówiąc, dźwignął się z wózka i niepewnym, szarpanym krokiem, ale zupełnie samodzielnie obszedł altanę dookoła i stanął przed nią.

– No i co o tym sądzisz?

Patrzyła na niego oczarowana, a potem podskoczyła i objęła go mocno.

– Och, Brett! Fantastycznie! Dlaczego nic mi nie mówiłeś?

– Chciałem ci zrobić niespodziankę. – Uścisnął ją i zakołysał się lekko. – Wciąż jest jeszcze dużo do zrobienia.



– Usiądź – powiedziała. – Opowiedz mi o tym. Trochę się domyślam. To ta nowa fizjoterapeutka?

Brett usiadł w fotelu na kółkach i pokiwał głową.

– Tak. Ellen zrobiła dużo, ale nie chodzi tylko o ćwiczenia. Dzięki niej otworzyłem się i zacząłem mówić. Byłem w takim punkcie, z którego nie potrafiłem ruszyć dalej. I wtedy ona spytała, czy, poza sprawami oczywistymi, martwi mnie coś szczególnego. Powiedziałem, że jest coś, co sprawia, że czuję się bezsilny i beznadziejny.

– Co takiego? – spytała z obawą.

Uśmiechnął się i nakrył jej dłoń swoją.

– Ty – powiedział po prostu.

– Ale dlaczego?

– Z powodu tego wszystkiego, z czego dla mnie zrezygnowałaś. Bo nie miałem pojęcia, czy zdołam ci się kiedykolwiek odwdziaczyć. I nie podobał mi się ten facet, u którego teraz pracujesz, a nic nie mogłem z tym zrobić.

– Och, Brett!

– Powiedziałem to wszystko Ellen, a ona na to, że najlepsze, co mógłbym dla ciebie zrobić, to znów zacząć chodzić. To mi ogromnie dodało energii. Ale przede mną wciąż jeszcze długa droga.

– Mam nadzieję, że Ellen będzie ci w niej towarzyszyć?

– Też mam taką nadzieję. Ona... my... – Wyglądał na zakłopotanego i szczęśliwego jednocześnie.

Uściskała go raz jeszcze.

– Bardzo się cieszę. Bardzo – powtórzyła. – Bo ja wracam do Sydney. Jutro. – Wiem, że cię to dziwi, ale skończyłam tę pracę. Będę się rozglądać za następną. No i mówiłam ci o jego bracie, prawda? – Brett skinął głową. – Za kilka dni obaj wracają z Darwin i zapewne będą chcieli spędzić trochę czasu w gronie rodzinnym.

Brett tylko na nią patrzył.

– Co on ci zrobił? – zapytał w końcu.

– Zrobił? – spytała, zaskoczona.

– Tak. Co ci zrobił ten Damien Wyatt?

– Nic. Traktował mnie bardzo miło.

– Daj spokój, przecież widzę, że coś jest nie tak.

– Naprawdę tak łatwo we mnie czytasz? To znaczy... mam nadzieję...

– Tak. Kiedy się spędza całe dni w swoim własnym świecie to nic trudnego.

Przygryzła wargę i odetchnęła głęboko.

– Nawet jeżeli nie było mi łatwo, to nie jego wina, tylko moja. Uwierz mi i ćwicz dalej. Ellen ma rację: to najlepsze, co możesz dla mnie zrobić.

– Nie mogę ci pozwolić tak po prostu wyjechać. – Isabel obserwowała Harriet pakującą swoje rzeczy do starej, poobijanej terenówki Bretta. – Damien nigdy mi tego nie wybaczy.

Był kolejny wietrzny, jesienny dzień.

– Przystań się tym przejmować – poradziła jej Harriet. – I bez tego będziesz miała dosyć zajęcia z Charliem. – Zresztą nie jestem aż tak złym kierowcą – dodała z odrobiną goryczy.

– Można na to różnie patrzeć. – Isabel była nastawiona buntowniczo. – Weź holdena – zaproponowała.

– Nie mogę, nie jest mój.

– Powiedzmy, że jest mój. – Isabel natychmiast wykorzystała szansę.

Harriet nie przestała pakować się do swojego wehikułu.

– Mówię prawdę – kontynuowała Isabel. – Mam udziały w Heathcote, które obejmują wyposażenie i urządzenia. Mogę nimi dysponować, więc mogę ci podarować holdena – dokończyła tryumfalnie.

Harriet wrzuciła do środka ostatnie pakunki i zatrzasnęła tylną klapę. Podeszła do Isabel i uścisnęła ją mocno.

– Nigdy o tobie nie zapomnę – powiedziała miękko. – Dziękuję za twoją przyjaźń. Muszę jechać. Nie potrafię ci tego wyjaśnić, ale nie wiń Damiena.

Isabel odpowiedziała uściskiem i wyciągnęła chusteczkę.

Harriet czekało jeszcze jedno trudne pożegnanie.

Przy otwartych drzwiach samochodu siedziała niepokieszona Tottie.

– Och. – Harriet nie zdołała zapanować nad emocjami i po twarzy popłynęły jej łzy. – Tottie, będzie mi cię strasznie brakowało. – Uklękła i objęła wielkiego psa. – Strasznie mi przykro, ale muszę jechać.

Kilka minut później jechała długim, wijącym się podjazdem. W lusterku wstecznym widziała Isabel trzymającą Tottie za obrozę, żeby nie mogła za nią pobiec. Potem w polu widzenia pojawił się dom i zniknął, a przed nią była brama. Wtedy rozplakała się na dobre. Na drodze stał znak informujący o skrzyżowaniu z podjazdem, ale przy wyjeździe takiego znaku nie było.

Może dlatego, że płakała i miała zamglone okulary, widok ambulansu skręcającego na teren posiadłości kompletnie ją zaskoczył. Gwałtowny skręt kierownicą sprawił, że wylądowała na słupie od bramy.

Damien ostrożnie posadził Harriet w fotelu.

– I co ja mam teraz z tobą zrobić? – zapytał tonem zrezygnowanym i zdesperowanym zarazem.

– Nic. – Spięta i poirytowana, patrzyła na niego spod oka.

Byli w mieszkaniu nad pracownią, gdzie znów wniesiono wszystkie rzeczy Harriet, która siedziała w fotelu z jedną nogą zabandażowaną i opartą na podnóżku.

Charlie i Damien przyjechali z lotniska karetką, ponieważ ten pierwszy z powodu gipsu miałby trudności z ułożeniem się w normalnym samochodzie.

Karetką wyszła z wypadku nieuszkodzona, podobnie jak wehikuł Bretta. Słup od bramy, który rozpadł się w gruzy, to już inna historia. Harriet natomiast miała skreconą kostkę.

Opatrzył ją opiekujący się Charliem pielęgniarz.

– Nic – powtórzyła. – I byłabym wdzięczna, gdybyś nie stał tak nade mną i nie traktował mnie jak idiotki.

– Bardzo przepraszam – odparł sucho i usiadł naprzeciw niej. – Ale to się dzieje nie po raz pierwszy.

– Mogłoby się wcale nie wydarzyć, gdyby tylko niektórzy przestali podawać w wątpliwość moje umiejętności kierowcy i gdybym... gdybym... – Przymknęła oczy i pokręciła głową.

– Gdybyś nie płakała? – podrzucił.

Uchyliła powieki.

– Skąd wiesz?

– Wyglądałaś na zapłakaną. Czerwone oczy, łzy na policzkach...

– Było mi żal Tottie – powiedziała po chwili milczenia. – I Isabel.

– Pomimo jej powątpiewania w twoje umiejętności kierowcy?

– Skąd o tym wiesz?

– Sama mi powiedziała. Czuje się winna i prosiła, żebym cię przeprosił.

– Chciała dobrze.

– A więc ani cienia nadziei, że było ci przykro zostawiać mnie?

Zapadło niezręczne milczenie, a potem Harriet powiedziała ostrożnie:

– Oboje wiemy, że to by się nie mogło udać.

– Popełniłem błąd, proponując, żebyś za mnie wyszła. Ale intencje miałem jak najlepsze.

– Wiem. – Spojrzała mu w oczy. – Sądziłeś, że się załamię, jeśli tego nie zrobisz, więc próbowałeś wszystko rozwiązać pragmatycznie. A poza tym znów miałeś mnie na sumieniu.

– Być może – odparł. – Ale teraz, kiedy oboje jesteśmy tu uwięzani, powinniśmy się jakoś dogadać.

Zerknęła na niego nieufnie.

– Zostajesz?

– Tak. Zrezygnowałem z Afryki ze względu na Charliego.

– Powinam wydobrzeć w ciągu tygodnia. To tylko skręcenie.

– Dosyć poważne. Zdaniem pielęgniarki powinnaś się oszczędzać przez przynajmniej dwa tygodnie.

– Dostałabym szału – odparła ponuro.

– Na pewno nie, jeżeli weźmiesz się za obrazy.

Odwróciła się, by popatrzeć za okno, na wędrujące nisko chmury.

– Znów te obrazy. Zaczynają mnie prześladować.

– Cóż, zamiast tego moglibyśmy spędzić kilka dni na Hawajach albo Tahiti. – W jego spojrzeniu była czysta kpina. – Razem – dodał, spoglądając na nią znacząco.

Nabrała powietrza, ale ciężkie słowa pozostały niewypowiedziane, bo w mieszkaniu pojawiły się Isabel i Tottie.

Bliskość tych trzech istot rodzaju żeńskiego budziła w nim niepokój. Wyszedł, by sprawdzić, jak się czuje Charlie. U Charliego wciąż był pielęgniarka. Damien skierował się więc do swojego gabinetu, co też nie okazało się dobrym pomysłem, bo nie potrafił uwolnić się od wspomnień o dziewczynie, która kochała go w sposób, który można było opisać jako „wszystko albo nic”.

W dodatku, choć był na nią zły, wciąż go pociągała. Dlatego że znów go odtrąciła? Czy dlatego, że wjechała w słup od bramy?

Podjął nagłą decyzję i sięgnął po telefon. Na szczęście Artur odebrał niemal od razu.

– Witaj, mój drogi – zwrócił się do niego Damien. – Czy mógłbyś przyjechać na trochę do Heathcote?

Artur z namysłem potarł grzbiet nosa.

– Cóż... Penny jest w ciąży, więc nie chciałbym jej zostawiać na dłużej.

– Od kiedy jest w ciąży?

– To piąty miesiąc.

Damien pomyślał, ale nie powiedział, że przed przyjacielem jeszcze cztery trudne miesiące.

– Rozumiem... Chodzi o to, że Harriet potrzebuje pomocy.

– Harriet? – zdziwił się Artur. – Myślałem, że dobrze jej idzie i prawie skończyła.

– Owszem, skończyła. Ale zaproponowałem, żeby odświeżyła obrazy. Nie musielibyśmy ich nigdzie wysyłać.

– Świetny pomysł – odparł Artur żarliwie. – Na pewno doskonale sobie poradzi.

– Tak, ale ona niezupełnie się z tym zgadza, pewnie dlatego, że chwilowo jest trochę niesprawna. Może gdybyś przyjechał i trochę jej pomógł... wiesz, gdyby miała kogoś, z kim mogłaby o nich pogadać, kogoś, kto naprawdę wie, o co w tym chodzi, to by jej pomogło.

Artur przez chwilę przetrawiał otrzymane informacje.

– Niesprawna?

– Skręciła kostkę.

– Jak do tego doszło?

– Wjechała na słup od bramy. – Damien skrzywił się okropnie. – Tym swoim czołgiem.

Zaskoczenie odjęło Arturowi głos.

– Nie wierzę! – wykrzyknął po chwili. – Ta dziewczyna za kierownicą jest naprawdę niebezpieczna.

– Są pewne okoliczności łagodzące.

– Co takiego? Znowu jakiś pies albo dwa?

– Nie. W każdym razie jest trochę przygnębiona. Wydaje mi się, że Penny by tego nie chciała.

– Na pewno – zgodził się Artur. – Przyjadę jutro rano. Jak się ma Charlie?

Kilka minut później Damien odłożył słuchawkę. Później podniósł ją ponownie, by zamówić nie jeden, ale dwa wózki inwalidzkie i dwie pary kul.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Jak się czuje Penny?

Harriet i Artur byli w jadalni. Artur popychał ją w wózku inwalidzkim od obrazu do obrazu, a Harriet robiła notatki.

– No cóż, spodziewaliśmy się porannych mdłości, wahań nastroju i dziwnych zachcianek, tymczasem nigdy nie czuła się lepiej.

Harriet z trudem powstrzymywała uśmiech. W głosie Artura brzmiała autentyczna troska.

– To doskonale – powiedziała. – Wygląda na to, że przechodzi ciężę bezboleśnie. – Och! – Wpatrzyła się w obraz na ścianie. – Jak to możliwe, że wcześniej nie zwróciłam na to uwagi?

– Tom Roberts. Szkoła w Heidelbergu. Jeden z moich ulubionych. Poszcęściło mi się, że go dostałem. – Artur promieniał.

– Uwielbiam jego sceny plażowe – powiedziała z rozmarzeniem Harriet. – Gdzie go znalazłeś?

Zawiózł ją do holu i opowiedział historię kupna obrazu Toma Roberta dla ojca Damiena, a Harriet słuchała zafascynowana. Tak spędzili kilka nad wyraz przyjemnych godzin.

I kiedy w końcu znów znaleźli się w pracowni, Harriet powiedziała energicznie:

– Arturze, będę potrzebować...

– Wszystko ci dostarczę. Upłynęło sporo czasu, odkąd je ostatnio odnawiano. Namawiałem Damiena, żeby się tym zajął, i naprawdę się cieszę, że poprosił ciebie. Mam wrażenie – zerknął na leżącą obok wózka Tottie – że idealnie tu pasujesz.

Harriet już otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale czuła, że zabrzmiałoby to niegrzecznie, więc tylko pokiwała głową.

Wkrótce potem zaczął się zbierać do odjazdu, ale przedtem poszedł jeszcze zobaczyć się z Damienem. Znalazł go w gabinecie, co dało mu poczucie déjà vu.

– Wejdz – usłyszał, kiedy zapukał.

– Misja wypełniona – zameldował Artur. – Zajmie się obrazami. I to całkiem chętnie.

– Dzięki, przyjacielu.

Artur pogładził się po błękitnej kamizelce w purpurowe sterowce i usadowił w fotelu.

– To niezwykła dziewczyna, wiesz o tym, prawda?

Damien zerknął ukradkiem na kanapę w rogu pokoju, czyniąc solenne przyrzeczenie przeniesienia jej gdzie indziej.

– Owszem, mam tę świadomość – odparł sucho.

– Penny uważa, że trudno jej będzie zapomnieć Simona Dextera.

– Wydawało mi się, że dziewczyny nie widziały się od czasu studiów – wtrącił Damien.

– Rzeczywiście, ale plotki krążą, a Penny ma mnóstwo starych przyjaciół, więc kiedy Harriet znów się pojawiła, mogła się dowiedzieć tego i owego.

– Simon Dexter... – powiedział w zamyśleniu Damien. – Golfista z górnej półki, ten, który ostatnio zarobił milion dolarów, playboy i łamacz serc. To on?

Artur pokiwał głową.

– Przede wszystkim nie mogę zrozumieć, co ich połączyło. Ona przecież nie należy do fanek sportu i jest raczej indywidualistką. W dodatku ma kłopoty z koordynacją.

– No i jest leworęczna. Czy czasem ostatnio nie mówiło się o tym Dexterze z zupełnie innego powodu?

– Możliwe. Rzadko słucham wiadomości. Muszę już jechać. – Artur wstał. – Przy Harriet i Charliem będziesz miał pełne ręce roboty, ale przynajmniej ona powinna wydobrzeć w ciągu kilku tygodni.

– Tak.

Ku zdumieniu Artura po tym krótkim stwierdzeniu popadł w zadumę i chyba nawet nie zauważył jego odejścia.

Harriet także tkwiła w głębokim zamyśleniu, ponieważ próbuje dociec, czy czasem nie została wrobiona w zajęcie się obrazami. Cóż, po tym, jak odrzuciła obie propozycje Damiena i rozwalila w drobny mak bramę wjazdową, nie spodziewała się u niego dobrych notowań. Tymczasem zadzwonił do Artura, który uderzył w strunę jej umiłowania sztuki i zdołał w niej rozbudzić entuzjazm dla całego projektu.

Dlaczego właściwie Damien chciał, żeby została?

Znów wróciła myślami do Artura. Pomimo jego bulwersujących kamizelek doskonale jej się z nim rozmawiało o sztuce.

Uśmiechnęła się do siebie. Jakim cudem ten wzruszający marzyciel zdoła przebrnąć przez pozostałe miesiące ciąży swojej kapryśnej żony, nie mówiąc o porodzie?

Następnego ranka kostka była bardziej spuchnięta i bolesna, więc pielęgniarz Charliego zaczął podejrzewać złamanie i poradził zrobić prześwietlenie. Isabel zawiozła Harriet do Lismore. Rentgen wykazał pęknięcie włóskowate, na nogę założono gips i zalecono jej nie obciążać.

Szybko odkryła, że łatwiej to powiedzieć, niż zrobić. Po wskakiwaniu po schodach do mieszkania nad pracownią na jednej nodze przy pomocy Isabel była kompletnie wyczerpana.

– Musimy coś z tym zrobić – powiedziała zatroskana Isabel. – Nie możesz się tak męczyć za każdym razem, kiedy zechcesz wyjść czy wejść. Damien powinien być o tym pomyśleć. Pogadam z nim.

– Niczym się nie przejmuj – odparła Harriet. – Pozdrów tylko ode mnie Charliego i powiedz, że za kilka dni spróbuję go odwiedzić.

Isabel, wciąż zatroskana, pożegnała się i wyszła.

Godzinę później wróciła w towarzystwie Stana i Damiena, by przenieść Harriet i jej rzeczy do pokoju gościnnego na parterze dużego domu.

Harriet, kompletnie pozbawiona energii, nie protestowała, tym bardziej że przestronny i wygodny apartament gościnny miał osobny salonik i łazienkę oraz piękny widok na ogród.

Isabel rozpakowała jej rzeczy i przyniosła filiżankę herbaty, Harriet była jednak sama, kiedy wpadł do niej Damien.

– Opowiedz mi dokładnie, co się właściwie dzieje.

Oblizwała wyschnięte wargi.

– Co masz na myśli? – spytała chropawo. – Pękła mi kość i mam nogę w gipsie.

Usiadł naprzeciw jej wózka.

– To wiem, ale ciekaw jestem, czy słyszałaś, że Simon Dexter rozstał się z żoną.

W milczeniu patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Mówili w wiadomościach, taka ważna z niego figura. Pewnie ważniejsza niż wtedy, kiedy go znałaś.

– Tak. – W końcu zdołała się odezwać. – Nie, nie słyszałam o tym.

– Grasz w golfa? – spytał.

– Ależ skąd!

– Pomyślałem, że może brałaś lekcje golfa w podobnych okolicznościach jak lekcje jazdy konnej.

– Nie. – Pokręciła głową.

– To jak się poznaliście?

W odpowiedzi zapatrzyła się w dal, zaciskając dłonie na kolanach.

– Nie mów tylko – powiedział miękko, widząc jej rumieńce – że też na niego wjechałaś.

– W każdym razie nie samochodem – odparła sztywno. – Niedokładnie.

– Aż się boję zapytać, co to było...

– Wózek golfowy, oczywiście – odparła zirytowanym tonem.

– Oczywiście. Kretyn ze mnie. Jak to się stało?

– Mój ojciec grywał w golfa. Zazwyczaj mu towarzyszyłam i pewnego ranka poprosił, żebym przejechała wózkiem na pole, a sam poszedł skrótem. Nigdy wcześniej niczym takim nie jeździłam, ale wydawało mi się to łatwe.

– Najwyraźniej jednak nie uszkodziłaś Simona trwale.

– Nie. – Zamilkła, marszcząc czoło. – Skąd wiedziałaś, że chodziło o Simona Dextera? Nie wydaje mi się, żebym wspomniała jego nazwisko.



Damien skrzywił się lekko.

– Artur.

– Artur go nie zna.

– No to Penny.

– Penny też go nie zna.

– Ale ma szeroki krąg znajomych. To M w przebraniu. A przynajmniej panna Moneypenny.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Wciąż nie rozumiem, jak to wyszło na jaw.

– Rozmawialiśmy o tobie, bo martwiliśmy się, że jesteś taka przygnębiona.

Odetchnęła głęboko.

– Sama nie wiem, jak się czuję. To bez sensu, prawda?

Nie zaprzeczył ani nie przytaknął.

– Więc o co chodzi? – zapytał natomiast.

– Z czym?

– Jeżeli nie chodzi o Simona Dextera, to dlaczego wyglądasz jak z krzyża zdjęta?

– Nie wiedziałam, że to tak widać – odparła z westchnieniem. – To pewnie przez tę kostkę,

i w ogóle czuję się jak idiotka...

– Dlaczego?

– Chyba tobie nie muszę tego wyjaśniać?

– Żałujesz, że odrzuciłaś moją propozycję małżeństwa? – spytał, uśmiechając się kpiąco.

– Byłabym szalona, gdybym się zgodziła. Zwłaszcza po tym, co się stało z twoją pierwszą żoną

i jak to ciebie dotknęło – powiedziała wolno. – Nie, po prostu czuję się głupio.

Damien patrzył na nią z namysłem. Włosy spięła tak ciasno, że żaden kosmyk nie śmiał zwisać swobodnie, całkiem inaczej niż na przyjęciu urodzinowym Charliego. Nawet cień dyskretnego makijażu nie podkreślał wyrazistych oczu, na pełnych wargach nie było ani śladu szminki.

Doskonale skrojona sukienka nie odkrywała wspaniałych nóg. Nie dość, że jej miejsce zajmował dres, to całości tego smętnego obrazka dopełniał gips na kostce. Miała w sobie jednak coś takiego, że nie potrafił spoglądać na nią obojętnie.

Z pewnością była najbardziej nieświadomą swojej atrakcyjności dziewczyną, jaką kiedykolwiek znał. Nie demonstrowała długich nóg, nie trzepotała idiotycznie rzęsami, choć oprawę oczu miała fantastyczną. Właściwie podobała mu się niezależnie od tego, co miała na sobie, a najbardziej bez niczego. Nagle coś przyszło mu do głowy.

– Czy ty czasem – spytał, przyglądając jej się uważnie – nie jesteś w ciąży?

Odpowiedziała zdumionym spojrzeniem.

– Nie.

– Przepraszam – powiedział sucho. – Może sformułowałem to pytanie trochę niefortunnie, ale gdybyś była...

– Nie jestem.

– Na pewno?

– Tak.

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, ona wyraźnie zła, on całkowicie nieprzenikniony.

– Harriet – powiedział. – Nie ma sensu, żebyś coś przede mną ukrywała.

– Niczego przed tobą nie ukrywam.

– To od dawien dawna pułapka na nieostrożnych – powiedział sucho. – Oboje zachowaliśmy się wtedy nierozsądnie. – Wzruszył ramionami, ale w oczach miał isierki rozbawienia. – Może powinniśmy zwalić winę na Charliego?

– Jaką winę? – Charlie wjechał do pokoju gościnnego z pomocą pielęgniarza. – Harriet! – wykrzyknął radośnie. – Nie mogę uwierzyć, że oboje jesteśmy na wózkach!

– Charlie! – Nie mogła się nie roześmiać, bo to wciąż był ten sam Charlie o ujmującym śmiechu i skłonności do psot, choć prawe ramię miał w gipsie i na temblaku, a lewa noga, także zagipsowana, sterczała do przodu jak pika.

Z wysiłkiem dźwignęła się ze swojego wózka i przykuśtykała do niego, by go ucałować. – Tak bardzo się cieszę, że cię widzę!

Tego wieczoru jedli kolację wszyscy razem.

Podano szaszłyki na ostro z miecznika, sałatkę, a na deser pudding z brandy.

– Mmm... – powiedział Charlie w zadumie. – Jeżeli nie spali kuchni, może się okazać równie dobry jak stary.

– To ona – powiedział Isabel. – Pomyślałam, że w przypadku kobiety to mniej prawdopodobne.

Nie mogę w to uwierzyć, myślała Harriet. Nie mogę uwierzyć, że oboje z Damienem siedzimy tu jak w rodzinie, podczas gdy tak niedawno każde z nas planowało wyjechać z Heathcote.

Zerknęła na niego, ale z wyrazu jego twarzy trudno było coś wyczytać i sprawiał wrażenie zamkniętego w sobie.

Po kolacji każdy zajął się własnymi sprawami.

Charlie, za radą pielęgniarza, położył się spać. Isabel odwiozła Harriet do pokoju gościnnego i wyszła na spotkanie, Damien zniknął w swoim gabinecie.

Harriet jeszcze przez kilka minut rozmyślała, siedząc na wózku. W końcu uznała, że jest zmęczona. O kulach pokuśtykała pod prysznic, a potem do łóżka.

Usiadła, poprawiła poduszki i przypomniała sobie, że nie zamknęła drzwi. Wstała, żeby to naprawić, i wtedy usłyszała stuknięcie zewnętrznych drzwi. Damien.

Momentalnie zaschło jej w gardle i nie była w stanie wykrztusić słowa. Widocznie usłyszał jej kasznięcie, bo zapukał lekko w uchylone drzwi sypialni.

– Mogę?

Stanął w nogach łóżka i patrzył na jej piżamę w szarą kratę, więc odpowiedziała pytającym spojrzeniem.

– Przyszedłeś...

– Chciałem pogadać. Już wiem, że zajmiesz się obrazami i bardzo się z tego cieszę. Widzę, że naprawdę lubisz tu być, kochasz sztukę, no i... chyba trudno byłoby ci znaleźć lepsze miejsce na rekonwalescencję. – Wstał, żeby wpuścić do środka skrobiącą w drzwi Tottie.

Suka podeszła do łóżka i oparła pysk na kolanach Harriet, której wzrok od razu złagodniał, kiedy zaczęła głaskać kosmaty psi łeb.

– Już raz chciałam wyjechać i wiesz, co się stało – mruknęła. – Więcej tego nie zrobię.

– Nie powinnaś, tym bardziej że chciałbym ci jeszcze coś zaproponować. Wiesz, że Charlie gra w szachy?

Pokiwała głową.

– Będzie potrzebował pomocy, żeby przez to wszystko przebrnąć. Nie będziecie oczywiście grali w szachy całymi dniami, ale skoro przez pewien czas jesteście w podobnej sytuacji, moglibyście sobie wzajemnie pomóc. Nie będziesz przecież od świtu do zmierzchu pracowała przy obrazach.

Popatrzyła na niego.

– A ty?

– Ja?

– Będziesz tutaj? – spytała, zakłopotana.

– Tak, ale zajęty. Przyjadą goście z Afryki. Odwróciłem kolejność – wyjaśnił, widząc jej zaskoczenie. – Zamiast jechać do nich, zaprosiłem przedstawicieli tamtej firmy tutaj. Nie zorganizuję im może safari z dzikimi zwierzętami, ale mamy Wielką Rafę Koralową, Kimberley, Cape York, Arnheim, świetne łowiska. A gdyby domagali się dreszczyku, mamy tu mnóstwo krokodyli.

Nie mogła się nie roześmiać.

– Więc o to chodzi w wielkim biznesie?

– Tak lepiej – pochwalił. – Nie tylko, ale to jego istotna część.

– Co lepiej? – spytała ciekawie.

– Uśmiechnęłaś się pierwszy raz, odkąd wjechałaś w bramę.

– Daj spokój, nie musisz się przejmować moim nastrojem.

Poświęciła całą uwagę Tottie, wciąż siedzącej cierpliwie przy łóżku. Damien nie zdążył jej odpowiedzieć, bo poczuł w kieszeni wibrowanie telefonu.

– Przepraszam cię – mruknął. – Muszę odebrać. Śpij dobrze.

Wyszedł, gasząc światło; została zapalona tylko mała lampka przy łóżku. Pstryknął palcami i Tottie posłusznie podreptała za nim. Stuknęły zamykane drzwi.

Harriet leżała jeszcze przez chwilę, a potem zgasiła lampkę przy łóżku. Dlaczego czuła pustkę i samotność, a jednocześnie niepokój? To nie miało sensu. Powinna raczej czuć ulgę, tymczasem jej chciało się płakać.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że żadna inna umowa między nimi nie wchodzi w grę. Ale jak miała tak obojętnie mieszkać z nim pod jednym dachem, nawet jeśli nieczęsto bywał w domu, skoro tak bardzo za nim tęskniła, skoro go pokochała?

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Trzy miesiące później w Heathcote nie było już śladu wózków inwalidzkich i kul.

I Harriet, i Charlie wydobrżeli, ona całkowicie, on prawie. Damien dotrzymał słowa i był w domu nader rzadko.

Ale któregoś wieczoru wrócił do domu z wiadomością, że umowa z Południową Afryką została sfinalizowana. Doskonała nowina, ale główny bohater był zmęczony i potrzebował odpoczynku

– Zostanę w domu przez jakiś czas – powiedział, odkładając serwetkę na stół.

Wciąż miał na sobie szary garnitur i błękitną koszulę, ale zdjął krawat.

– Nawiasem mówiąc, ten deser prawie odpowiadał twoim standardom, Harriet – dodał.

– To oczywiste – powiedziała Isabel. – Sama go zrobiła.

– Jak to?

– No... – zawahała się Harriet.

– Ta kucharka okazała się mieć więcej talentów, niż sądziliśmy – wyjaśnił Charlie. – Świetnie gotowała, piekła fantastyczne ciasta, ale odkryliśmy, że znikają niewielkie sumy pieniędzy. Wiesz, jak to jest. Najpierw człowiek myśli, że się pomylił albo że je gdzieś wydał, ale to się zdarza coraz częściej, a sumy są coraz większe.

– Rozumiem, że ją zwolniłaś? – spytał Damien Isabel.

– Niezupełnie... Ma przecież na utrzymaniu starą matkę. Pozwoliłam jej odejść. A że nie znalazłam jeszcze nikogo na jej miejsce, Harriet była tak dobra, że zgodziła się ją zastąpić.

– Co my byśmy zrobili bez Harriet? – wymamrotał Damien. – I jak to się dzieje, że Heathcote przyciąga albo podpalaczy, albo drobnych złodziejasków?

– Kucharz właściwie nie był podpalaczem. Po prostu zachował się nieostrożnie.

Damien skrzywił się i wstał.

– Dzięki, Harriet. Możesz do mnie wpaść na chwilę? Będę w gabinecie.

Isabel obiecała pozmywać, a Harriet wróciła do mieszkania nad pracownią. Przeprowadziła się tam z powrotem, jak tylko zaczęła chodzić bez kul. Teraz, kiedy za chwilę miała wejść do jaskini lwa, jej uczucia były trudne do sprecyzowania.

Uwaga Damiena sprawiła jej przykrość. Chyba nie sądził, że specjalnie postarała się wykazać swoją niezbędność dla jego rodziny ani że miała jakieś skryte zamiary.

Ostatnie miesiące okazały się dla niej czystą torturą. Kiedy Damien przebywał w domu, potrzebowała całej siły woli, by zachowywać się normalnie i nie okazywać skrępowania. Kiedy wyjeżdżał, musiała walczyć ze sobą, by się nie spakować i nie uciec. Ale ucieczka oznaczałaby

opuszczenie nie tylko Bretta, ale i Charliego.

Inną kwestię stanowiły obrazy. Zbyt optymistycznie oceniła czas potrzebny na ich konserwację. Miesiąc to było stanowczo za mało. Nawet gdyby pracowała równie intensywnie jak przy klasyfikacji kolekcji matki Damiena.

A konieczność dostarczenia zajęcia Charliemu bardzo ją spowalniała. Dopóki nie doznała olśnienia, jakim okazał się pomysł poznania Charliego z Brettem. Polubili się od razu.

Kolejny problem stanowiła jej zapłata. Damien wpłacił hojną sumę na jej konto, w ogóle się z nią nie konsultując. W tej sytuacji czuła się zobowiązana honorem albo dokończyć pracę, albo zwrócić pensję. Ale Brett wciąż jeszcze potrzebował pieniędzy na terapię...

Wszystko to jednak było mniej ważne od wewnętrznych rozterek. Samotne noce, podczas gdy ukochany mężczyzna był tak blisko, przeradzały się w noce bezsenne. Równie źle było, kiedy nie miała pojęcia gdzie ani, co gorsza, z kim spędza je on.

Za każdy razem, kiedy wchodziła do jadalni i stawało jej w pamięci ich pierwsze spotkanie i namiętny pocałunek, przebiegał ją dreszcz. Przywoływała uczucie bliskości, smak warg, dotyk niecierpliwych dłoni – to wspomnienie pozostanie z nią na zawsze...

A teraz kazał jej przyjść do swojego gabinetu, jakby była uczennicą. Nie była tam od owej pamiętnej nocy, kiedy to dowiedzieli się o wypadku Charliego. Nawet o tym nie myśl, ostrzegła się w duchu.

Pomimo to przez chwilę stała pod drzwiami, usiłując się pozbierać. Potem zapukała i weszła. Za nią podążyła Tottie.

Damien siedział za biurkiem. Przed nim stała srebrna taca z dzbankiem kawy i dwiema filiżankami. Przez otwarte okno płynęły słodkie wonie niezwykle ciepłej, wiosennej nocy, a w przesyconym solną mgiełką powietrzu słychać było szum fal.

– Ach! – powiedział. – Widzę, że przyprowadziłaś sobie wsparcie.

Nerwowym gestem wsunęła włosy za uszy.

– Jeżeli jej tu nie chcesz...

– Zupełnie mi nie przeszkadza – odparł z irytacją. – To w końcu mój pies. Usiądź, proszę.

Rozejrzała się wokoło i przeniknął ją chłód. Nie było tu już kanapy, na której... Ale nie wolno jej o tym myśleć. Zajęła miejsce w jednym z dwóch eleganckich, skórzanych foteli, a Tottie ułożyła się u jej stóp.

– Ty... Ja... – zwróciła się do Damiena. – To znaczy... Właściwie to nic.

Podparł brodę palcami i przyglądał jej się z namysłem.

– Uważasz, że powinienem był zatrzymać kanapę? Jako swojego rodzaju pamiątkę?

Zarumieniła się jeszcze mocniej.

– Nie... To znaczy... – Machnęła ręką. – To zależało tylko od ciebie. Dlaczego chciałeś mnie

widzieć?

Patrzył na nią przez chwilę, a potem spytał gwałtownie:

– Co z tym zrobimy?

– Zrobimy?

– Nie wiem, czy powinienem ci o tym przypominać, ale już kiedyś toczyliśmy podobną rozmowę.

W dniu naszego pierwszego spotkania.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Zapytałem cię wtedy, co z tym zrobimy, a ty powtórzyłaś „zrobimy?”, jakby nic nigdy między nami nie zaszło albo jakby to, co zaszło, nic dla ciebie nie znaczyło – powiedział bezlitośnie.

– A ty – odpowiedziała drżąc – pozbyłeś się kanapy, jakby to, co na niej zaszło, nic dla ciebie nie znaczyło.

– Wcale się jej nie pozbyłem – zaprzeczył. – Przeniosłem ją do mojej sypialni, żeby w czasie biznesowych spotkań nie dręczyły mnie erotyczne wspomnienia.

Zaskoczona, zarumieniła się mocno i zakryła policzki dłońmi.

– Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałam.

Przez chwilę miał minę ponuro usatysfakcjonowaną, zaraz jednak jego rysy zdominowało wyczerpanie.

– Harriet – powiedział ze znużeniem. – Ja już tak dłużej nie mogę.

Otworzyła usta, ale powstrzymał ją gestem dłoni.

– Nie mów nic. Wiem, co usłyszę. Zaproponujesz, że wyjedziesz, tak jak poprzednio. A jeżeli tym razem nie zatrzyma cię słup od bramy?

– Nie rozumiem – powiedziała mimo woli. – Mówisz, że możesz tak dłużej, ale nie chcesz, żebym wyjechała?

– Wyjdź za mnie – powiedział po chwili napiętego milczenia. – Dałem ci trzy miesiące na wyleczenie się z Simona Dextera i twojej najlepszej przyjaciółki Carol.

– Nie musiałeś. To znaczy... wciąż przecież jest jeszcze Weronika i twoje odczucia...

– Nie masz pojęcia o moich uczuciach. Ja sam nie mogłem tego wszystkiego pojąć, więc jak ty miałabyś?

– Nie rozumiem – powtórzyła.

– Wyjaśnię ci. Nie potrafię dłużej walczyć. – Wstał zza biurka i usiadł w drugim fotelu.

– Walczyć?

Przez chwilę milczał, bawiąc się piórem, potem spojrzał jej w oczy.

– Czy mogę – spytał – opowiedzieć ci pewną historię?

Pokiwała głową.

– Otóż... od samego początku nie mogłem o tobie zapomnieć. Tylko dlatego po tamtym wypadku zgodziłem się znów z tobą spotkać.

– Mniej więcej dwa miesiące później – wtrąciła.

– Pewnie tak. W każdym razie nie mogłem uwierzyć, że wciąż jeździsz tym straszliwym czołgiem i koniecznie chciałem coś z tym zrobić. Samemu trudno mi było uwierzyć, jak bardzo się o ciebie martwiłem. Wynajdywałem ci kolejne zajęcia, a myśl o twoich nogach nie pozwalała mi normalnie funkcjonować.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Naprawdę. Po tym, jak cię pierwszy raz pocałowałem, zabroniłem sobie zaangażowania i postanowiłem raczej znaleźć sobie jakąś miłą dziewczynę, która zna zasady. I nawet znalazłem, problem w tym, że miała zwykłe nogi.

Harriet przyłożyła dłoń do warg.

– Nie wierzę – bąknęła.

– A powinnaś – odparł. – Oczywiście nie chodzi tylko o nogi. Po prostu żadna kobieta mnie dotąd tak nie pociągała.

– Naprawdę?

Patrzył w jej rozszerzone zdumieniem oczy.

– Nigdy nie byłem bardziej poważny ani bardziej pogubiony. I nigdy nie czułem się tak odrzucony jak w tę noc, kiedy Charlie miał wypadek...

– Nic nie mów. – Przymknęła oczy. – Czułam się okropnie i wtedy, i w noc jego urodzinowego party także.

– To dobrze – powiedział poważnie, ale w oczach miał szelmowskie błyski.

– Nie chciałam, żebyś mnie miał na sumieniu, i teraz też nie chcę.

– Wiem, o co ci chodzi, i wcale tak nie jest. To coś innego, co zaczęło do mnie docierać dopiero jak wjechałaś w słup.

– Proszę – powiedziała. – Zapomnij o tym. To nie miało znaczenia.

– Może dla ciebie, ale nie dla mnie. To wszystko było częścią obrazu.

– Jakiego obrazu?

– Ciebie, obrazu, który pokochałem. Bo pokochałem cię, droga Harriet. Dlatego tak się o ciebie troszcę. Przydarzyło mi się niemożliwe i zrozumiałem, że spędzę resztę życia, martwiąc się o ciebie.

Wpatrywali się w siebie i zauważyła, że on nagle pobladł.

– I kochając cię – dodał – bo nic nie mogę na to poradzić. Cała reszta, wszystkie moje lęki i żale nagle przestały się liczyć.

– Damien – szepnęła.



– Nic nie może zmienić tego, co do ciebie czuję. Pamiętasz tamten wieczór, kiedy pytałem, czy nie jesteś w ciąży? Sam nie mogłem uwierzyć, jak ogromnie byłem rozczarowany.

Patrzyła na niego, rozchylając wargi.

– Ale odszedłeś. Powiedziałeś, że nie będziesz mnie dręczył, na żaden temat.

– Prawda, ale nie zapominaj, że wcześniej usłyszałem od ciebie, że musiałabyś być szalona, żeby wyjść za mnie po moich przeżyciach z Weroniką i po tym, w jakim byłem wtedy stanie. No i nie zdążyłaś jeszcze przetrwać nowin o Simonie Dexterze i twojej najlepszej przyjaciółce. Myślałem więc... – przerwał nagle.

– Co takiego? – spytała.

– Że nigdy nie zdołam sprawić, żebyś mi uwierzyła. Zwłaszcza po tym, jak ci powiedziałem, że nie widzę dla nas szans na przyszłość. Bałem się też, że nigdy mnie nie pokochasz.

– Że nigdy cię nie pokocham?

Zamarł, kiedy powtórzyła to zdanie, jak gdyby nigdy nie przyszło jej to do głowy.

– Powiedziałaś mi na początku, że cenisz sobie swoją wolność...

– Damien... – Zawahała się przez chwilę. – Mogę ci opowiedzieć moją historię? Nie jest taka długa jak twoja, ale... Rzeczywiście, tak myślałam, ale tylko dopóki nie zakochałam się w tobie po uszy.

Wstał i ostrożnie obszedł biurko, niemal jakby szukał drogi w ciemności.

– Powiedziałaś wtedy, że smutno ci z powodu Simona.

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Raczej z powodu Carol.

– A więc – przysiadł na rogu biurka – przez te wszystkie długie miesiące żyłem w piekle, bo byłem takim ślepym głupcem?

Przyciągnął ją do siebie i wziął w ramiona.

– Nie powiedziałabym. Po prostu oboje mieliśmy swoje demony.

Oparła mu dłonie na ramionach i cała powściągliwość nagle znikła, wyparta przez wszechogarniający głód.

Pod jego dotykiem czuła, że płonie, niesłychanie świadoma ciał ich obojga. Ale to było coś więcej niż tylko zmysłowe podniecenie; to było poczucie bezpieczeństwa, jakby wróciła do domu, jakby jej część dawno wyrwana, została jej przywrócona.

Kiedy w końcu oderwali się od siebie, na wpół śmiała się i płakała, jak w stanie szoku, co pokazało Damienowi wyraźnie, jak silne było jej uczucie.

– Harriet, Harriet – powiedział w jej włosy, tuląc ją mocno. – Już wszystko dobrze, nie płacz.

– Nie mogę. Jestem taka szczęśliwa.

– Chodź. – Podniósł ją w ramionach.

– Dokąd?

– Zobaczysz.

Zabrał ją do swojej sypialni, nie tej, z której korzystali rodzice, nie tej, którą dzielił z Weroniką.

To był inny pokój, ale stała w nim znajoma kanapa.

– Widzisz? – Posadził ją i sam usiadł obok niej.

Jej łzy zmieniły się w śmiech.

– Nie uwierzysz, jak bardzo zaboląła mnie myśl, że się jej pozbyłeś.

– Nie masz pojęcia, jak dobrze to słyszeć.

– Dlaczego? – spytała niewinnie.

– Cóż, ta stara kanapa przywołuje wspomnienia...

– Tak właśnie myślałam. – W jej oczach lśniły isierki humoru, które zaraz zastąpiło pragnienie.

Położyła mu dłonie na ramionach i zawahała się.

– Co masz na myśli? – zapytał.

– Jeszcze inne wspomnienia. Kiedy mnie pocałowałeś pierwszy raz, pomyślałam, że potrafisz wznieść kobietę na wyżyny miłości, jakich nigdy wcześniej nie doświadczyła. Miałam rację. Udowodniłeś to tamtej nocy na tej kanapie. Nigdy czegoś podobnego nie przeżyłam. Sama siebie nie mogłam poznać, chociaż wcześniej mi się wydawało, że mogę mieć tylko wszystko albo nic.

Przez długą chwilę patrzył jej prosto w oczy.

– Harriet – powiedział w końcu chropawo. – Jeżeli będziesz dalej mówić takie rzeczy, trudno nam będzie wstać z tej kanapy.

Roześmiała się, a potem oboje spoważnieli, a ich wzajemne pragnienie było tak silne, że wykorzystali nie tylko kanapę, ale też podłogę i łóżko.

– Wyjdiesz za mnie? – spytał, kiedy leżeli ciasno objęci, szczęśliwi i nasyćeni.

– Tak. – Wsunęła mu palce we włosy.

– Jutro?

Roześmiała się miękko.

– Nie wiem, czy to ci się uda tak szybko wszystko zorganizować, ale jeżeli tak, to ja chętnie.

– Z drugiej strony, skoro rzeczywiście tego chcemy, zrobmy to z klasą. Bez przesady, ale jednak z klasą.

– Jak ci się podobam? – spytała Harriet Isabel dwa tygodnie później, gotowa i ubrana do ślubu.

Stanąła przed lustrem i przyjrzała się swojemu odbiciu krytycznie. Bujne kędziory spadały jej luźno na ramiona, a biała sukienka z koronkowymi rękawami i rozkloszowaną spódniczką do kolan ładnie podkreślała smukłość sylwetki i długie, zgrabne nogi.

– Wyglądasz pięknie – odparła Isabel, żyjąca w stanie nieustannego poekscytowania od dnia ogłoszenia zaręczyn.

Harriet westchnęła.

– O co chodzi? – spytała Isabel, wyciągając z pudełka pasujące do sukienki pantofelki.

– Nic, tylko... przy pierwszym spotkaniu z Damienem wyglądałam jak nieboskie stworzenie, przy drugim jak asystentka z muzeum. Zastanawiam się, w jakim wcieleniu chciałby mnie widzieć dzisiaj.

– Usiadła na łóżku i włożyła nowe buty.

– Kochanie – powiedział Isabel. – Wierz mi, na pewno mu się spodobaś.

– Ty też wyglądasz pięknie. – Harriet z uznaniem popatrzyła na kremoworóżowawy kostium Isabel. – I nigdy nie przestanę ci dziękować... za wszystko. Byłaś wspaniała.

Isabel usiadła obok Harriet i wzięła ją za rękę.

– Kiedyś kogoś poznałam – powiedziała. – I zakochałam się, ale nie chciałam być na drugim miejscu za jego karierą. Zbyt dużo czasu musiałabym spędzać sama, sama też wychowywać dzieci. Czułabym się jak kochanka. Kiedy więc zaproponował małżeństwo, odmówiłam. – Zamilkła i popatrzyła w dal. – Odrzuciłam go i nie ma dnia, żebym tego nie żałowała.

Harriet wstrzymała oddech.

– A może jeszcze jest szansa, żebyście znów byli razem?

Isabel potrząsnęła głową.

– Do czasu, kiedy sobie to wszystko uświadomiłam, a trwało to kilka lat, on ożenił się z kimś innym. Dlatego tak dużo dla mnie znaczy wasze szczęście. A już się bałam, że nic z tego nie będzie.

– Wzruszasz mnie!

– Jeszcze się tylko umaluj i wszystko będzie dobrze. Ale najpierw pozwól mi... – To mówiąc, uścisnęła Harriet serdecznie.

Dzień był przepiękny, a ogród zachwycał bogactwem barw i zapachów.

Pośród kwiatów stał stół, nakryty złocistą serwetą, ze świeżym bukietem pośrodku. Wokoło, na trawniku rozstawiono krzesła, a na werandzie przygotowano bufet. Wśród gości, których było dużo więcej, niż się Harriet spodziewała, znaleźli się oprócz rodziny także liczni przyjaciele. Charlie, poza niemal niezauważalnym utykaniem, był już całkowicie zdrowy. Towarzyszyła mu prześliczna brunetka. Charlie był drużbą pana młodego.

Był też Brett Livngstone, także zdrowy i zaręczony ze swoją rehabilitantką. To on miał oddać Harriet przyszłemu mężowi.

Obecni byli także Artur i Penny Tindall, Artur barwny i elegancki jak zwykle.

Harriet odetchnęła głęboko i przystanąła na moment w progu pokoju gościnnego. Brett już na nią czekał. Damien, którego dzięki zamiłowaniu Isabel do tradycji, nie widziała od poprzedniego dnia,

czekał w ogrodzie z Charliem u boku.

– Gotowa? – spytał półgłosem Brett, podając jej ramię.

Pokiwała głową, czując, jak coś ociera się o jej nogi. Tottie, z kokardą przy obroży i uśmiechem na pysku, jakby chciała powiedzieć: „Będzie dobrze. Jestem przy tobie”.

I nagle była już przy boku Damiena, olśniewającego w ciemnym garniturze. Brett cofnął się, oddając ją jej przeznaczeniu.

Wymienili długie spojrzenia, pod którym ona zadrżała, bo od początku tak na niego reagowała. On tymczasem uśmiechnął się, a w oczach zajaśniały mu ogniki.

– Podoba mi się twoja sukienka. Już się obawiałem, że włożysz coś długiego – szepnął.

– Bałam się, że wtedy zrezygnowałbyś ze ślubu – odszepnęła.

– Co to za tajemnice? Macie jakieś wątpliwości? – zainteresował się Charlie półgłosem. – Nerwy mnie zżerają.

– Dlaczego? – spytali jednocześnie.

– Boję się, że zgubię albo upuszczę obrączki, czy zrobię coś równie głupiego. Okropnie nerwowa sytuacja. Pewnie sam miałbym wątpliwości.

Damien i Harriet parsknęli śmiechem, a urzędniczka spytała, czy mogą zaczynać. Cała trójka potaknęła z entuzjazmem i ceremonia mogła się rozpocząć.

W kilka minut później Damien Richard Wyatt i Harriet Margaret Livingstone zostali ogłoszeni mężem i żoną.

Damien wziął żonę w ramiona.

– Kocham cię – powiedział i pochylił się, by ją pocałować.

W tej samej chwili rozległ się przenikliwy głos Penny Tindall:

– Arturze... ja rodzę!

Artur zerwał się na równe nogi i padł zemdłony.

– To było do przewidzenia – stwierdził ze spokojem Damien.

Radośnie roześmiani, ruszyli na ratunek Arturowi.

– Tego się właśnie obawiałem – wyznał Artur wieczorem, kiedy siedzieli przy szklaneczce brandy. – Że będę musiał odebrać poród. Dlatego zemdlałem.

W rzeczywistości Penny urodziła na oddziale położniczym, gdzie pospiesznie dowieziono ją karetką. I matka, i córka czuły się dobrze.

Tytuł oryginału: An Exception to His Rule  
Pierwsze wydanie: Mills & Boon Limited, 2014

Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Łucja Dubrawska-Anczarska

© 2014 by Lindsay Armstrong  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-1862-7

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o. | [www.legimi.com](http://www.legimi.com)